

Margit Sandemo

CIEMNOŚĆ

Saga o Królestwie Światła 15

Z norweskiego przełożyła

IWONA ZIMNICKA

POL - NORDICA

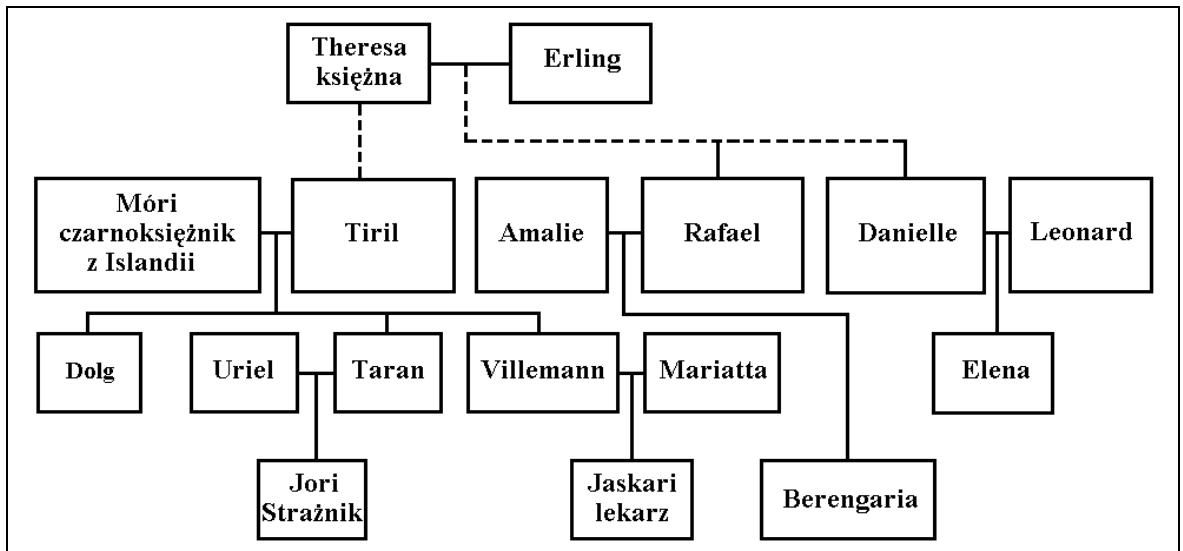
Otwock

Jest to trzecia i ostatnia część wielotomowej trylogii.

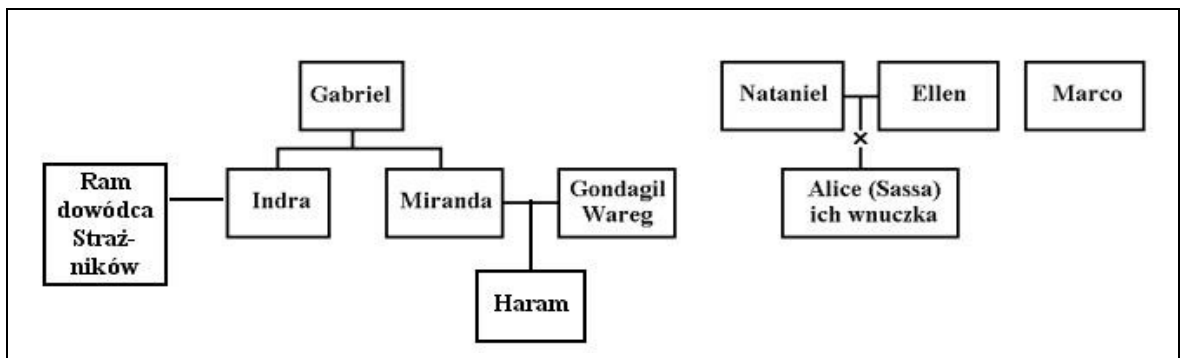
Cześć pierwsza nosi tytuł „Saga o Ludziach Lodu”, druga to „Saga o Czarnoksiężniku”.

Każdą z tych serii można czytać niezależnie od innych.

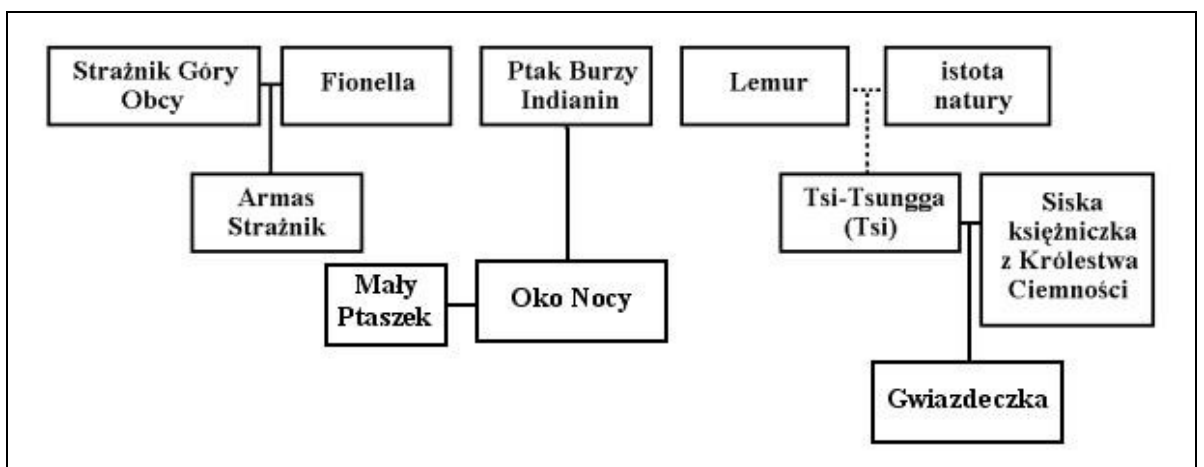
RODZINA CZARNOKSIĘŻNIKA



LUDZIE LODU



INNI



Strażnicy: Rok, Tell, Kiro, Goram

Faron, potężny Obcy

Oriana i Thomas

Lilja, młoda dziewczyna

Paula i Helge, Wareg

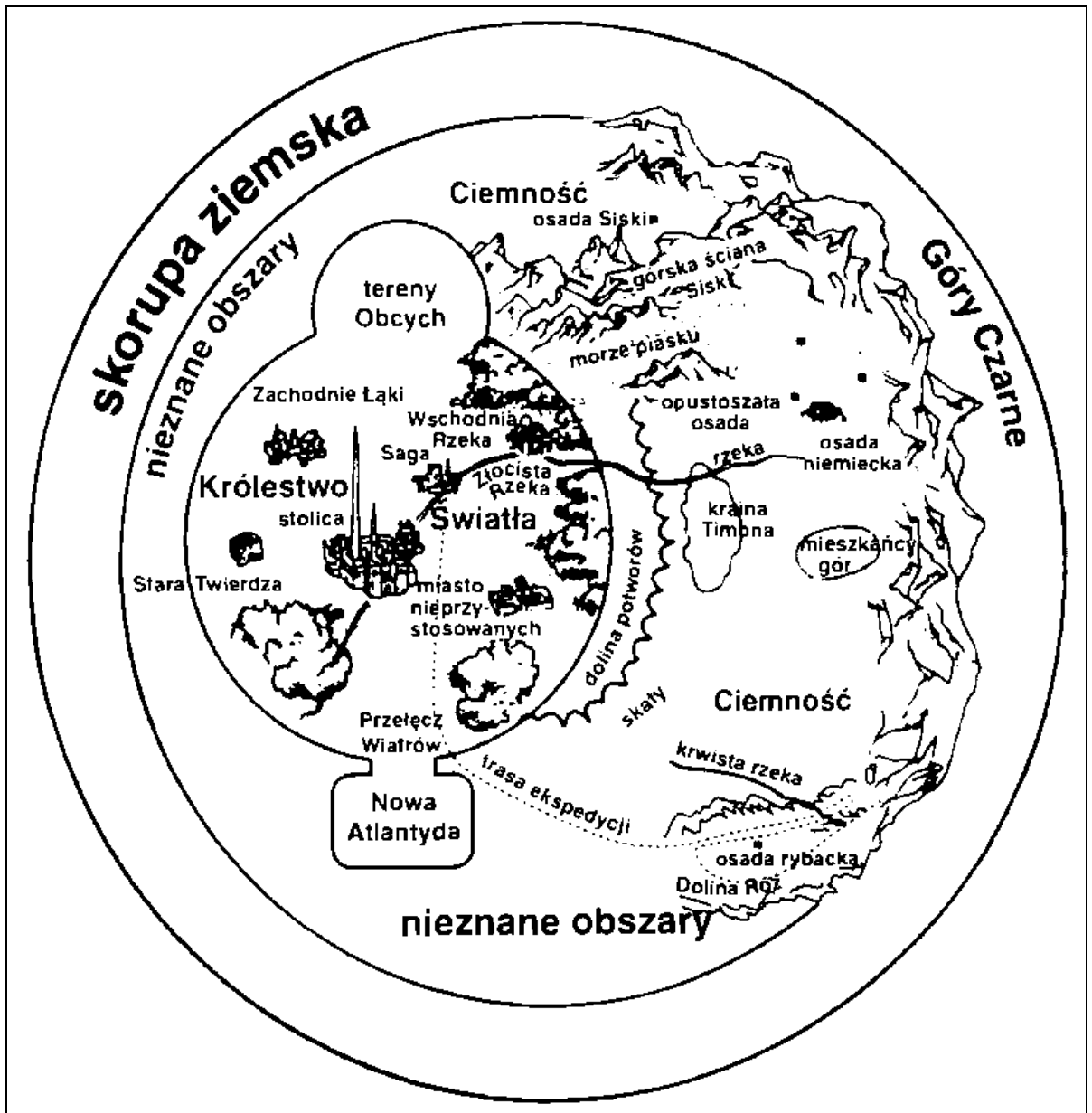
Misa, Tam, Chor, Tich i mała Kata, Madragowie

Geri i Freki, dwa wilki

Ponadto w Królestwie Światła mieszkają ludzie wywodzący się z rozmaitych epok, tajemniczy Obcy, Lemuryjczycy, duchy Móriego, duchy przodków Ludzi Lodu, elfy wraz z innymi duszkami przyrody, istoty zamieszkujące Starą Twierdzę oraz wiele różnych zwierząt.

Poza tym w południowej części Królestwa Światła żyją Atlantydzi, a w Królestwie Ciemności - znane i nieznane plemiona.

Wnętrze Ziemi
(jedna połowa)



STRESZCZENIE

Królestwo Światła leży w samym centrum Ziemi. Oświetla je Święte Słońce, poza jego granicami rozciąga się Ciemność, nieznana i przerażająca.

Wielkim celem Obcych jest zaprowadzenie trwałego pokoju na Ziemi i uratowanie przed zniszczeniem planety Tellus. Żeby się to mogło udać, ludzie muszą się gruntownie odmienić. Można to osiągnąć jedynie poprzez stworzenie specjalnego

eliksiru, który wykorzeni zło z ludzkich umysłów.

Obcy, Lemuryjczycy i Madragowie oraz część zamieszkujących w Królestwie Światła ludzi zdobyli już wszystko, czego potrzeba do stworzenia eliksiru. Cudowny wywar jest gotowy do zanieśienia go mieszkańcom Ziemi. Najpierw jednak trzeba go z wielką ostrożnością wypróbować na nieszczęsnych istotach, zamieszkujących Ciemności. Mroczną krainę rozświetlą Święte Słońca, lecz stanie się to dopiero wtedy, gdy będzie pewność, że eliksir działa. Święte Słońce bowiem wzmacnia nie tylko dobroć u zwykłych dobrych ludzi. Może ono również pogłębić tkwiące w nich zło.

Właśnie dlatego należy działać bardzo ostrożnie.

1

Pokonali Góry Czarne i ich centralny punkt, samo serce.

Lecz chociaż nikt w Królestwie Światła o tym nie wiedział, ponieważ nikt nigdy nie zapuszczał się w te strony, serce miała także Ciemność. A może raczej należałoby je nazwać Okiem Ciemności? Było tam bowiem nieduże gładkie leśne jezioro, ukryte wśród mrocznych pni i wysokich skał. Oko, a raczej oczko...

Nie ono jednak było najważniejsze.

Otaczała je niezwykle piękna polana. Prawdziwie idylliczny pejzaż z całym morzem intensywności barw. Tak, tak, właśnie barw, niezwykłych jak na Ciemność, w której królowało przecieź światło szare niczym o zmierzchu i nieprzyjemnie blada roślinność. W tym miejscu natomiast skupiła się cała uroda uciemnionej natury, jak gdyby milczący smutek, który panował w Ciemności, odważył się wreszcie ukazać w pełni, a pozwolono drzewom swobodnie wyśpiewywać swój żal w tej niewielkiej, położonej daleko na uboczu dolinie.

Serce Ciemności bowiem było innego rodzaju niż jądro Gór Czarnych. Tu nie czuło się zła, drapieżnej agresywności, jedynie cichą samotność. Prawie...

Bo było tu też coś jeszcze.

Coś, co patrzyło, jak płynie czas, cierpliwie czekało. Tęskniło za czymś, co kiedyś istniało i zniknęło, a może... Może był to jedynie sen?

Do Serca Ciemności nie dotarł nigdy nikt z Królestwa Światła, miejsce to czekało od tysięcy lat, tęskniło tęsknotą niezwykle silną, tragiczną i... niebezpieczną!

- Najdroższa Berengario - mówiła do córki zatroskana Amalie, dokładając do bagażu córki zapasowa parę butów. - Postaraj się zachowywać porządek w czasie tej wyprawy!

- Porządnie? - powtórzyła dziewczyna z miną niewiniątka, ale w kącikach oczu już czaił się śmiech. - A czy bywa inaczej?

- Owszem! Dostałam list od dyrektora szkoły, niepokoi go twoje zachowanie podczas przerw.

- Kochana mamó, nic przecież nie poradzę na to, że chłopcy tłoczą się wokół mnie całymi stadami.

- To prawda, ale nie musisz ich do tego zachęcać,

- Phi, przecież to zabawne, trochę się z nimi podroczyć!

Jej ojciec, delikatny poeta Rafael, po którym Berengaria odziedziczyła swą frapującą urodę, stwierdził łagodnie:

- Możesz sobie zyskać złą sławę, przecież wiesz.

- E tam, każdy chłopak i dziewczyna w szkole wie, że jestem nieprzekupną dziewczyną. To przecież tylko zabawa!

- Może nie wszyscy patrzą na to w taki sam sposób. Proszę cię, Berengario, nie przynieś wstydu Móriemu. Nie wpakuj się w żaden ambaras z chłopcami podczas tej wyprawy! Szczególnie uważaj na Armasa, on jest teraz taki wrażliwy.

- Dobrze, dobrze, będę zachowywać się tak cnotliwie, jak panienka z kościelnego chóru, chociaż wiele bym dała za to, by móc odczytać myśli takich panien. Nie bójcie się, kochani rodzice, w tej wyprawie nie wezmą udziału żadni interesujący chłopcy, skoro nie wolno mi zarzucić sieci na Armasa i jego urażone uczucia. Jori to tylko mały Jori, Goram zaś to Lemuryjczyk. Owszem, bardzo chętnie skradłabym Jaskarię tej niezdecydowanej Elenie, ale on niestety z nami nie jedzie. Dobrze, dobrze, na pewno będę trzymać się w ryzach.

Rodzice nie wyglądali na w pełni przekonanych.

Niewątpliwie jednak byli niezwykle dumni z olśniewająco pięknej córki, chociaż z powodu swego nieokiełznanego temperamentu, gwałtownych zmian nastroju i lekkomyślności Berengaria stanowiła nie wysychające źródło ich zmartwień. Jako nastolatka była całkiem nie do opanowania. Teraz zaś, gdy minął jej już dwudziesty rok życia, dawało się zauważyć w niej ślady pewnej dojrzałości.

Dziewczyna jednak z całych sił starała się to ukryć.

Właściwie Amalie i Rafael z ulgą przyjęli fakt, że między ich córką a Okiem Nocy nigdy do niczego nie doszło. Istniała wszak obawa, że różnica kultur, w jakich wyrosli, doprowadzi do poważnych nieporozumień, zwłaszcza że Berengarię trudno by było obdarzyć mianem najlepszego dyplomaty na świecie. Bez zachwyty przyjęli także wiadomość, że córka zakochała się w Armasie, on wszak był w połowie Obcym, a jego ojciec miał w stosunku do syna naprawdę wielkie plany. Teraz jednak Armas bardzo wyraźnie pokazał, że podoba mu się raczej zupełnie inny typ kobiet.

Ach, tak gorąco pragnęli, by znalazła dobrego męża! Kogoś takiego, kto zdołałby nad nią zapanować, aby wreszcie nabrała trochę rozumu i zmieniła się w ustabilizowaną, dojrzałą myślącą kobietę. Oni właściwie już zrezygnowali z prób ujarznienia swojej nieobliczalnej córki.

Oby tylko ta wyprawa się powiodła!

A więc znów postanowiono zapuścić się w Ciemność, odwiedzić wszystkie żyjące tam znane i nieznanne plemiona.

Nikt dokładnie nie wiedział, jak wiele stworzeń mieszka w Ciemności, istniały wszak wielkie obszary, o których eksplorację Obcy nigdy się nie zatroszczyli. Postanowili chyba zostawić wszystkie te żywe istoty w spokoju.

Teraz jednak podjęli decyzję, że należy pospieszyć im z pomocą i zanieść światło. A to była już zupełnie inna sprawa.

Zdecydowali, że trzeba zacząć od krainy Timona, od Waregów z Doliny Mgieł. Wiedzieli, że tam spotkają wielu rozsądnie myślących ludzi, pod bardzo wieloma względami podobnych do nich samych.

W skład tej pierwszej ekspedycji włączyli Helgego i Gondagila, obu wywodzących się z rodu Waregów. Istniała jednak możliwość, że nikt w krainie Timona już ich nie pozna.

Ale nie, na pewno znajdzie się ktoś znajomy, nie upłynęło wszak aż tak wiele

czasu, przynajmniej odkąd Helge opuścił Dolinę Mgieł. Gondagil wprawdzie przeniósł się wcześniej, lecz przecież muszą go pamiętać! Między innymi z tego powodu w grupie opuszczającej Królestwo Światła i wyruszającej na nową i - zupełnie wyjątkowo - przyjemną wyprawę panowało ogromne napięcie.

Właśnie dlatego wziął w niej udział Marco, z czystej ciekawości. Pragnął się przekonać, jak będzie przebiegać, przynajmniej na początku, realizacja nowego zamysłu, chciał zobaczyć na własne oczy, jak działa eliksir. Podobne marzenia o udziale w wyprawie snuła zapewne większość mieszkańców Królestwa Światła, lecz uczestnicy tej ekspedycji zostali bardzo starannie dobrani, zresztą odgórnym postanowieniom nie należało się sprzeciwiać. Nikt jednak nie chciał powstrzymać Marca, na to cieszył się zbyt wielkim autorytetem, zaś pozostali członkowie grupy ogromnie byli radzi z jego towarzystwa.

Tym razem wysłannicy z Królestwa Światła nie przedsięwzięli żadnych środków bezpieczeństwa. Moc Gór Czarnych została pokonana, a śmiertelnie groźny ssący wir, wciągający do wnętrza gór żywe istoty i gondole, przestał istnieć. Dlatego też tym razem postanowiono wyruszyć wielką gondolą, w której pomieszczą się wszyscy uczestnicy wyprawy do krainy Waregów. W ten sposób uniknie się też konfrontacji z potworami, żyjącymi w pobliżu muru. Bestiami zdecydowano zająć się później, mogło się to bowiem okazać niezwykle trudnym zadaniem.

Móri, czarnoksiężnik, siedział w gondoli i obserwował grupę, na której przywódcę go wyznaczono. Była to, jego zdaniem, dość szczególnie dobrana gromadka. Oczywiście dobrze, że są z nimi trzej Strażnicy. Z Goramem łączyła Móriego wprawdzie jedynie przelotna znajomość, panowało jednak przekonanie, że to osoba ze wszech miar godna zaufania. Jori był rodzonym wnukiem Móriego, szaleńcem, który mimo wszystko w sprawach najwyższej wagi zawsze się sprawdzał. Armasa zaś Móri znał od samego urodzenia, to Strażnik, któremu naprawdę nic nie można zarzucić.

Czarnoksiężnika niepokoiły raczej dziewczęta Berengaria jest jak dzika klacz

puszczona luzem a przez to może okazać się niebezpieczna. Należało by przypuszczać, że dziewczyna trochę spuści z tonu po tym, jak Oko Nocy wybrał zamiast niej Małego Ptaszka, zaś kolejny obiekt jej uczuć, Armas, pokochał dziewczynę pochodzącą z Gór Czarnych, którą w tak tragiczny zresztą sposób utracił. Dla nikogo nie pozostawało tajemnicą, że Armas wciąż bardzo boleje nad tą stratą.

Berengaria jednak nie pozwalała, by drobiazgi zakłócały jej dobry humor. Jak zawsze wesoła i rozszczebiotana, siedziała na rufie gondoli i radośnie flirtowała z sąsiadami. Nareszcie mogła wybrać się razem z nimi, pokazać, że i ona się do czegoś nadaje!

Co Sassa ma do roboty podczas tej wyprawy, tego Móri nie był w stanie pojąć.

Oczywiście, to jeszcze właściwie dziecko, które zapewne uspokoi przerażonych mieszkańców Ciemności już samą swoją delikatnością. Ale do czego może przydać się grupie? Będzie tylko przeszkadzać. Faron twierdził, że w Górach Czarnych Sassa była im bardzo pomocna, lecz Móri miał co do tego poważne wątpliwości.

Cieszył się, że są z nimi duchy: pani Wody, Tengel Dobry i duch Ziemi. Tak, wszystkie trzy doprawdy wspaniale!

Goram kierował gondolą, Jori przekomarzał się z Berengaria, jak gdyby wybrali się na niedzielną wycieczkę. Cóż to za grupa, którą przyszło mu dowodzić?

Wspaniale, że jest z nimi Marco! Dobrze też, że Helge i Gondagil, obserwujący z góry krainę potworów, przynajmniej z pozoru zachowują spokój. Móri jednak wyczuwał ich napięcie pod maską obojętności.

Z powrotem w Ciemność. Za każdym razem zapominał, jak mroczne i ponure jest to królestwo, jak chłodne i przerażające wśród swoich tajemniczych cieni.

Tam, w oddali, widać mgłę spowijającą inny krajobraz. To kraj Timona; Helgemu i Gondagilowi odruchowo napięły się mięśnie. Ich dawna ojczyzna. Jakie to będzie uczucie, gdy znów ją zobaczą? Jak zostaną przyjęci?

Tym razem również Sassa nie była zadowolona ze składu ekspedycji. Owszem,

dobrze, że jest Marco, ale on już wkrótce miał wrócić do Królestwa Światła. Dziewczynka tęskniła za Faronem, Dolgiem, Ramem i wszystkimi innymi, z którymi tyle przeżyła w Górach Czarnych. Teraz nie zabrano też Madragów, brakowało jej głosu Indry, nie było Siski ani Tsi.

W poprzedniej ekspedycji brało udział tylu obdarzonych niezwykle mocami potężnych uczestników. Czego dokonać są w stanie ci?

Sassa nie na żarty się niepokoiła.

Nie dało się tego powiedzieć o Berengarii, dziewczynę rozsadzała wprost chęć działania. Ciemność znała z poprzedniego wypadu, kiedy to sprowadzali jelenie olbrzymie. Z tamtym zadaniem poradziła sobie doskonale, jeśli nie brać pod uwagę owej niezwykle gwałtownej wymiany zdań z Okiem Nocy i kilku dyskusji z Markiem...

To więc będzie dla niej drobnostka, lecz, ach, jakże to wszystko ciekawe! Czowała się niemal, jakby dostąpiła łaski bogów.

Gdyby tylko był tu ktoś, w kim mogłaby się chociaż troszeczkę zakochać! Oczywiście jest Armas, lecz on siedzi milcząco i ponury, pogrążony w rozpacz nad swą utraconą Kari. Czy nie mógłby wreszcie zauważyć jej, Berengarii? Najwyższy już na to czas!

Jori to zabawny chłopak, ale on nie nadaje się na obiekt westchnień. Goram zaś...? Hm, z wyglądu nie najgorszy, ale dla niej jakiś taki za bardzo obcy. W dodatku nie sprawiał wrażenia bodaj odrobinę nią zainteresowanego, choć jak szalona prześcigała się w głośnych żartach z Jorim wyłącznie po to, żeby wyrzeć na kimś wrażenie. Goram siedział tylko j przy tablicy rozdzielczej i udawał, że jest zajęty zupełnie innymi sprawami niż jej wyjątkowe dowcipy. Nawet nie odwrócił głowy, ani razu!

Pozostali mężczyźni, Móri, Marco, Helge i Gondagil, nie mogli być brani pod uwagę. A duchy? Na cóż jej duchy?

Berengaria westchnęła i postanowiła skupić się na czekającym ją zadaniu.

O, tak, Goram dobrze ją słyszał, lecz jego myśli zajmowało co innego.

Głęboko zranił taką miłą dziewczynę, był tego świadom i czuł, że jest mu bardzo przykro.

Ale co może na to poradzić? Nie powinien podsycać w niej uczucia, które nigdy nie zostanie odwzajemnione. Lilja jest taka młoda, niedługo znajdzie sobie innego. Żarty Berengarii bardzo go rozpraszały. Musiał skoncentrować się na prowadzeniu gondoli.

Serce Ciemności, Dusza Ciemności, czekała.

2

Iwan był starszym Waregiem dręczonym tysiącem dolegliwości i smutków, z których nieustannie zwierzał się wszystkim, szczególnie zaś swej żonie, która cierpliwie opiekowała się nim i jego słabościami. Głupia ta jego Maria! Niekiedy ośmielała się twierdzić, że ma reumatyzm i głowa ją boli.

Głowa boli? A cóż to jest w porównaniu z jego niezwykle poważnym przypadkiem? Reumatyzm? Co ona wie o reumatyzmie? Nikt wszak nie może mieć takiego reumatyzmu jak on!

Na przykład tak jak teraz. Wrócił właśnie z pracy w polu i ledwo zdołał dowlec się do łóżka.

- Okryj mnie jeszcze jednym kocem, Mario! Od tego wiatru uda mam zimne jak lód, nie mogę nawet nimi poruszyć. Daj mi do picia coś ciepłego, bo już czuję pieczenie w gardle. I te moje plecy... Tak, tak, Mario, Pan Bóg popełnił straszliwą omyłkę, kiedy stwarzał świat. Powinien urządzić go tak, żeby inni czuli, co człowieka boli! Pospiesz się wreszcie, okryj mnie! Ile czasu można podnosić się z krzesła? I co za miny stroisz, cóż to za grymasy? Powiadam ci, ty nie masz pojęcia, czym jest ból...

- To tylko... reumatyzm. Już idę, mój kochany - odpowiedziała cierpliwie Maria.

Przed oczami wirowały jej ciemne plamy wywołane uporczywym bólem głowy, a kiedy wstawiała, w biodro jakby wbijały się noże. Zaniósła jednak mężowi coś

ciepłego do picia, nie można wszak dopuścić do tego, by się przeziębił. I tak już dostatecznie cierpiał.

- Okropnie podrapałem sobie rękę - poskarżył się Iwan. - Tym chropowatym trzonkiem od siekiery. Strasznie mnie boli. Masz czym przewiązać?

Maria przyniosła podłużny gałgan do obandażowania. Z początku miała kłopoty z odnalezieniem ranki, a kiedy już przypadkiem jej dotknęła, Iwan wrzasnął:

- Całkiem już ci się w głowie pomieszało, niezdaro! Uważaj trochę! Zobacz, przez ciebie aż cały drgnąłem, a mój kręgosłup tego nie znosi!

Z przeciągłym westchnieniem położył się na posłaniu i przymknął oczy.

- Ty nie wiesz, Mario, co to znaczy cierpieć! Ten twój niby to ból głowy i to, co nazywasz reumatyzmem... Co to jest? Nic, absolutnie nic. Mnie głowa nigdy nie bolała, nigdy w życiu, wymyśliłaś sobie coś tylko po to, żebym się nad tobą użalał.

Maria wyjrzała przez małe okienko.

- A cóż to, na miłość boską, jest? Iwanie, do naszej wioski przybyli goście! Taka gondola jak te z Królestwa Światła!

Stary poderwał się jak dwudziestolatek.

- Co ty mówisz? Wyjmij moją odświętną koszulę! Prędko!

Wybiegł, nie czekając na Marię, która z wielkim wysiłkiem wsunęła bolące ręce w rękawy starego kaftana i poczłapała za nim.

Cała wioska zbiegła się już na rynku. No cóż, cała, to może przesada, niektórzy pochowali się po domach z lęku przed obcymi, większość jednak dobrze wiedziała, że ze strony wysłanników z Królestwa Światła nie mają się czego obawiać. Ich zaskoczenie nie miało granic, gdy wśród gości ujrzeli Helgego i zaginionego od tak dawna Gondagila. Jeszcze większe było ich zdziwienie faktem, że Gondagił wcale się nie zestarzał, podczas gdy jego rówieśnicy w wiosce byli starcami albo wręcz ze starości pomarli.

Duchów nie widzieli i uznali, że prawie wszyscy, którzy wysiedli z gondoli, są ludźmi. W całej grupie wyróżniali się tylko trzej: Lemuryjczyk, jakiś tajemniczy mężczyzna, który wyglądał jak czarownik pranordyckiego plemienia, i

olśniewający urodą mężczyzna... Lemuryjczykiem był Goram. Bardziej oświeceni mieszkańcy krainy Timona wiedzieli, że jest on również Strażnikiem. Ów czarownik zaś to oczywiście Móri.

Iwan i jego Maria trzymali się z tyłu, ale i tak słyszeli, jak goście mówią o jakimś napoju, który wszyscy muszą wypić, aby wreszcie w ich świecie, pojawiło się światło.

Nie zdawali sobie natomiast sprawy, jak wielkie jest to przeżycie dla Gondagila. Tak długo czekał na moment, w którym będzie mógł przynieść światło swemu ludowi.

Iwan zachnął się w głębi ducha. Co też oni sobie wyobrażają? Że będzie pił jakąś truciznę? Jeszcze od tego umrze! To przecież jasne, ci obcy chcą, żeby wszyscy w ich krainie zginęli, bo w ten sposób będą mogli zawładnąć bogactwem Waregów. Ich ziemia jest przecież taka urodzajna i wszystkim plemionom z Ciemności chodzi tylko o to, by ją zdobyć. O, nie, stary Iwan tak łatwo nie da się oszukać.

Przemawiał czarownik o wyrazistych oczach, ten o imieniu Móri:

- Zapewne rozumiecie, że możemy mieć kłopoty z waszymi sąsiadami, potworami. Podejmiemy próbę zmuszenia ich do wypicia napoju w taki czy inny sposób. Wy jednak jesteście rozsądnymi ludźmi, z którymi można współpracować, dlatego też mówimy wprost: eliksir usunie wszystkie wrogie i złe myśli z waszych głów. To absolutnie konieczne, aby Święte Słońce mogło zacząć działać tutaj, w Ciemności. My, którzy przybywamy dzisiaj do was, wszyscy wypiliśmy swoje porcje. Lecz abyście nie podejrzewali nas o to, że próbujemy was oszukać, bo niektórzy z was tak właśnie teraz mówią sobie w duchu, to najpierw sami spróbujemy napoju i na własne oczy się przekonacie, że to nie jest trucizna.

Iwana, kiedy usłyszał słowa przybysza, zakłuło w sercu. Czyżby ten człowiek potrafił czytać w myślach?

Po Mórim zabrał głos wódz:

- Dziękujemy, że wybraliście nas jako pierwszych, którzy mają otrzymać światło.

Czyni to z nas poniekąd waszych powinowatych. Zanim jednak odprawimy tę ceremonię, zapraszamy was na ucztę.

Goście przyjęli jego propozycję z podziękowaniem i tłum zaczął się rozchodzić, lecz i tak mieszkańcy Krainy Mgieł zarzucili przybyszów tysiącem pytań.

Iwan i Maria podeszli do niezwykle pięknego mężczyzny, który miał niesamowitą, połyskującą ciemno skórę i cały ubrany był na czarno.

Marco odpowiedział na pytania Iwana:

- Nie, nie możemy wam dać Świętego Słońca, dopóki wszystkie plemiona w Ciemności nie wypiją naszego eliksiru. Inaczej ktoś mógłby was napaść i starać się odebrać wam Słońce.

- Czy ten napój potrafi również uleczyć z chorób? - dopytywał się Iwan.

Marco przyjrzał mu się badawczo.

- A czy ty jesteś ciężko chory?

Iwan natychmiast skulił się i przygarbił.

- Ach, panie, jedynie Bóg zna niewypowiedziane cierpienia, które tak cierpliwie znoszę w milczeniu.

Całe moje życie jest nie kończąca się udręką. Gdybym tylko mógł pozbyć się całego tego bólu, nigdy nie prosiłbym nikogo o nic więcej!

Któryś z jego sąsiadów roześmiał się w głos.

- Ale na co byś się wtedy skarżył, Wania?

Stary prychnął urażony.

- Ty niczego nie rozumiesz, nigdy wszak nie doświadczyłeś bólu. To właśnie stale powtarzam, szczególnie mojej żonie, która nie pojmuje, jak strasznie się męczę. Bóg powinien był urządzić świat tak, by człowiek mógł pokazać innym, jak bardzo go boli. O, oni powinni doświadczyć bólu, takiego wiecznego, nie mającego końca bólu...

Marco przenosił spojrzenie z Iwana na Marię z wyrazem zamyślenia na twarzy. Potem zaś, z pozoru obojętnie, powiedział:

- Nie jestem Bogiem, posiadam jednak pewne zdolności. Zaprowadź mnie do

swego domu, Iwanie, zobaczymy, co da się zrobić.

Iwan rozdziawił gębę.

- Co takiego? Czyżby wasza wysokość uważał, że potrafi pokazać Marii mój ból?

Przelać na nią wszystkie moje plagi?

- I odwrotnie, ty zaznasz jej dolegliwości.

- Ha! - wykrzyknął stary triumfalnie. - Tego jej niby to bólu głowy? I tak zwanego reumatyzmu?

- I zapalenia pęcherza - dodała Maria cicho.

- Zapalenia pęcherza? Jakby było o czym mówić!

Ona bez przerwy skarży się na takie drobnostki, wasza wysokość.

Odruchowo zwracał się do Marca „wasza wysokość”. Nie on jeden tak postępował.

- Wydaje mi się, że Maria nie skarży się tak często, jak mogłaby to robić - stwierdził Marco.

- Prawie nie mija tydzień bez jej marudzenia, żeby zainstalować ubikację wewnątrz domu. Jakieś wielkopańskie zachcianki, ot i tyle! Do tej pory zawsze wystarczała nam wygodka koło domu, dlaczego więc nagle miałyby przestać być dobra?

Tak rozmawiając, podeszli do domu Iwana i Marii. Kobieta pospieszyła przodem, żeby sprzątnąć przynajmniej najgorszy bałagan, zostawiony przez Iwana. Marco zauważył, jak trudno jej się prędko poruszać, Iwan także kulał, demonstracyjnie pojękując, lecz na Marcu zdawało się to nie wywierać żadnego wrażenia.

Właściwie ta niewielka próba przekraczała nieco zakres jego możliwości, Marco bowiem zawsze pilnie uważał, by nie wykorzystywać swoich szczególnych zdolności bez nadzwyczajnego powodu, ale wstąpił w niego mały diablik i szkoda mu się zrobiło starej kobiety. Eksperyment zresztą wydawał mu się zabawny, nigdy dotychczas niczego takiego nie próbował.

Podczas gdy jego przyjaciele starali się jak najdokładniej odpowiadać na pytania zaciekawionych mieszkańców wioski, Marco przestąpił próg małej chatki

staruszków.

W środku było dość ciemno, ale ogień na palenisku dawał ciepło i nieco światła.

Przyjrzał się obojgu badawczo.

- Na kilka minut zamienicie się ze sobą na swoje zmysły. Muszę zrobić to z wszystkimi zmysłami naraz, bo trudno mi będzie oddzielić zmysł czucia. Wymieracie się więc także wzrokiem, słuchem, smakiem i węchem.

- Doprawdy potrafisz to, panie? - zdumiała się Maria.

- Tak, ale nie wiem, czego doświadczycie. Nie jestem bowiem w stanie przeniknąć w wasze umysły. Jedyne wy będziecie wiedzieć, co tak naprawdę się stało.

- A więc niech to się wreszcie zacznie! - ponaglił go Iwan. - Czekałem na to od tak wielu lat, teraz ona wreszcie zobaczy!

- Usiądźcie więc.

Marco wyciągnął ręce nad stołem i ujął dłonie staruszków, oni także musieli wziąć się za ręce i w ten sposób utworzył się zamknięty krąg.

Iwan i Maria poczuli, jak od tego niezmiernie potężnego mężczyzny z Królestwa Światła płynie w ich ciała niesamowicie potężna siła. Ta chwila była święta.

Potem Marco złączył ich dłonie, sam zaś stanął z boku.

Poprosił, by zamknęli oczy.

W izbie zapadła grobowa cisza.

Nagle coś stało się z obojgiem jednocześnie.

Pomarszczona twarz Marii wygładziła się przy wtórze głębokiego westchnienia ulgi.

Za to Iwan zaczął głośno krzyżeć. Skulił się, puścił ręce żony i złapał się za głowę. Zaraz potem jeszcze mocniej zgiął się wpół, bo zapalenie pęcherza zaatakowało ostrym bólem, którego śmiertelnie się przeraził. A jeszcze chwilę później wyprostował nogi, krzywiąc się od strasznych bólów kości. Od dudnienia w karku i głowie zbierało mu się na wymioty.

- Ach nie, nie, zabierz to ode mnie, zabierz! Przecież ja umieram! - zaskowyczał.

- Nie, wcale nie umierasz - rzekł łagodnie Marco.

- Odczuwasz po prostu chroniczne bóle Marii. Ludzie różnie znoszą ten sam ból.
- Dobrze, dobrze, będzie ubikacja w domu, obiecuję!
- Przrzekasz, że nie będziesz już zdręczał otoczenia narzekaniem na swoje drobne dolegliwości? Słuchanie wiecznie niezadowolonych ludzi to nic przyjemnego.
- Tak, przrzekam, tylko zabierz to ode mnie, dłużej już nie znoję!

Maria popatrzyła na Marca proszącym wzrokiem. Zrozumiał ją i życzliwie skinął głową.

Potem przerwał eksperyment. Maria drgnęła, gdy ból powrócił do jej ciała, Iwan z westchnieniem ulgi opadł na krzesło.

Marco zwrócił się do staruszki:

- Musisz pamiętać, że wszystko będzie wyglądało inaczej, kiedy dostaniecie Święte Słońce. W jego promieniach wróci wasza młodość, a wraz ze starością znikną też wszystkie choroby. Jeśli jednak chcesz, mogę uwolnić cię od największych cierpień już teraz.

Maria uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Skoro radziłam sobie do tej pory, to wytrzymam jeszcze, dopóki nie zjawi się tu Słońce. Nie chcę cię więcej kłopotać, panie. Dostatecznie dużą radością jest już samo to, że mój Iwan nabrał rozumu.
- A więc dobrze, i pamiętaj, że kiedy otworzą się mury Królestwa Światła, będziecie mogli dostać wiele nowoczesnych sprzętów i urządzeń, na przykład łazienkę z całym odpowiednim wyposażeniem i łatwą w obsłudze kuchnię. Będziecie mieć ciepło i wiele, wiele więcej.

- Czy to prawda?

- Oczywiście. Czy możemy teraz dołączyć do innych?

Wstali. Stary Iwan w milczeniu powlókł się za nimi.

3

Gondagil i Helge niezmiernie się przerazili, widząc, jak bardzo postarzelili się ich dawni rówieśnicy.

Szczególnie zaskoczony był Gondagil, który dłużej przebywał poza Ciemnością. Wielu jego równolatków zmarło, Iwana i Marię zaś pamiętał jako parę dzieciaków, bawiących się przy drodze w pobliżu jego domu. Przekonanie się na własne oczy, czym jest różnica w czasie, było zaiste straszne.

Nagle zatęsknił za domem w Królestwie Światła, za Mirandą i synkiem, nazwanym Haram na pamiątkę przyjaciela, którego Gondagil był kiedyś zmuszony zabić. Dla Gondagila było to czymś w rodzaju zadośćuczynienia za grzech.

Zdawał sobie sprawę, że mieszkańcy osady nie mogą otrzymać Świętego Słońca jeszcze w tej chwili. Wiedział jednak także, że w gondoli leży kilka sporych Słońc, na wypadek gdyby ekspedycja okazała się nieoczekiwanie prosta i prędko ją zakończyli, przynajmniej w tej części Ciemności. Mroczne królestwo podzielono na sektory, ten pierwszy znali najlepiej. Tu leżała kraina Timona, długa dolina potworów, osada niemiecka i kilka górskich wiosek. Sektor ów rozciągał się aż do morza piasku i górskiej ściany Siski.

Gondagil uśmiechnął się leciutko pod nosem. Wiedział, jak niezmiernie dumna jest Siska z tego, że właściwie całe pasmo gór zostało nazwane jej imieniem. I tak miało zostać na całą wieczność, nazwa ta figurowała nawet na mapach w Królestwie Światła.

Inne sektory nie były tak dobrze znane. No, może poza tym położonym na południe stąd obszarem, przez który wiodła trasa wielkiej ekspedycji, tam gdzie znajdowała się osada rybacka, z której pochodził Staro, i gdzie miała swój początek potworna Dolina Róż, która utraciła już całkiem swą niebezpieczną moc. Była też odgraniczona, zamknięta część, w której leżała osada Siski. Wiedzieli również o istnieniu na zachód od niej kilku innych wiosek zamieszkałych przez ludzi. Ten sektor rozciągał się na północ od należącej do Obcych części Królestwa Światła.

Poza tym... cała reszta pozostawała ziemią nieznaną. Mogły się tam znajdować żywe istoty wszelkiego możliwego rodzaju, nic o nich nie wiedzieli. Wówczas gdy księżna wraz z rodziną czarnoksiężnika przybywali do Królestwa Światła, po

drodze napotkali jakieś niezwykle stworzenia, miękkie, jakby jedwabiste... Nic jednak wtedy nie mogli zobaczyć, wokół panowały nieprzeniknione ciemności, bo wysoki łańcuch gór, wznoszący się wzdłuż murów Królestwa Światła, przesłaniał blask Świętego Słońca.

Nieszczęśni ci, których tam wysłano!

Gondagil zaczął się niecierpliwić. Z całego serca pragnął przynieść mieszkańcom rodzinnej wioski światło, nie mógł się już doczekać, kiedy uporają się z pozostałą częścią tego sektora. Osada niemiecka i górskie wioski na pewno nie nastreczą trudności. Wielką niewiadomą pozostawały natomiast potwory, było ich takie mnóstwo, wściekłych i pełnych nienawiści, krwiożerczych kanibali. Jak zdołają wmusić w nie wszystkie tajemniczy eliksir?

Stał w sali biesiadnej wodza i patrzył, jak Móri i jego pomocnicy prowadzą poważną rozmowę z mieszkańcami wioski, pragnąc uspokoić ich, zanim przystąpią do rozdzielania drogocennych kropli napoju. Madragowie twierdzili, że potrzeba ich naprawdę niewiele, napój został rozcieńczony wodą tak, aby w ogóle dało się przełknąć tę odrobinę.

Ponieważ nie wszyscy mieszkańcy byli obecni, goście postanowili jeszcze zajrzeć do domów, by o nikim nie zapomniano. Niezwykle ważne, aby każdy, dosłownie każdy mieszkaniec wioski wypił eliksir, a niewielką buteleczkę zamierzano również pozostawić pod pieczęcią wodza, by używał jej w przyszłości. Każde nowo narodzone dziecko będzie musiało przełknąć kropelkę eliksiru pokoju.

Usłyszał je przez ścianę, syczące, niemal szepczące głosy, lecz słuch miał dobry i to były domowe głosy. Żaden groźny obcy.

- Chodzą od domu do domu, tutaj też przyjdą. Co teraz zrobimy?

- Nic. Po prostu uciekniemy do lasu. Ale sąsiad mi mówił, że wszyscy dostaną coś dobrego. My mielibyśmy nie dostać? I on?

- Teraz już za późno, uciec też nie zdążymy, bo tamci już idą. Nikt nie może się o niczym dowiedzieć, on przecież nie żyje, tak mówiliśmy.

- Wiem o tym, lecz jeśli znajdą...

- Nie znajdują.

- A jak on zacznie krzyczeć?

- Ja się tym zajmę. Zobacz, ominęli nas, zdążymy.

Kroki rozległy się bliżej. Skulił się pod ścianą.

Muszę być cicho. Nikt nie może się dowiedzieć, że istnieję. Nikt! Bo wtedy będę musiał umrzeć. Tak powiedział ojciec. Takie prawo panuje w krainie Timona.

Prawo ustanowione przez samego Timona. Tylko ten, kto jest w stanie przeżyć na własną rękę, ma prawo do istnienia. Dla innych nie ma miejsca.

Prawo silniejszego.

Strach, strach, strach.

Nie wolno płakać! Nie wolno, tak mówi matka. Nie wolno płakać.

Muszę być cicho.

Idzie ojciec.

Co on robi? Zawiązuje mi usta? Ale ja... ja nie zamierzam nic powiedzieć!

Co ojciec i matka chcą zrobić?

„Uciekniemy do lasu”, ojciec znów to powtarza.

W domu zapada cisza.

Jestem sam. Boję się!

Stukanie do drzwi. Muszę być cicho.

W domu wodza wszystkich ogarnął podniosły nastrój. Wypito eliksir.

Gondagil zauważył, że ludzie patrzą na siebie jakby nowymi oczyma, uśmiechali się życzliwie, w spojrzeniach pojawiła się łagodność.

To działa! Wywar Madragów działa, pomyślał.

Waregowie nie należeli wprawdzie do najstraszniejszych istot żyjących w Ciemności, był to jednak twardy lud, który musiał przystosować się do surowego klimatu. Tu naprawdę, jak zresztą często bywa, obowiązywało prawo silniejszego.

Mimo to Waregowie, gdy zaszła taka potrzeba, potrafili okazać człowieczeństwo.

Tak, tak, Waregowie to dobrzy ludzie, wysłannicy z Królestwa Światła z czasem

będą musieli stawić czoło znacznie trudniejszym zadaniom.

Zapadła cisza. Wódz rozejrzał się dokoła.

- A gdzie to się podzieli Elis i Natasza?

Nikt nie wiedział. Armas i Berengaria, których zalaniem było obejść wszystkie domy, spytali natychmiast, gdzie mieszka ta para. Okazało się, że w przedostatnim domu pod samym lasem.

- Stukaliśmy tam - wyjaśnił Armas. - Ale ponieważ nikt nie odpowiedział, doszliśmy do wniosku, że są tutaj.

Mieszkańcy wioski popatrzyli na siebie zdziwieni.

- Ale czy oni nie mają przypadkiem dziecka? - wtrącił się Helge. - Natasza spodziewała się potomka przed moim wyjazdem.

Wódz pokręcił głową.

- Niestety, dziecko przyszło na świat martwe.

- O, nie! - zaprotestował Helge stanowczo. - Tak na pewno się nie stało. Widziałem Nataszę w lesie tego samego dnia, gdy byłem tu po raz ostatni. Ona niosła niemowlę, jestem gotów dać za to głowę. Płakała i uciszała dziecko, które nie przestawało wrzeszczeć. Pobiegłem, nie czekając, jestem pewien, że mnie nie zauważyła. Towarzyszyła mi wtedy matka i także widziała dziecko, ona jednak już nie żyje i nie może potwierdzić moich słów.

W sali zapadła cisza.

- To bardzo dziwne - stwierdził wódz.

Jakaś kobieta odezwała się po namyśle:

- Często przecież mówiliśmy, że z domku Nataszy od czasu do czasu nocą słyhać jakieś krzyki, ale ona twierdzi, że to Elisa dręczą koszmarnie sny...

- Oni jedzą bardzo dużo jak na dwoje ludzi - zauważył ktoś inny.

Jakiś człowiek przyznał:

- Często mnie to dziwiło... Są tacy tajemniczy i nigdy nie zapraszają nikogo do siebie.

- Zawsze mają zaciągnięte zasłony - przypomniał jeszcze ktoś.

- A ja raz do nich zapukałem - dodał inny. - Słyszałem, że są w domu, ale nagle zrobiło się całkiem cicho i nie otworzyli mi. Takie postępowanie może zrazić, lecz jeśli mają jakąś tajemnicę do ukrycia...?

- Pójdę tam - zdecydował wódz. - Nie, nie, nie wszyscy naraz!

Wybrał dwoje mieszkańców miasteczka oraz Marca i Berengarię, reszta musiała zostać.

Berengaria nie była pewna, czy ma ochotę brać w tym udział. Zastanawiała się, ile czasu upłynęło, odkąd Helge opuścił wioskę, usiłowała obliczyć to według czasu obowiązującego w Ciemności, lecz jej się nie udało.

Dotarli do chaty Elisa i Nataszy. Wódz zastukał

Jak można się było spodziewać, nikt wewnątrz się nie odezwał.

Berengaria szepnęła z nadzieją:

- Może są w domu, tylko się nas boją? Może boją się wypić eliksir?

Nikt jej nie odpowiedział. Odkryli, że drzwi zamknięte są na skobel od zewnątrz, czym prędzej więc je otworzyli.

Izba była bardzo ciemna, lecz całkiem spora. Marco zapalił kieszonkową latarkę i snopem światła omiótł ściany.

- Talerze i sztuce dla trzech osób - mruknęła kobieta z ludu Timona. - I trzy krzesła.

- Nie podoba mi się to - przyznał wódz przygnębiony. - Czyżbyśmy byli aż tak nieludscy?

Berengaria pojęła, o co mu chodzi.

- Czy tu, u was, ktoś musi ukrywać dziecko? - spytała.

- Wiele trzeba, żeby tak się stało, ale mamy swoje prawa.

W tym czasie Marco obszedł pokoje.

- Czy pozwolicie, że poproszę o wsparcie jednego z naszych pomocników?

- Oczywiście! - Wódz wyraził zgodę, choć nie bardzo pojmował, o co mu chodzi.

- Tengelu Dobry, zechciałbyś sprawdzić, czy w tym domu nie ma więcej pomieszczeń?

- Zaraz to zrobię - rozległ się jakiś dochodzący nie wiadomo skąd głos.

Mieszkańcy wioski drgnęli przestraszeni.

Wkrótce ów nieznajomy głęboki głos rozległ się znów:

- Za tym wielkim piecem są jakieś drzwi.

W tajemniczym głosie dźwięczało takie przygnębienie, że wszyscy popatrzyli na siebie zaniepokojeni. Nie zapowiadało się nic dobrego.

Po chwili poszukiwań odkryli wreszcie mechanizm otwierający ukryte drzwi. Rozsunęły się.

W pomieszczeniu za nimi panowała absolutna ciemność. Dostrzegli jednak jakieś łóżko, jakieś...

Z gardeł tych, którzy mieli możliwość zajrzeć do środka, wydobył się głęboki jęk. Kieszonkowa latarka Marca oświetliła postać skuloną w kącie postania.

- Myślę, że nadeszła pora, by zmienić nasze prawa - zduszonym głosem powiedział wódz.

Berengaria poczuła, jak gardło jej się zaciska. Do oczu napłynęły łzy, lecz nie zrobiła nic, by je ukryć.

Chłopak siedzący na łóżku mógł mieć nieco mniej

niż dwadzieścia lat. Usta zatkano mu chustką, dłonie miał swobodne, lecz mimo wszystko nie był w stanie sam wyciągnąć knebla, bo jego ręce jakby nie istniały. Zamiast nich sterczały tylko kikuty. Nogi miał równie krótkie, nie dłuższe niż uda normalnie zbudowanego dwulatka. Najgorsze jednak, że nie widać było w ogóle oczu, w ich miejscu widniała jedynie zwykła gładka skóra.

Czyżby ten kaleki chłopiec przeżył całe swoje życie w tym małym ciemnym schowku?

Nie, to nieprawda. Wiele wskazywało na to, że rodzice robili dla syna, co mogli, zabierali go ze sobą do większej izby, jadał razem z nimi, lecz nikt nie mógł go zobaczyć. To było niezmiernie ważne, sprawa życia i śmierci. Prawa krainy Timona zabraniały mieszkańcom utrzymywać przy życiu takich, którzy byli dla

innych ciężarem.

- Cóż za rodzicielska miłość - westchnęła Berengaria wzruszona.

- To prawda - zawtórowali jej inni zdławionymi głosami.

Marco zdjął chustkę z ust chłopca.

- Nie bój się - rzekł łagodnie. - Nie chcemy wyrządzić ci żadnej krzywdy.

Chłopak oddychał z trudem, znać po nim było wyraźnie, że jest do szaleństwa wystraszony.

Odezwał się natomiast zaskakująco czysto i wyraźnie:

- Gdzie matka i ojciec? Rodzice wszystko wyjaśnią...

- Nie trzeba, my i tak rozumiemy - odparł wódz. - Ale oni na pewno wkrótce tu się zjawią.

Podniósł chłopca, żeby przenieść go do większej izby, biedak z początku gwałtownie zaprotestował, powiedział, że może iść sam, ale prędko ustąpił, jak gdyby pogodził się z losem, jakby przeczuwał zbliżającą się śmierć.

Marco powtórnie zapewnił, że nie spotka go z ich strony żadna krzywda, a potem nagle skierował światło latarki na twarz chłopca.

Chłopak drgnął i próbował się osłonić.

- On ma oczy - oznajmił Marco przygnębiony. - Widzące oczy. Potrzeba jedynie drobnego zabiegu w Królestwie Światła.

- No a ręce? Ręce i nogi? - dopytywał się wódz.

- Może i z tym da się coś zrobić - z wahaniem odparł Marco.

- To chyba niemożliwe.

- Nie wiem.

Berengaria popatrzyła na niego.

- Wciąż nie wierzysz, że zachowałeś swoją uzdrowicielską moc?

Uśmiechnął się ze smutkiem.

- Chyba właśnie tak jest.

Nagle drzwi się otworzyły i do środka wpadli Elis i Natasza. Spostrzegłszy, co się stało, uderzyli w krzyk.

- Bądźcie spokojni - oświadczył wódz. - O nic was nie obwiniamy. I chłopca też nie skrzywdzimy. Przeciwnie, nasi goście obiecali mu pomóc.

Natasza wybuchnęła płaczem, Elis zaś spytał:

- Chcecie powiedzieć, że ukrywaliśmy go zupełnie niepotrzebnie przez wszystkie te lata?

- Wstyd mi, ale muszę przyznać, że to było konieczne. Gdybyście pokazali dziecko zaraz po urodzeniu, źle by z nim było. Ale teraz... No cóż, nie wiem. Tyle się zmieniło... Tak długo utrzymywaliście go przy życiu, wysłannicy Królestwa Światła pragną go uratować, my sami zaś wypiliśmy wywar, którego wy troje z tego domu jeszcze nie posmakowaliście. Ten wywar uczynił nas łagodnymi i bardziej ludzkimi.

Berengaria, która miała przy sobie niedużą buteleczkę napoju, zaproponowała go małżonkom. Inni mieszkańcy wioski zapewnili, że płyn ów nie jest w żadnym stopniu niebezpieczny, po jego wypiciu wszyscy poczuli się spokojniejsi, bardziej radośni i pełni otuchy.

- Zostaliście tylko wy - dodał wódz. - A nasi goście najpierw wypili go przy nas, żeby udowodnić, iż nic złego nas od tego nie spotka.

Po chwili wahania rodzice chłopca zgodzili się wypić eliksir, a ponieważ od cudownych kropli Madragów poczuli się lepiej, napłynął do nich spokój i życzliwsze nastawienie do świata, wyraźnie odetchnęli.

- Wasz syn jest inteligentny, prawda? - spytał Marco.

- Och, tak, bardzo! - przyświadczyli rodzice jedno przez drugie.

Berengaria dostrzegła ogromną niepewność i wahanie Marca.

- Potrafisz - szepnęła. - Wiem, że potrafisz! Pomóż mu, wydłuż ręce i nogi, na pewno możesz to zrobić, wiem o tym!

- Ale ja nie jestem przekonany - odparł Marco po cichu.

Rodzice chłopca nie bardzo wiedzieli, co myśleć, ukradkiem, nie bez lęku, zerkali na tego nieziemsko pięknego gościa.

Berengaria ich uspokajała;

- Marco jest bardzo szczególną osobą, pomógł już wielu ludziom.
- Także takim jak nasz syn? - spytali z niedowierzaniem.
- Dotkniętym podobnym kalectwem. Potrafi także przemienić niebezpieczne drapieżniki w roślinożerne zwierzęta, umie też wiele innych rzeczy. Marco potrafi wszystko.
- Nie zapędzaj się za daleko - przestrzegł ją Marco.
- Nie umie tylko kochać - wypaliła Berengaria nietaktownie. - To znaczy... ach, jak źle się wyraziłam!
- Rzeczywiście, nie najlepiej - przyznał Marco.

Odwrócił się do innych i poprosił, by pozwolono mu na chwilę wyjść. Chciał zastanowić się nad sytuacją, wczuć się w nią i sprawdzić, co może uczynić dla chłopca.

Siadł na ławeczce przed domem, oparł się plecami o ścianę z bali, pozwolił myślom wędrować. Usiłował stwierdzić, jak wiele magicznej siły zostało mu po owym fatalnym błędzie Tsi, który dał mu się napić jasnej wody.

Zdawał sobie sprawę, że jego moc została znacznie zredukowana albo raczej, że się odmieniła. Nie bardzo rozumiał, co się dzieje z jego ciałem i duszą, lecz że coś się działo, nie dało się zaprzeczyć.

Jeszcze nigdy Marco nie czuł się tak bardzo bezradny.

4

Podczas gdy mieszkańcy wioski zajęli się rozmową, Berengaria wymknęła się za Markiem. Po cichutku usiadła przy nim.

Księżę wyglądał na zrezygnowanego.

- Nie wiem już, co potrafię, Berengario. Tak bardzo chciałbym pomóc temu nieszczęśliwemu chłopcu, lecz pomyśl, co będzie, jeśli sprawię wam zawód. Jeśli na przykład powiesz mi się tylko w połowie? Byłoby to znacznie gorsze, niż gdybym w ogóle nic próbował!
- Ale zdołałeś przecież zesłać sen na Lilję w lesie, udało ci się też całe mnóstwo innych rzeczy, na przykład ta sztuczka z hipochondrykiem Iwanem.

- To były drobiazgi - bronił się Marco, kręcąc głową. - Teraz chodzi o całe życie tego chłopca. Boję się, moja kochana!

Berengaria podniosła się i rzekła rezolutnie:

- Sprowadzę Móriego.

- Rzeczywiście, to nie jest głupi pomysł. Zaczekam tutaj.

Móri przyszedł od razu, Berengaria po drodze wytłumaczyła mu, w czym rzecz.

Marco podniósł głowę, gdy podeszli do ławki.

- Móri, czy nie lepiej, żeby wszystkim zajęli się lekarze z Królestwa Światła?

- Drogi przyjacielu - odparł Móri. - Oni są niezwykle sprawni, lecz wiedza medyczna ma swoje granice. Tylko ty możesz uczynić z tego chłopca w pełni człowieka.

- Ale dzieci thalidomidowe w świecie na powierzchni Ziemi musiały radzić sobie same i zrobiły to naprawdę doskonale. Jego ułomność jest podobna, tyle że na dodatek jeszcze pozbawiony jest wzroku. Co się stanie, jeśli damy jemu i jego rodzicom nadzieję, a potem tylko pogorszę sprawę?

Móri zamyślił się.

- Czy jest tu Tengel? - spytał wreszcie.

- Jest w środku, w tym domu.

Tengel zaraz stawiał się na wezwanie. Móri poprosił go o sprowadzenie Shiry.

Gdy Tengel zniknął, czarnoksiężnik oświadczył:

- Uważam, że powinienesz wysłuchać, co o swoich doświadczeniach z jasną wodą ma do powiedzenia Shira. Również ona została wyposażona w niezwykle talenty, również ona wypija niczym nie rozcieńczoną wodę ze źródła.

- Tsi - Tsungga także - wtrąciła się Berengaria.

- Owszem, lecz on nie posiadał takiej mocy jak Shira i ja. W jego więc przypadku wszystko się po prostu polepszyło.

Móri uśmiechnął się półgębkiem, Marco dobrze wiedział, co myśli. Zbyt gwałtownego „polepszenia” nie zaobserwowali u elfa, i bardzo dobrze, chcieli mieć Tsi takiego, jakim był: prostego, naiwnego i dobrodusznego.

- Daj mi rękę, Marco - poprosił Móri.

Marco natychmiast usłuchał, czarnoksiężnik siedział w milczeniu, usiłując wychwycić wibracje napływające od księcia Czarnych Sal.

Wreszcie powiedział:

- Masz rację, twoje prądy się odmieniły, wciąż jednak zdumiewa mnie wielkość twojej mocy. Jest jakaś niesamowita siła, której promieniowanie wyczuwam. Przepływa przez moją rękę i rozlewa się po całym ciele i duszy. Owszem, jest nieco inna - uśmiechnął się Móri. - Sądzę jednak, że nie masz się czego obawiać, sytuacja nie jest aż tak dramatyczna.

- Ale utraciłem wiarę w siebie.

- Cóż, to... rzeczywiście może być tragiczne w skutkach. No, ale jest Tengel! I sprowadził Shirę aż z miasta duchów w Królestwie Światła. Witaj, Shiro! Czy jesteś w stanie przywrócić naszemu przyjacielowi Marcowi odrobinę wiary w siebie?

Berengaria nie widziała duchów, zrozumiała jednak, że dla Marca i Móriego są widoczne, usłyszała natomiast piękny głos Shiry, mówiący z orientalnym akcentem:

- Marco, wiem, co teraz czujesz, przeżywałam dokładnie to samo przez wiele lat po tym, jak Mar podstępem podał mi jasną wodę. Ale ty możesz być spokojny, twoja potężna siła powróci, a raczej ona jest w tobie cały czas, tyle że w nieco innej formie. Wkrótce przekonasz się, co się w tobie zmieniło, ale uwierz mnie i Móriemu: to nie jest nic poważnego.

Berengaria usłyszała w głosie Shiry nutki świadczące o tym, że Taran - gaika się uśmiecha. Wszystkim dodało to otuchy.

Marco także się uśmiechnął, choć odrobinę niepewnie.

- Uważasz więc, że mogę pomóc temu chłopcu?

- Nikt inny na świecie poza tobą nie jest w stanie tego uczynić - zapewniła Shira z wielką powagą. - Zostaniemy tam z tobą w środku, będziemy dodawać ci sił, postaramy się, byś znów uwierzył w siebie.

Móri musiał wrócić do pozostałych mieszkańców wioski, lecz Marco i Berengaria weszli do domu nieszczęśliwego chłopca. Towarzyszył im Tengel Dobry, a ponieważ Shira przyrzekła wspierać Marca, ona także wemknęła się do środka.

- Zrobię dla niego, co w mojej mocy - oświadczył Marco Nataszy i Elisowi, ale głębokie westchnienie świadczyło o tym, że tak do końca nie jest pewien swych możliwości. - Jeśli zostawicie mnie z nim sam na sam przez jakiś czas...

Rodzice przyjęli tę propozycję z niepokojem, wreszcie jednak się zgodzili. Marco wolał, by wyszli, wiedział bowiem, że próba uleczenia chłopca może być niezwykle przykrym przeżyciem dla kogoś, kto na to patrzy. Poza Tengelem i Shirą, których nikt przecież nie widział, jedynym świadkiem podjętej przez niego próby miała być Berengaria. Marco chciał, żeby trzymała chłopca za rękę. W ten sposób mogła dodać mu otuchy.

Wszyscy inni opuścili pokój.

Berengaria nigdy nie była świadkiem tak ważnego przedsięwzięcia podejmowanego przez Marca. Książę postanowił nie dotykać oczu chłopca, to było raczej zadanie dla chirurgów ze szpitala w Królestwie Światła. Postanowił spróbować zrobić to, czego nie mógł uczynić nikt inny: wyprostować i wydłużyć skurczone, zniekształcone ręce i nogi, poprawić zdeformowane dłonie i stopy, zająć się nie istniejącymi palcami. Czyli zmienić geny chłopaka.

Samo znieczulenie właściwie nie nastroczało problemów. Marco nie miał wprawdzie żadnego środka usypiającego, ale też i go nie potrzebował. Zwykle gładził tylko oczy pacjenta i to na ogół wystarczało, by dana osoba zapadła w letarg.

Ale ten chłopiec nie miał oczu. Co począć w takiej sytuacji?

Chłopiec drżał ze strachu.

Berengaria ujęła niewielki kawałek ciała, który miał wyobrażać dłoń, żeby choć trochę go uspokoić.

- Jak masz na imię? - spytała najzyczliwiej jak umiała.

- Misza, to znaczy Michaił - odparł niepewnie.

- Wobec tego będę nazywać cię Miszą. Ja mam na imię Berengaria.

- Słyszałem. Berengaria... to bardzo piękne imię. A ty masz taki miły głos, wesoły. Jesteś dziewczynką, prawda?

Berengarię jego słowa przyprawiły o wstrząs. Nie uświadamiała sobie, że izolacja chłopca była tak totalna.

- Owszem, zgadza się, jestem dziewczyną, mniej więcej w tym samym wieku co ty.

Może nieco starszą, ale tego nie powiedziała głośno. Chciała, żeby chłopak czuł się bezpiecznie.

Marco pokiwał głową z uznaniem. Również on zorientował się, że słowa Berengarii uspokoiły przerażonego młodego człowieka.

- Teraz trochę się zdrzemniesz, Misza - powie - i dział cicho.

W każdym razie miał nadzieję, że chłopiec zapadnie w sen. Powiódł dłonią po jego twarzy tak, jak postępował z wieloma innymi w ciągu swego długiego życia. Wiedział, że chłopca czekają nieznośne bóle, mogące wystraszyć pacjenta do szaleństwa, w każdym razie tego pacjenta. Misza wszak nie wiedział nic o tym, co dzieje się wokół niego.

- Pomożemy ci - szeptem zwrócił się Tengel do Marca.

Książę Czarnych Sal podziękował skinieniem głowy. Jeszcze raz powiódł rękami po twarzy chłopca, która wydała się całkiem urodziwa. Misza był typowym Waregiem, miał jasne włosy i regularne rysy.

- Misza? - odezwała się ostrożnie Berengaria, a potem odwróciła się do Marca. - Wydaje mi się, że zasnął.

Marco przyniósł niedużą drzazgę z paleniska i delikatnie ukłął chłopca. Żadnej reakcji.

- Na razie przynajmniej jakoś mi się udało - mruknął Marco do siebie. - Wobec tego możemy zaczynać. Ale mam poczucie, że to nieodpowiedzialny eksperyment.

- Poradzisz sobie - rozległ się miękki głos Shiry.

Marco westchnął.

- Gdybym tylko mógł mieć taką pewność... Wyjdź teraz, Berengario, to może być nieprzyjemne.

Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca.

- On może się obudzić, a wtedy będzie mnie potrzebował.

Marco doskonale wiedział, że próby namówienia Berengarii na cokolwiek innego aniżeli to, co wbiła sobie do głowy, na nic się nie zdadzą. Zawsze wynikała z tego jedynie awantura.

- Dobrze, tylko potem się nie skarż! - ostrzegł i zabrał się do dzieła.

Berengaria siedziała, patrząc, jak Marco zajmuje się rękami Miszy, jak trzyma je delikatnie między własnymi kształtnymi dłońmi i jakby wyciąga, formuje według własnej woli, jak pracuje nad łokciami chłopca tak, by były sprawne. Po upływie pewnego czasu zorientowała się, że Marco zajmuje się jednocześnie odtwarzaniem wszystkiego, co kryje się pod skórą: żył, ścięgien i nerwów. Mogło się to wydawać bardzo prostą rzeczą, ona jednak widziała pot, od którego czarne włosy lepiły mu się do czoła, i przygnębienie, malujące się na twarzy.

Berengaria zorientowała się, że upłynęło wiele godzin dopiero wtedy, gdy nagle uświadomiła sobie, jak od długiego siedzenia w niewygodnej pozycji strasznie rozboleła ją krzyż. Marco zajmował się teraz dłońmi Miszy, formował palce tam gdzie przedtem były jedynie kikuty lub też nie było ich wcale. Berengaria nie śmiała jednak ani słowem wspomnieć o własnym zmęczeniu, Marco przecież musiał być kompletnie wyczerpany.

Wreszcie skończył.

Berengaria odetchnęła i osunęła się na podłogę. Wyciągnęła się tam, brakowało bowiem miejsc wygodnych do siedzenia.

Marco wstał z wielkiego łóżka rodziców Miszy.

- Na dzisiaj koniec. Nogami zajmiemy się jutro - oznajmił. - Chętnie poszedłbym za twoim przykładem, Berengario - dodał z uśmiechem, patrząc na rozciągającą

kręgosłup dziewczynę. - Przyprowadzisz jego rodziców?

- Oczywiście. Obudzisz go teraz?

- Chyba nie. Tengelu i Shiro, dziękuję wam, wasza pomoc była nieoceniona.

Berengaria całkiem zapomniała o obecności duchów. Dopiero teraz zrozumiała, czym było owo ciche, wręcz ledwie słyszalne szeptanie Marca. Wcześniej myślała, że książę mówi sam do siebie, to natomiast były poważne medyczne dyskusje. Tak, Shira i Tengel na pewno mieli swój udział w tym sukcesie, lecz Marco był wśród nich jedynym, który potrafił dokonać tak wielkiej przemiany.

Berengaria zadrżała lekko, uświadamiając sobie, kto jest jego ojcem.

Nic dziwnego, że Marco to taka szczególna osoba!

Podniosła się jakoś z podłogi i poszła po rodziców Miszy. Nie chciała im jednak nic mówić.

- Praca jest ukończona zaledwie w połowie - oświadczyła z tajemniczym uśmiechem. - Nie spodziewajcie się więc za wiele, resztą Marco zajmie się jutro.

- Kim jest ten Marco? - spytał Elis, nie kryjąc przerażenia.

- Nie pytaj - odparła Berengaria tajemniczo. - Pamiętajcie jedynie, że on jest niepodzielnie dobry, nie ma w nim najmniejszego nawet cienia zła.

W tym czasie Marco obudził jednak Miszę, chciał bowiem, żeby chłopiec dowiedział się o wszystkim jako pierwszy.

Dziękował Stwórcy za to, że Misza wciąż nic nie widzi. Żyjący przez całe życie w zamknięciu młody chłopak i Berengaria? Natychmiast zakochałby się w niej bez pamięci.

Gdzie ja jestem? Dlaczego mam takie dziwne uczucie?

O, tak, po zapachu poznaję, że jestem w łóżku matki i ojca, tu zawsze pachnie tak bezpiecznie. Zwykle leżę tu i odpoczywam w dzień, kiedy nie przychodzą żadni obcy.

Ale ktoś jest w pokoju... Nie powinni się dowiedzieć o moim istnieniu! Matko, ojczy, gdzie jesteście? Musicie mnie ukryć. To niebezpieczne, bardzo

niebezpieczne!

- Możesz się już obudzić, Misza.

Ten głos znam. No tak, oczywiście, mieliśmy gości z Królestwa Światła, choć nie bardzo wiem, co to znaczy. Ten życzliwy władczy głos... On nosi imię Marco.

- Masz już ręce, Misza. Z początku będzie ci się to wydawać dziwne, musisz się też nauczyć nimi posługiwać, wprawić w chwytaniu palcami.

- Ręce? Takie jak mają matka i ojciec?

- Tak, sam się przekonaj. Porusz ramionami.

Coś tam było...

- Wezmę cię teraz za rękę, Misza. O, tak, czujesz ją?

Zduszone westchnienie.

- Taaak.

- Porusz palcami. Nie, tymi, których teraz dotykam. Czujesz chyba moją rękę, prawda? Uściśnij ją! Muszę sprawdzić, czy wszystko funkcjonuje jak należy. O, tak, właśnie tak. A teraz druga ręka. W porządku. Podnieś obie do góry.

Dłoń Marca pod moją nową ręką. On ją podnosi, sam też mogę to zrobić. Mogę, naprawdę! On jest ze mnie zadowolony. Ach, nie, nie wolno mi płakać, ale mam takie dziwne uczucie, nie wytrzymam tego. On mnie teraz dotknął. Dotyk jego ręki na policzku tak mnie uspokaja. Wiem, że on mnie rozumie. Sam mogę dotknąć swojej twarzy, poczuć ją... Ojej!

- Jutro zajmiemy się twoimi nogami, Misza. Pewnie chciałbyś mieć je długie? Będziesz wtedy wysoki i przystojny, bo przystojny już jesteś.

- Czy to dobrze być przystojnym?

- Wielu tak uważa, ale wygląd znaczy bardzo niewiele, twoi rodzice kochali cię takim, jakim byłeś.

Brzmi to cudownie, ale czegoś brakuje...

- Gdzie jest ta dziewczyna o wesołym głosie?

- Berengaria poszła po twoich rodziców. Muszą przecież zobaczyć swojego nowego syna - mówi z uśmiechem ten miły Marco.

Ona wróci, to dobrze, polubiłem ten głos.

- Bardzo chciałbym być wysoki i przystojny.

- Załatwimy to. Wiesz, Misza, cieszę się tak samo jak ty. Widzisz, już myślałem, że utraciłem swoje szczególne zdolności i nie potrafię niczego poprawić, ale tak się nie stało, przynajmniej nie całkiem.

Ciekawe, co miał na myśli, mówiąc „nie całkiem”. Powiedział to z takim zdziwieniem, jakby ze smutkiem? Ach, idzie Berengaria z matką i ojcem! Co oni powiedzą, nie mogę się już doczekać!

Ach, jak krzyczą! Mama płacze, nie powinna tego robić, bo zaraz i ja zacznę płakać, a to przecież tak boli.

Dziwne, że w tych nowych rękach wcale nie czuję bólu, tylko trochę w ramionach, ale nic nie szkodzi. Jeśli dostanę jeszcze długie nogi, to zniosę wszystko.

- Dziękuję, Marco, zapomniałem ci przecież podziękować. Z całego serca ci dziękuję!

- Wstrzymaj się z tymi podziękowaniami, dopóki nie skończymy, Misza - uśmiechnął się łagodnie Marco. - I dopóki chirurdzy w Królestwa Światła nie zrobią co trzeba z twoimi oczami.

- Nie wiem, co to znaczy widzieć. Mama opowiadała mi o kolorach i wielu innych rzeczach, ale dla mnie to tylko słowa. Zresztą ja przecież nigdy nie wychodzę.

- Teraz będzie inaczej, obiecuję ci.

Słyszę matkę i ojca. Mówią, że nie mogą własnym oczom uwierzyć. Szepczą coś przerażeni o czarach i „że to na pewno zaraz zniknie”.

- Zczekajcie z takimi ocenami przynajmniej do jutra! I zapewniam was, nic nie zniknie.

To był jej głos, tej dziewczyny, która tak wesoło się śmieje, Berengarii. A więc ona znów tu jest!

Tęsknię już za jutrem, ciekawe, co ono przyniesie. Ale trochę się też boję, bardzo się boję. Szpital, to brzmi groźnie. Ale przecież jeśli matka i ojciec będą ze mną, i Marco, i Berengaria...

Na pewno jakoś wytrzymam. Muszę wytrzymać.

Moje palce. Mogę teraz nimi poruszać, wyczuwam załamania pościeli. Życie stało się o wiele ciekawsze. Trudno mi w to uwierzyć. Nie śmiem uwierzyć, że to wszystko prawda.

Dusza Ciemności czekała. Długi, nie kończący się smutek. Wielki, głęboki sen.

Może już niedługo się skończy?

Bardzo niedługo.

5

Zdecydowali się na powrót gondoli do Królestwa Światła już następnego dnia. Po pierwsze, chcieli, aby lekarze jak najprędzej zoperowali oczy Miszy, po drugie zaś pragnęli powiadomić Madragów o tym, jak wspaniale sprawdził się ich eliksir.

Przed odjazdem wódz odbył z Mórím poważną rozmowę.

- Ile czasu może upłynąć do chwili zapalenia tu Słońca? Czy nie byłoby równie dobrym pomysłem, gdybyśmy my wszyscy przenieśli się do Królestwa Światła?

- To niestety wykluczone - odparł Móri. - Możliwości naszego Królestwa nie są takie duże, ale teraz już niedługo będziemy mogli zapalić światło w pierwszym sektorze. Przypuszczamy, że problemy możemy mieć tu tylko z potworami. Gdy tylko uda się nam je poskromić, wszystko pójdzie już prędko.

Jemu samemu nie spodobało się słowo, którego użył. Nikt nie będzie „poskramiał” potworów. Pozostaną wciąż wolnymi istotami, tyle że nieco inaczej nastawionymi do otaczającego je świata.

Ale, doprawdy, zajęcie się potworami nikomu nie wydawało się przyjemne. Mieli jednak pewien plan...

Móri dodał na pociechę:

- Z czasem ziemia Timona stanie się równie bujną i piękną krainą jak tereny w obrębie muru. Święte Słońce przepędzi mgłę. Właściwie niemal wam zazdroszczę, że będziecie mogli od nowa budować ten kraj.

- Ja tego na pewno nie dożyję.

- Dlaczego nie? Nie zapominaj, że Święte Słońce obdarzy cię wieczną... no cóż, nie młodością, ale przyjrzyj się nam z Królestwa Światła! Widzisz przecież, co dzieje się z Gondagilem. Ty również zachowasz pełną męskość i siłę tak długo, jak sam tego zechcesz. Zrobisz się nawet nieco młodszy niż teraz. Ja sam byłem kiedyś starcem.

Twarz wodza pozostawała nieprzenikniona.

- Przybywajcie ze Świętym Słońcem tak prędko, jak tylko możecie!

Móri przysiągł, że będą się starać.

Misza siedział w gondoli, pęd powietrza owiewał mu twarz. Towarzyszyli mu rodzice, dzięki temu czuł się bezpiecznie.

Niezwykła ilość nowych doznań wprowadziła młodego człowieka, który nigdy nie wychodził z własnej chaty, w oszołomienie. Nowymi dłońmi obmacywał nowe długie nogi. Sięgał aż do samych kostek, ręce bowiem były tak długie jak ręce jego ojca, a nogi nawet dłuższe. Tak mówiła matka. Stał się teraz wysoki i przystojny, ten miły Marco się o to zatroszczył.

Misza zamyślił się. „Miły” to dziwne określenie dla Marca, człowieka, od którego bił tak niezwykle autorytet, lecz mimo to dotyk jego dłoni i głos były takie życzliwe i przyjazne. Matka mówiła, że Marco jest niezwykle pięknym mężczyzną, ale pozbawionemu wzroku Miszy to słowo nic nie mówiło.

Być może wkrótce będzie widział...

Tak naprawdę nie pojmował, co to znaczy.

Trudno mu teraz było chodzić, przedtem czołgał się na kikutach nóg i przykurczonych stopach, nauczył się utrzymywać na nich równowagę. Teraz musiał się uczyć wszystkiego od początku, był przecież taki wysoki, ale nowe ręce pomagały mu jakby sterować.

Wszystko razem było takie dziwne. Misza w tę noc długo walczył z płaczem, a jemu przecież tak trudno płakać. Łzy nie bardzo miały którędy wypłynąć, ściekały więc do nosa, oczy puchły i bolały.

Zorientował się, że w gondoli jest wielu ludzi. Ojciec opowiadał, że lecą wysoko ponad ziemią, głos mu przy tym jakoś podejrzanie drżał. Widać on też się bał. Berengaria o wesołym głosie była w pobliżu, ona nie miała żadnych obaw. Siedziała i żartowała z chłopakiem o imieniu Jori.

Misza poczuł ukłucie tęsknoty za takimi związkami, jakie wyczuwał między tą dwójką.

Serce tak mocno waliło mu w piersi, bał się i właściwie nie pomagało nic, że wszyscy byli tacy życzliwi. Przez całe życie słyszał jedynie, że nie wolno mu pokazywać się ludziom, ponieważ oni są niebezpieczni. Te słowa zapadły mu w duszę, zakorzeniły się, nie pozwalały o sobie zapomnieć. A teraz został wydany na pastwę obcych, znalazł się wśród nich.

Gdy Berengaria zobaczyła go już po zabiegu, podczas którego Marco wyleczył jego nogi, wykrzyknęła:

- Ach, Misza, jaki ty jesteś przystojny!

Przyjemnie to było usłyszeć. Ale teraz wszystko stało się jeszcze bardziej niepojęte, ogarnął go smutek, nie wiedział dlaczego.

Nagle dłoń ojca mocniej ścisnęła jego rękę.

- Wlatujemy do Królestwa Światła!

Doskonale rozwinięta intuicja pozwoliła Miszy zarejestrować napięcie wszystkich obecnych na pokładzie. Zmysł słuchu wychwycił rozmaite dźwięki, ściszone wołania, szelest, którego nie mógł zrozumieć, czuł, że gondola sunie coraz wolniej, potem zaś...

Światło uderzyło go w twarz, tak że oczy aż zapłonęły ogniem. Otoczyło go cudowne ciepło. I pachniało tu tak wspaniale, ojciec i matka siedzieli nieruchomo niby wmurowani.

- Jak tu pięknie - szepnęła wreszcie matka. - Wprost nieopisanie pięknie. Ach, Elis, gdyby tylko nasz syn mógł to zobaczyć!

Szpital.

Przerażający zapach, którego nie znał i nie rozumiał.

Głos Marca:

- Zostawiam teraz Miszę wam, Jaskari. Niech obejrzą go wasi najlepsi specjaliści. Nie popełnijcie tylko błędu i nie myślcie sobie, że on jest również upośledzony umysłowo, bo tak wcale nie jest. Przeciwnie, to nadzwyczaj inteligentny chłopak.

- Co ty sobie o nas myślisz, Marco? Witaj, Misza, zajmiemy się tobą najlepiej jak umiemy. Niestety, na początku musimy ci trochę podokuczać różnymi badaniami i temu podobnymi przykrościami, ale chyba wytrzymasz, prawda?

- Tak, tak - odparł Misza zachrypniętym głosem. Za nic nie chciał pokazać, jak bardzo, wręcz do szaleństwa, jest przerażony. Matki i ojca nie było już przy nim, a teraz odszedł też Marco.

Misza czuł się rozpaczliwie samotny w tym całkowicie nieznanym świecie, w którym unosił się zapach strachu. Mocno zacisnął ręce na prześcieradle.

Właśnie wtedy Marco wrócił, bardzo się spieszył.

- Chyba zapomniałem o czymś niezmiernie ważnym! Rozmawiałem z rodzicami Miszy, wydaje mi się, że on nie wypił eliksiru. Dostałeś go, Misza?

- Jakiego eliksiru?

- Takiego, który smakuje... Nie, jest bez smaku. Wydaje mi się, że ci go nie podano, a przecież on pomoże ci znieść pobyt w szpitalu. Proszę, wypij to!

Misza poczuł krawędź filiżanki na wargach, przełknął posłusznie.

- Dobrze, już w porządku - powiedział Marco. - Teraz muszę już iść, ale wkrótce wrócimy, Misza.

Dookoła zrobiło się cicho.

Powoli chłopca ogarniało jakieś nowe uczucie.

Życie przecież jest cudowne i ciekawe! Musi podziękować wszystkim, którzy tyle dla niego uczynili.

Czuł, że jest taki dobry, taki bogaty. Miał teraz wielu przyjaciół. A operacja? Oczywiście, że ją znieś. Co z tego, że tak naprawdę nie bardzo rozumie, o co tu chodzi?

Był taki szczęśliwy, tak bardzo szczęśliwy i pragnął podzielić się swoją radością z innymi. Niestety, nikogo przy nim nie było.

Zwołano naradę.

- Akcja w Ciemności posuwa się zbyt wolno - oświadczył Móri. - Nie zajdziemy daleko, jeśli będziemy tracić tak wiele czasu w każdej wiosce, w każdym plemieniu. Musimy się podzielić i najlepiej by było, żebyśmy włączyli do akcji jeszcze innych.

- To się chyba da załatwić - stwierdził Ram. - Masz jakąś propozycję?

- Okazuje się, że zaletą jest obecność młodych dziewcząt, zauważyliśmy to w krainie Timona, a tak nawiasem mówiąc, to tam już skończyliśmy. Proponuję, abyśmy poprosili o pomoc więcej dziewcząt i abyśmy wysyłali mniejsze grupki, po dwoje. I bez duchów, mieszkańcy Ciemności się ich wystraszyli. Nie mam oczywiście na myśli doliny potworów, nimi musimy zająć się wspólnie.

- To brzmi rozsądnie - przyznał Ram.

Siedzieli w pałacu Marca w białym salonie. Berengaria napawała się urodą tego miejsca, cudownymi bukietami z olbrzymich kwiatów, ich bogactwem kolorów przełamujących ascetyczną biel otoczenia.

- Sporządziłem listę - podjął Móri. - Możecie ją skorygować, jeśli coś będzie nie tak.

Słuchali, nie przerywając.

- A więc dobrze. Najpierw jednak chciałbym o czymś przypomnieć - zapowiedział czarnoksiężnik. - Musimy pamiętać, że czeka nas też ekspedycja tu u nas, w obrębie murów Królestwa Światła. Mam na myśli istoty ziemi ze Starej Twierdzy.

- Masz rację - przyznał Marco. - O nich nie wolno nam zapominać. Bardzo im się przyda wypicie cudownego wywaru Madragów.

Móri kiwnął głową.

- Pomyślałem więc... Skoro Jaskari i Elena nie mogą nam towarzyszyć do Ciemności, to dałoby się może wysłać ich tam. Rozmawiałem już z Jaskarim,

chciałby uczestniczyć w operacji Miszy, ma też pacjentkę, nad którą musi czuwać, poza tym jednak gotowy jest nam pomóc w każdej chwili.

- Doskonale pomyślane, Móri - pochwalił go Ram. - Niech Jaskari wleje trochę człowieczeństwa w te dzikusy. Dobrze, co dalej?

- Armas, ty zajmiesz się osadą niemiecką. Zabierzesz ze sobą Berengarię.

Twarz dziewczyny rozjaśniła się, lecz zaraz zgasła na widok gniewu malującego się na twarzy Armasa. On jednak nic nie mówił. Wiedział chyba, że być może wyczerpał już całe zapasy cierpliwości otoczenia wobec siebie, kiedy zakochał się w nieszczęsnej Kari, która spowodowała śmierć tak wielu niewolników w Górach Czarnych.

Ale Berengarii zrobiło się przykro. Nie wiedziała już, co takiego złego może w niej tkwić, skoro odrzucili ją zarówno Oko Nocy, jak i Armas.

Móri odczytywał dalej swoją listę:

- Jori i Sassa, wy zajmiecie się tymi trzema wioskami, położonymi najbliżej skalnej ściany Siski. To nieduże osady, a mieszkańcy są raczej przychylnie nastawieni. Goram... ty pójdziesz do górali po drugiej stronie krainy Timona. Nie wiem dokładnie, ile wiosek może tam być, ale myślę, że prędko się o tym przekonasz. Podobno to pokojowe plemiona, poza tymi, którzy mieszkają najbliżej Gór Czarnych. Dasz sobie radę?

- Oczywiście. Kto pójdzie ze mną?

- Myślałem o tej młodej dziewczynie, która była z wami ostatnio. Jak ona ma na imię? Lilja?

Goram zachował kamienną twarz.

- Spytam ją.

- Ja sam podejmuję się zbadać dolinę potworów. Zorientuję się, w jaki sposób możemy sobie z nimi poradzić. Ram, chciałbym wziąć ze sobą ciebie i Indrę. Sądysz, że to możliwe? - spytał Móri.

- Ja oczywiście pójdę z tobą i dowiem się, czy Indra może na kilka dni zwolnić się z pracy - uśmiechnął się lekko. - Muszę powiedzieć, że ona już ma dość tej drogi

cnoty, nie jest stworzona do rutynowej pracy, ta moja Indra.

- Zaczekajcie moment! - poprosiła Sassa. - Jeśli nie będzie z nami żadnych duchów ani też Marca i jego kompanii, to będziemy przecież zupełnie bezradni! Nie zabierzemy nikogo obdarzonego nadprzyrodzoną mocą?

- Macie przecież Armasa, on sporo umie.

- Owszem, ale z niego skorzystać będzie mogła tylko Berengaria.

Armas o mały włos nie zakrztusił się powietrzem, słysząc sformułowanie Sassy. Berengaria, która już zaczęła chichotać, prędko się opanowała.

- Będzie też z wami Móri - przypomniał Marco.

- On ma się zająć potworami, a co z nami? Marco oświadczył:

- Chodzi właśnie o to, abyście wyjątkowo wykorzystali swoje własne siły i rozum. Bez żadnych „podpowiedzi” ze strony tych, którzy znają się na magii. Sądźcie, że nie poradzicie sobie?

- Być może najwyższy czas, żeby tak właśnie się stało - przyznał zamyślony Jori. - Potraktujmy to jako wyzwanie, dobrze?

Niektórzy wprowadzili nieco pobledli, lecz dzielnie pokiwali głowami.

Popatrzyli po sobie. Niektóre spojrzenia wyrażały wątpliwość.

Serce Ciemności wyczuwało niepokój. Co się dzieje w moim lesie? Kto nadchodzi? Kto zbliża się do mej samotnej, ukrytej siedziby? Czy to właśnie jest ów ktoś, na kogo tak długo czekam?

Las milczeniem otoczył Oko Ciemności.

Serce Ciemności.

Duszę Ciemności.

6

Operacja Miszy mogła się odbyć dopiero za kilka dni, Jaskari dzień po naradzie miał wolny. Podjął się wprowadzić czuwania nad bardzo chorą pacjentką, lecz ponieważ opiekował się nią już od dawna, udało mu się znaleźć kogoś, kto zgodził się go zastąpić.

Postanowił, że poświęci ten dzień na wyprawę do Starej Twierdzy, razem z Eleną.

Nie bardzo wiedział, czy cieszy się z tego, czy też może boi.

Ich próby powrotu do dawnego związku za każdym razem rozбивały się o owo fatalne spotkanie z Griseldą. To, co wiedźmie udało się zepsuć pomiędzy dwojgiem młodych ludzi, którym przebywanie ze sobą powinno właściwie przychodzić z wielką łatwością, wydawało się teraz wręcz niemożliwe do naprawienia.

Raz Jaskari próbował zburzyć wszystkie tamy i porwał Elenę w ramiona, żeby ją pocałować. Niestety, natychmiastowa reakcja dziewczyny odebrała mu wszelką odwagę. Elenę przeszył dreszcz tak wyraźny, że Jaskari zrozpaczony spytał, czemu tak się dzieje.

Nie chciała odpowiedzieć, lecz on przecież i tak wszystko wiedział: między nimi stała Griselda. Co prawda wstrętna czarownica zniknęła z tego świata, lecz mimo to żyła dalej w pamięci Eleny i Jaskariego.

Jaskari prosił nawet Marca, by wymazał wszystko, co łączyło się z Griseldą, z jego świadomości. Księżę obiecał spróbować, ale akurat wtedy nie bardzo miał na to czas, później też jakoś nie było okazji.

A teraz Elena i Jaskari mieli wyprawić się razem, by wykonać zleczone im zadanie. Jaskari potraktował to jako wyzwanie. Nadarzyła się okazja, by podjąć próbę przekonania dziewczyny, że tracą jedynie drogocenny czas na bezustanne dyskusje o Griseldzie.

Wiedzieli, co muszą robić. Istoty ziemi okazały się niebezpieczne, nie mogli więc po prostu pójść do ich dziwnej, składającej się z nor w ziemi, osady.

Musieli tak sterować gondolą, by istoty ziemi ich nie dostrzegły. To właściwie nie było trudne, drzewa w okolicy rosły dość wysokie. Wylądowali za laskiem na zboczu ponad Starą Twierdzą.

Podczas całej przeprawy gondolą nie padło ani jedno słowo. Dopiero teraz Jaskari odezwał się z niepewnym uśmiechem:

- Pamiętasz, kiedy tu byliśmy? To już dawno temu. Wtedy pierwszy raz

spotkaliśmy Tsi - Tsunggę.

Elena postanowiła trzymać Jaskariego na dystans podczas całej tej wyprawy, w której wcale nie pragnęła uczestniczyć, lecz nie miała odwagi kolejny raz odmawiać. Uśmiechnęła się sztywno:

- Tak, był wtedy taki mały i zapalczywy, niesłuchanie prędko wyrósł...

W ostatnich słowach pojawił się ton rozmarzenia. Przypomniała sobie zmysłowość Tsi, wprost emanującą z niego podczas ich późniejszych spotkań.

Czyżbym zmarnowała jakąś szansę? zastanawiała się niemal z tęsknotą. Mogłam go mieć, gdybym się tylko postarała.

Otrząsnęła się z tej myśli, Tsi należał teraz do Siski, był ojcem dziecka, które rosło tak samo prędko jak kiedyś on sam.

Jaskari wrócił do rzeczywistości.

- Musimy znaleźć ich studnię - rzekł trzeźwo. - To jedyny sposób, by zaaplikować im jasną wodę.

- No tak, jeśli wejdziemy wyżej na tamto wzgórze, będziemy mieć widok na całą osadę. Taką przynajmniej mam nadzieję.

Trudno się rozmawiało z Jaskarim, każde słowo było takie wymuszone. Dlatego Elena postanowiła milczeć.

Owszem, z góry mogli popatrzeć na osadę. Skupisko okrągłych ziemianek wcale nie przypominało ludzkich siedzib. Niewielkie postacie krążyły wśród nich tam i z powrotem.

Elena pożałowała, że nie ma razem z nimi żadnego ducha.

Ale nie, z tym zadaniem mieli dać sobie radę sami.

Cóż, łatwo powiedzieć.

Jak tu znaleźć studnię? Chyba raczej źródło?

Omiotła spojrzeniem las. Trudno coś zobaczyć wśród tak wysokich drzew.

- Spójrz tam! - powiedział Jaskari. - Tam idzie jakaś kobieta z wiadrem w ręku.

Może po wodę?

Odprowadzili ją wzrokiem. Aż trudno było pojąć, że Tsi jest spokrewniony z tymi

istotami, ale wszak on tylko w jednej czwartej był istotą ziemi. Jedną czwartą miał w sobie elfa, w połowie zaś był Lemuryjczykiem.

Kobieta przeszła między ziemiankami i ruszyła w stronę skraju lasu. Tam się zatrzymała, uklękła i spuściła wiadro poniżej powierzchni ziemi.

- A więc tam jest studnia - powiedział rozczarowany Jaskari. - Stanowczo zbyt blisko domostw.

- Co wobec tego robimy?

- Czekamy do zapadnięcia nocy, kiedy wszyscy już zasną.

- A jeśli wystawiają strażę?

- Tak jest na pewno.

- Wcale nie jest to takie oczywiste, istoty ziemi nie przywykły do niczych odwiedzin. Zawsze przecież mogły żyć w spokoju.

- Tak, do czasu tej naszej niedawnej ekspedycji. Teraz może są bardziej czujne.

I tak dobrze, że w ogóle istnieje jakaś studnia. Gdyby stwory czerpały wodę ze źródła, wlewanie tam eliksiru nie miałoby sensu. Studnia jednak położona była zbyt blisko domów, nie zdołają przedostać się do niej nie zauważeni.

Czekać tu aż do nocy? Żadne nie miało na to ochoty.

Jaskari ukradkiem przyglądał się Elenie. Zrobiła się taka śliczna po tym, jak obcięła włosy, a w rysach twarzy pojawiła się pewna dojrzałość. Kochał ją przez wiele lat, beznadziejnie i uparcie, teraz nie wiedział - już, czy warto było tak się męczyć. Wyglądało na to, że stali się sobie bardziej dalecy niż kiedykolwiek.

Po incydencie z Griseldą kompleks niższości Eleny odezwał się z pełną mocą. Trudno więc było liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony dziewczyny.

Naraz poderwali się przerażeni, bo za ich plecami rozległ się jakiś chrapliwy głos:

- Co tu robicie?

Odwrócili się. Dwie istoty ziemi celowały do nich z łuków, najwyraźniej wcale sobie nie żartowały, to było wypisane w ich małych złośliwych oczkach.

Z tak bliskiej odległości wyglądały rzeczywiście okropnie, były bezkształtne jak małe, sękaty pniaki.

Elena zdrętwiała ze strachu, nie była w stanie odpowiedzieć. Na szczęście Jaskari prędko odzyskał przytomność umysłu.

- Dobrze, że się zjawiliście - westchnął niby z ulgą. - Zabłądziliśmy. Staliśmy teraz, patrząc na osadę i zastanawiając się, czy powinniśmy zejść tam na dół. Czy pochodzicie stamtąd?

Istoty ziemi nie odpowiadały. Strzały wciąż groźnie kierowały się w intruzów.

Jaskari dzielnie przedstawił się mieszkańcom Starej Twierdzy, potem zaprezentował też Elenę, starając się przy tym uspokoić małe stworki. Opowiadał, że przybyli z Sagi i że szukają pary zagubionych jeleni, które zresztą udało im się odnaleźć, teraz więc zmierzali już do domu, ale stracili orientację. Czy możliwe, żeby to była Stara Twierdza?

Podniecone stwory ziemi konferowały szeptem.

Jaskari wpadł na pewien pomysł. Szeptem przekazał go Elenie, głośno zaś powiedział:

- Zamierzaliśmy właśnie się posilić i napić trochę wódki. Może zechcielibyście dotrzymać nam towarzystwa?

Na słowo „wódka” istoty ziemi nastawiły uszu. Jaskari zdołał nareszcie je czymś zainteresować. Stało się dokładnie tak, jak przewidywał.

- A ty masz wódkę? - syknęła Elena.

- Spirytus do przecierania pośladek - odparł Jaskari. Był przecież lekarzem i nigdy nie rozstawał się z doskonale wyposażoną apteczką.

Indra w tym momencie na pewno wybuchnęłaby śmiechem, Elena jednak miała inny rodzaj poczucia humoru.

Trochę bez przekonania jeden ze stworków oświadczył:

- Nie macie prawa przebywać na naszym terenie.

Drugi szturchnął go w bok, wódka bardzo kusiła.

Jaskariemu ogromnie nie podobały się groty strzał, wyglądały na czymś wysmarowane, prawdopodobnie jakimś środkiem oszalamiającym, a może śmiercionośną trucizną. Te małe bestie dobrze się przecież na tym znały, boleśnie

doświadczyli tego poprzednim razem. Chłopak postanowił więc blefować.

- Pamiętajcie, że pochodzimy z miasta Saga, to siedziba tych, którzy znają się na magii. Jeśli do nas strzelicie, zmienicie się w małe pełzające robaki, które wasi pobratymcy zapewne chętnie pochłoną. Odmówiłem już nad wami zaklęcie i jeśli tylko wypuścicie strzały, stanie się tak, jak mówiłem.

Słowa odniosły skutek. Respekt wobec niesamowitych możliwości tajemniczych mieszkańców Sagi nie miał granic. Opuszczono łuki.

- Wódki! - warknął ostro jeden ze stworów.

- Oczywiście, chodźcie z nami do gondoli!

Ależ, Jaskari, przeraziła się Elena w duchu. Pomyśl, co będzie, jeśli oni zabiorą nam nasz pojazd! Albo jeśli się upiją, mogą wtedy stać się niebezpieczni!

Elenie obca była żądza przygód tak charakterystyczna dla innych z grupy jej rówieśników. Dziewczyna miała jedno marzenie: być dobrą żoną i gospodynią dla miłego, przystojnego męża. Jaskari świetnie się do tego nadawał, no ale wszystko popsuł, zadając się z tą Griseldą!

Jakież to gorzkie!

Walczyła ze śmiertelnym przerażeniem, gdy szli w stronę gondoli. Powietrzny statek wywołał olbrzymie podniecenie u mężczyzn, zaczęli głośno szwargotać w swoim języku, wydając przy tym takie same zgrzytliwe, pozbawione melodii dźwięki jak Tsi.

- Siadźcie sobie na trawie - zaproponował Jaskari. - A ja wyciągnę jedzenie.

- Nas jedzenie nie obchodzi! - parsknął w odpowiedzi jeden ze stworów.

- Dobrze, dobrze, wobec tego zaraz przyniosę wódkę.

Ale oni uparli się, żeby mu towarzyszyć. Do diaska, zaklął w duchu Jaskari. Przekonał ich jednak, że w gondoli mogą znajdować się niebezpieczne rzeczy, których nie powinni nawet oglądać z uwagi na własne zdrowie.

W wielkim pośpiechu wlał kilka kropli eliksiru Madragów do buteleczki ze spirytusem, zabrał też z sobą butelkę wody.

- Nie możecie wypić tej wódki czystej, będzie za mocna - oznajmił, wróciwszy do

nich. - Tu jest szklanka, razem spełnimy toast. Ty także, Eleno.

Ale dziewczyna pokręciła głową.

- Nigdy nie piję alkoholu!

Stwory koniecznie chciały wypić czysty spirytus, lecz ponieważ zawierał dziewięćdziesiąt sześć procent alkoholu, Jaskari nie mógł się na to zgodzić.

- Ale nie bójcie się, przyrządzę wam mocny napój! - obiecał z uśmiechem.

Słowa dotrzymał. Stwory nawet się nie skrzywiły, ale widać było, że po wypiciu ich ciała przeniknął dreszcz, na twarzach wykwitły rumieńce, a żyły na szyi w jednej chwili nabrzmiały. Jeden gwałtownie walczył z atakiem kaszlu, lecz, niestety, ku własnemu wstydowi nie zdołał go powstrzymać.

Dzielnie wypili jednak wszystko do dna.

Jaskari czekał na rezultat. Elena bała się, że się upili.

Reakcja na alkohol jest rzeczą bardzo indywidualną. Niektórzy robią się od tego sentymentalni i skłonni do płaczu, inni zaś chichoczą i wszystkich kochają, zwłaszcza ciągnie ich mocno do płci przeciwnej. Jedni robią się gadatliwi albo zaczynają bełkotać coś z uporem, doprowadzając słuchacza do szaleństwa, drudzy zasypiają, a niestety, są jeszcze tacy, którzy robią się niezwykle uparci albo agresywni. Elena obawiała się, że ci tutaj zaliczają się właśnie do tej kategorii.

Nie brała jednak pod uwagę działania eliksiru. Jaskari natomiast o tym pamiętał.

W tym przypadku również zadziałał!

Bitwa była już w połowie wygrana.

Istoty ze Starej Twierdzy osunęły się na zieloną trawę z uśmiechem błogości, który nie miał nic wspólnego z alkoholowym odurzeniem.

- Fajny z ciebie chłop - stwierdziła jedna z istot. - Jak masz na imię? Jaskari?

- Tak, i jestem lekarzem. Jeśli macie w swojej osadzie jakichś chorych, chętnie ich obejrzę.

Ależ, Jaskari, przecież nie mamy na to czasu, pomyślała Elena. Mielibyśmy wchodzić do nor tych dzikusów?

Ale stworki były teraz uosobieniem dobrej woli.

- Chodźcie z nami, odwzajemnimy się za waszą szczodrość - oświadczył drugi. -

Ach, czuję się taki swobodny, tak mi lekko na sercu! Przykro mi, żeśmy w was celowali, teraz już odłożymy luki. Ależ to przyjemne, idziemy?

- Jeszcze nie - rzekł Jaskari. - Zostańcie chwilę, a ja wam coś opowiem.

Jaskari mówił o eliksirze, a okrągłe jak ziarenka pieprzu oczy mieszkańców Starej Twierdzy błyszcząły. Elena uznała, że nie wyglądają już tak okropnie.

Kiedy Jaskari skończył, oba stworki się poderwały.

- Ach, to przecież wspaniale! - rzucił jeden do drugiego. - Pomyśl tylko, będzie można przestać się kłócić ze wszystkimi w całej osadzie! To dopiero cudownie!

- Tak - przyznał drugi. - Chodźmy, niech wszyscy w całej wiosce się tego napiją!

- Nie wydaje mi się, żeby wszyscy się na to zgodzili - rzekł ostrzegawczo Jaskari.

- Musimy podstępem zaaplikować im eliksir.

Istoty natury zamyśliły się.

- Masz więcej wódki?

- Nie tyle, żeby starczyło jej dla całej wioski - odparł Jaskari. - A co z dziećmi? I tymi, którzy nie zechcą wypić?

Rozważając tę sprawę przez chwilę, doszli do wniosku, że dwaj mieszkańcy Starej Twierdzy jakoś sami zatroszczą się o to, żeby wszyscy wypili napój w taki czy inny sposób. Byli tak rozpromienieni i szczęśliwi, że Jaskari im zaufał. Zapytał tylko, czy on i Elena mogą ze wzgórza obserwować, jak im pójdzie. Stworki się zgodziły.

Godzinę później dwójka przybyszów z Królestwa Światła miała już pewność, że można spokojnie opuścić to miejsce. Stało się bowiem tak, jak przewidziały pierwsze napotkane przez Jaskariego istoty ziemi: kiedy niektórzy z ich pobratymców wypili eliksir, nabrali chęci, by uraczyć nim kolejnych. A jeśli nawet któryś się sprzeciwiał, wmuszali mu napój podstępem.

Wszystko ułożyło się dobrze. W dole przygotowywano się teraz do wielkiego święta radości. Jaskari i Elena widzieli, jak niewielkie istoty się obejmują, ocierają

ły i śmieją się, okazując radość i dobroć, jaka nigdy dotychczas nie gościła wśród tych agresywnych, parskających złością ziemnych stworzeń.

Jaskari i Elena mogli zupełnie spokojnie wrócić na pokład gondoli i wziąć kurs na jaśniejsze okolice.

7

- Taka jest więc właśnie metoda! - oświadczył Jaskari z dumną miną zwycięzcy, gdy już siedzieli w gondoli, kierując się w stronę domu. - Wystarczy, że przeciągnie się kilku albo przynajmniej jednego na swoją stronę, a oni pomogą przekonać innych. Muszę powiedzieć o tym Móriemu. On przecież ma zamiar wyprawić się do doliny potworów.

Elena zadrżała.

- Zapewne niełatwo będzie je przekonać.

- Nie, ale Móri nie zalicza się do tych, którzy poddają się już po pierwszym niepowodzeniu.

Stara Twierdza powoli znikwała im z oczu. Na tym obszarze panował półmrok, lecz Jaskari podarował dwóm stworkom Słońce, które mogli umieścić ponad swą osadą, kiedy wszyscy jej mieszkańcy wypiją już eliksir przynoszący miłość, zrozumienie i troskliwość. I, nie wolno o tym zapominać, również inteligencję. Sama dobroć nigdy nie wystarczy.

Można się wtedy potknąć o własną życzliwość. Przykładem mogą być zamożne kraje, które w najlepszej wierze wciskają krajom ubogim produkty niszczące tamtejsze podstawy do życia. Radość dawania może często przynieść odwrotny skutek.

Przez jakiś czas w gondoli panowało milczenie, wreszcie jednak Jaskari zebrał się na odwagę.

- Eleno, chodź, usiądź tu przy mnie, chciałbym z tobą porozmawiać.

Dziewczyna zdrętwiała, ale po chwili wahania podeszła do niego i siadła tak, jakby fotel cały pokryty był odwróconymi pinezkami. Ponieważ wciąż się nie odzywała, Jaskari zaczął:

- Posłuchaj, czy konieczne jest, żebyśmy tak się zachowywali, jak byśmy nie mogli się nawzajem znieść?

Elena rzeczywiście siedziała jak na szpilkach czy raczej na pinezkach. Odczuwała palącą potrzebę, żeby ukarać Jaskarię. Uczucie to pielęgnowała w sobie już od dawna, narastało w niej jak wypełniony ropą wrzód. Przecież wszystko dokładnie omówili, raz czy więcej, tego już nie pamiętała. Nigdy jednak nie dała upustu swemu bezgranicznemu rozczarowaniu, nigdy nie rzuciła mu w twarz całej tej goryczy, jaką nosiła w sercu. Powiedziała, że mu wybacza, tak się jednak nigdy nie stało.

- Eleno - rzekł Jaskari z naciskiem, obejmując ją za ramiona. - Tak bardzo cię... lubię.

Odsunęła się.

- Uważaj, musisz przecież sterować.

Jaskari sapnął głośno.

- Sterować? Przecież całe niebo przed nami jest wolne.

Elena nic więcej nie powiedziała.

Jaskari spróbował jeszcze raz.

- O czym myślisz, Eleno? Sądziłem, że po takiej pracy, jaką w to włożyliśmy, mamy wreszcie wszelkie trudności za sobą.

Dziewczyna nie mogła już opanować przepelniającej ją goryczy.

- Chyba rozumiesz, jak to jest! - wybuchnęła. - Czy to możliwe, żebym ci wybaczyła, że kochałeś się z inną?

- Przecież myślałem, że to ty! Griselda była niezwykłą czarownicą, dopiero później zrozumieliśmy, że miała związek z mocą tak potworną, że trudno nam nawet ją sobie wyobrazić.

- Mówiłeś, że ona cuchnęła! - wykrzyknęła Elena ze złością.

- No tak...

- A mimo to myślałeś, że to ja! Uważałeś też, że zachowuje się w łóżku wulgarnie!

- Tak, ale...

- A więc to miałabym być ja?

- Przecież ci mówiłem, że nie mogłem tego wszystkiego zrozumieć.

- A mimo to wolałeś kochać się z nią do końca?

- A co miałem zrobić? Przecież cię kochałem. A skoro ty chciałaś mi się pokazać od takiej strony, kochałem cię i taką.

- Ale było ci nieprzyjemnie.

- Oczywiście.

- Ponieważ to byłem ja.

- Eleno, wszystko przekręcasz. Kiedy dowiedziałem się, że to ona przemieniła się w ciebie, zemdliło mnie z obrzydzenia. Czy nawet to nie usprawiedliwia mnie w twoich oczach?

Gwałtowny gniew nagle z Eleny wyparował. Wybuchnęła płaczem.

Jaskari znów spróbował ją objąć.

- Najdroższa...

- Nie! - wykrzyknęła ze złością i odepchnęła go. - Nie śmieję mnie tknąć tymi rękami, które jej dotykały!

Jaskari skulił się w sobie.

- Eleno, czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy... Chodzi mi o to, że skoro kiedykolwiek mamy znów się odnaleźć, to musimy... Mam pewną propozycję, chcesz ją usłyszeć?

- Co to takiego? - spytała z wyraźną niechęcią.

- Wydaje mi się... jedynym sposobem na to, byśmy mogli zapomnieć o ohydnych podstępach Griseldy, jest zasłonięcie tego wspomnienia nowymi doświadczeniami.

- Nie rozumiem - powiedziała obrażona.

- Proszę, nie utrudniaj mi tak wszystkiego! - Jaskari był już wyraźnie zniecierpliwiony. - Oczywiście chodzi mi o to, że powinniśmy iść do łóżka. Będziemy mogli wspominać to, co razem przeżyjemy.

- Nigdy w życiu! - zawołała rozgniewana. - Nigdy! Przenigdy!

Wtedy Jaskari się poddał. Całą swą uwagę skoncentrował na manewrowaniu

gondolą.

Podczas całej dalszej podróży nie odezwali się do siebie ani słowem.

Jaskari poszedł do Móriego i poprosił, by zabrano go na ekspedycję w Ciemność.

- Och, z całego serca cię przyjmemy - odparł Móri zdumiony, badawczo przyglądając się napiętej twarzy wnuka. - Sądziłem jednak, że nie możesz wyrwać się ze szpitala.

- Przecież wyprawiacie się dopiero pojutrze. Operacja Miszy odbędzie się jutro, a tej mojej trudnej pacjentce trochę się poprawiło. Spokojnie mogę powierzyć ją opiece kolegów. Będę więc wolny.

- Doskonale. Armas bowiem okropnie się zaparł, za nic nie chce nigdzie jechać z Berengaria. Czy ty przyjmiesz ją jako swoją partnerkę?

- Oczywiście, Berengaria to śliczna dziewczyna.

- Tak, i na tym właśnie polega jej problem - mruknął Móri pod nosem.

Jaskari zastanawiał się jeszcze przez chwilę, czy przypadkiem nie powinien pomówić z dziadkiem o tej jakże przykrej historii z Eleną, uznał jednak, że to sprawa zbyt osobista.

Żałował tylko, że nie ma nikogo, komu mógłby się naprawdę zwierzyć. Kogoś, kto by go wysłuchał i może dał jakąś radę. Teraz bowiem sytuacja utknęła w martwym punkcie.

Elena jednak wcale tak nie uważała.

Niech on sobie cierpi, myślała, przecież tak strasznie mnie zranił! Jaskari i tak jest mój, zawsze mnie kochał, mogę być go pewna, wiem, że nigdy ze mnie nie zrezygnuje. Spokojnie mogę więc wydłużyć jego oczekiwanie.

Jest teraz w szpitalu, wiem o tym. Ten młody ślepy Wareg ma być operowany. Och, co za szczęście, że wycofałam się z zawodu pielęgniarki, to absolutnie nie jest zajęcie dla mnie. Ach, taka jestem zła, zła na Jaskariego za to, że przespał się z tą okropną wiedźmą i wszystko, wszystko popsuł. Jak mógł to zrobić?

Nienawidzę go za tę zdradę. Będzie cierpieł, i to długo!

Zwołano ostatnią radę przed wyruszeniem w Ciemność, które miało nastąpić nazajutrz. Należało jeszcze bardziej szczegółowo omówić plan wyprawy. Wyciągnąć wnioski z błędów, jakie zostały popełnione, i zebrać wszystkie doświadczenia. Znowu zgromadzili się w białym salonie Marca.

Był jednak ktoś, kto zakłócał im spokój, wezwano bowiem również Siskę i Tsi, a kiedy Gwiazdeczka dowiedziała się o tym, postanowiła nieodwołalnie wybrać się do swego ulubieńca Marca. Dziewuszka wciąż rozwijała się z niezwykłą szybkością i już zaczęła mówić, ku rozpaczy jednych i zachwytowi drugich. Była jednak tak kochana przez wszystkich, że pozwolono jej nawet na udział w tej jakże poważnej konferencji..

- Otrzymałem raport z powierzchni Ziemi - oznajmił Ram. - Musimy się strasznie spieszyć. Czy możemy powiedzieć, że wystarczy nam ta próba, której dokonaliśmy w Ciemności, i wybrać się wprost do świata zewnętrznego? Co ty na to, Marco?

- Maku - rozpromieniła się Gwiazdeczka.

- Kochaneczko - mruknął Marco rozśmieszony. - Sprawiasz, że moje imię przychodzi na myśl makówki. Nie, Ramie, uważam, że powinniśmy najpierw uporać się z Ciemnością. Mieszkańcy Ciemności już dostatecznie długo tęsknią do światła i ciepła, a gdy zabierzemy się za świat na powierzchni, to nasi sąsiedzi zza muru mogą jeszcze bardzo długo czekać na wytęsknione światło.

- Lama - powiedziała Gwiazdeczka, uśmiechając się promiennie do Rama.

Strażnik też się uśmiechnął.

- Masz na myśli moją łagodność czy też baranią minę? No cóż, wobec tego zabieramy się do Ciemności. Ja właściwie też tego chciałem, wołałem jednak usłyszeć waszą opinię.

Gwiazdeczka wykorzystwała powstałą pauzę do tego, by objąć Berengarię za nogę.

- Benga - powiedziała z uczuciem. Tak właśnie nazywała Berengarię na co dzień, przy bardziej uroczystych okazjach zmieniała to na „Bengabanga”.

Potem mała podbiegła do Marca.

- Na kojana, Maku.

Wziął ją na ręce z czułym uśmiechem. Marco miał wielką słabość do tego dziecka, któremu pomógł przyjść na świat.

- Powinien iść z nami Faron - westchnęła Indra.

- Faja - powtórzyła Gwiazdeczka.

- Faron, Gwiazdeczko, Fa - ron - poprawił ją Marco.

- Fajon.

- Nie, wcale nie lepiej. No cóż, na czym to skończyliśmy? Aha, jeśli się pospieszymy, zdołamy uporać się z pierwszym sektorem w ciągu paru dni i kiedy już nauczymy się tych sztuczek, pozostałe obszary pójdą nam szybko. Raport Jaskariego ze Starej Twierdzy był dla nas niezwykle cenny. Trzeba wykorzystać kilku mieszkańców danej osady i pozwolić, by wpłynęli na pozostałych i nakłonili ich do wypicia eliksiru. To doskonały sposób, jeśli chodzi o potwory.

- Dog! - przywitała się Gwiazdeczka przez stół.

- Nie jestem psem - uśmiechnął się Dolg dobrodusznie.

- Hej, hej, Sik i Sika!

- Wolimy, jak nazywasz nas matką i ojcem - westchnęła Siska. - Przepraszam za to, że ona wam tak przerywa, zaraz ją zabiorę.

- Ach, nie, nie! - zaśmiał się Móri. - Ona przecież pozwala nam się trochę odprężyć w tej całej poważnej atmosferze.

- Hej, Moni! - zawołała Gwiazdeczka.

- Móri, on się nazywa Móri - poprawił ją Marco.

- Molly - naśladowała Gwiazdeczka.

I taki był koniec tej narady.

Misza wiedział, że to ma się stać teraz. Ojciec i matka odwiedzili go w szpitalu, przynieśli kwiaty, poznał to po zapachu. Był też u niego Marco i ten lekarz o imieniu Jaskari. Dyskutowali o jego przypadku, lecz nie ponad jego głową: oni

rozmawiali z nim, wyjaśniali, co trzeba zrobić. Dostał jakiś środek, który przyniósł mu spokój, uczynił niemal obojętnym, ale on już się nie bał, nie było więc to wcale konieczne. Berengaria też zajrzała do niego na chwilę, ścisnęła go za rękę i powiedziała, że będzie o nim myśleć.

Cudownie było mieć taką świadomość. W tej właśnie chwili chyba ogarnęła go odrobinę panika, bo mocno ścisnął rękę dziewczyny.

- Zostań przy mnie - szepnął.

- Nie wolno mi - odparła z czułym uśmiechem, który wręcz usłyszał. - Ale będę tutaj, w poczekalni.

- To dobrze - powiedział.

Czuł, że wiozą go chyba jakimś długim korytarzem, tak sądził przynajmniej po dźwiękach, jakie odbijały się od ścian. A potem na jego twarz padło ostre światło. Życzliwe kobiece głosy. Był też Jaskari, Misza go poznał. Poczuł się nieco bezpieczniej.

Ukłuli go w udo, ale miękko, delikatnie, przy wtórze uspokajających słów. Nie bał się, był właściwie obojętny, tak naprawdę bowiem nie pojmował zasięgu tej operacji. „Być może będziesz potem widział”, tak mówili. Dla niego to słowa, tylko słowa.

Och, jak mu się zachciało spać! Nie ma już dłużej sił, żeby uważać, co się dzieje...

Na rynku Elena spotkała Mirandę. Stały przez chwilę, gawędząc. Mirandzie towarzyszył maleńki Haram w wózek, Elena nic nie mogła poradzić na to, że na ten widok odczuła zazdrość.

To ja powinnam prowadzić teraz dziecinny wózek, pomyślała z żalem. Jestem wprost stworzona do roli matki.

Nagle Miranda powiedziała:

- Na pewno wiesz, jak bardzo szczęśliwa była Indra, kiedy mogła zostawić tę swoją nudną biurową pracę i znów wyruszyć na poszukiwanie przygód razem z Ramem i Mórím.

- Że też jej się chce! - wykrzyknęła Elena, aż się otrząsając.

- A ty? Nie wybierasz się do Królestwa Ciemności? Jaskari przecież zdecydował, że weźmie udział w wyprawie.

Doprawdy? Czyżby tak ciężko przyjął jej odmowę? pomyślała Elena, nie bez triumfu rozsadzającego pierś.

- To i dobrze - rzuciła beztrosko. - Ja? Ja się wystrzegam Ciemności. Ten jeden raz to więcej niż dość.

Miranda uparcie trzymała się jednej myśli:

- Dla Armasa to też się dobrze składa, Jaskari zlitował się nad nim i obiecał, że zajmie się Berengaria. Z tego, co wiem, mają się wybrać do górskich wiosek.

Triumf w piersi Eleny zmienił się w ciężki kamień, który ścigał ją teraz coraz mocniej i mocniej w dół.

Berengaria? Coś się tu ułożyło zupełnie nie tak.

- A może jednak mimo wszystko powinnam oddać się do dyspozycji? - oświadczyła z rzucającą się w oczy obojętnością. - To właściwie bardzo niesportowe tak się wymigiwać. Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Móri?

- Oczywiście, że wiem. Kilka godzin temu opuścił Królestwo Światła.

Dręcząca mieszanka gniewu, strachu, żalu i nieprzyjemnych przeczuć ogarnęła Elenę. Dziewczyna opuściła rynek z taką miną, jakby cierpiała na uporczywy ból zębów.

8

Elena, niewypowiedzianie sfrustrowana, wracała do domu. Co robić? Jak dołączyć do tamtych, którzy wyprawili się w Ciemność?

Doskonale zdawała sobie sprawę, że teraz taka możliwość już nie istnieje. Nie da się tego zrobić.

Jaskari i Berengaria.

Jakiś ból szarpnął za serce.

Ta podstępna żmija! Chce zagarnąć mężczyzn, którzy należą do innych. Chce zagarnąć każdego, na którego tylko spojrzy...

E, co tam, Berengaria jest za młoda! Stanowczo za młoda dla Jaskariego. To przecież jeszcze dziecko.

Nie, to nieprawda. Berengaria była już dorosła.

Ale nie jest wcale ładna. Co to za uroda? Z tymi...

Do diaska!

No cóż, to nieistotne, Jaskari przecież nie wybrał sobie sam towarzyszki, zrobił to za niego Armas. Teraz, kiedy Elena powiedziała mu „nie”, biedny Jaskari jest całkiem bezradny. Inni muszą dokonywać wyboru za niego.

W swojej sypialni - mieszkała sama - stanęła w miejscu, zamyślona.

Na pewno strasznie mu przykro, że nie zgodziłam się pojechać razem z nimi.

Jak mogłam być tak głupia!

Nie, to wcale nie było głupie, to mądre z mojej strony, trochę go podręczyć po tym, jak się zachował. Ale kto mógł przypuszczać, że Armas tak wszystko popłacze i przydzielili mu tę modliszkę?

Nie, jego wcale nie obchodzi ta dziecinna Berengaria. Ciągłe tylko chichocze i taka jest... łatwa... Och, nie, nie jest łatwa... to brzmi zbyt niebezpiecznie! „Lekkomyślna” to również złe słowo. Pusta! Tak, to właściwe określenie. Berengaria dla Jaskariego jest niczym, on pragnie dojrzałej kobiety, takiej jak ja. Jesteśmy przecież równi wiekiem, a ona jest od nas młodsza o całe cztery lata. Smarkula!

Elena otworzyła drzwi szafy. Po wewnętrznej stronie obu skrzydeł drzwi wisiały lustra. Zamyślona przyglądała się swemu odbiciu.

Bardzo wyładniałam w ostatnim roku, wszyscy tak mówią. Po tym, jak obciąłam włosy i znalazłam swój własny styl.

Oczywiście, to prawda, Jaskari też powtarzał to tyle razy.

Jak, na miłość boską, mogłam próbować upodobnić się fryzurą do Berengarii? Nie ma przecież czego naśladować.

Ten głupi Jaskari wspominał, że powinnam popracować nad swoim poczuciem humoru. Co on właściwie miał na myśli? Miałabym być taka jak Indra, która ze

wszystkiego stroi sobie żarty? Przecież życie jest na to zbyt poważne!

Elena prężyła się i wyginała. Kiedy ustawiła drzwi we właściwej pozycji, w dwóch lustrach mogła się obejrzeć ze wszystkich stron.

Okrągłe biodra, to dobrze. Jestem wprost stworzona do rodzenia dzieci. Nie tak jak Miranda z tą figurą żołnierza, szerokimi barkami i wąskimi biodrami. Ja mam naprawdę bardzo kobiece kształty.

Chcę wyjść za mąż...

Rozmarzona zdjęła bluzkę. Piersi też miała ładne. Może odrobinę ciężkie, lecz nie za ciężkie. Akurat w sam raz.

Nigdy nie byłam z chłopcem... j

Nie chcę postępować tak jak inne dziewczęta, dobrze wiem, co one robią. Same się zaspokajają. Ach, to obrzydliwe, tego robić nie będę!

Wszystkie inne miały już mężczyznę. (Nie była to prawda, lecz Elena chętnie sięgała do takich ogólnych stwierdzeń). Tylko ja nie, wkrótce bardzo będę go potrzebowała. Chcę być panną młodą, białą panną młodą. Ach, jaki to będzie piękny ślub! Będę miała sześć druhen, taki jest bowiem zwyczaj w świecie na powierzchni Ziemi, zwłaszcza w wyższych sferach. Włożę też welon, to o wiele ładniejsze niż same tylko kwiaty we włosach. Wszyscy przyjdą na mój ślub i będą mi zazdrościć.

Ale to musi się stać już wkrótce, jeśli nie chcę zostać starą panną. Jaskari oczywiście też tego pragnie, ale ja go jeszcze na jakiś czas zamrozę. Oczywiście kiedyś się pobierzemy, ale jeszcze nie teraz.

Właściwie to czego ja bym chciała? Czy chcę mieć piękny ślub już wkrótce, czy też powinnam przeciągnąć czas i jeszcze podręczyć Jaskarięgo?

On jest zresztą trochę nudny. Owszem, bardzo przystojny, taki dobry i wierny, ale złości się na mnie, kiedy mówię o innych dziewczętach. A przecież wszyscy wiedzą, że Sassa jest głupia, Indra zupełnie postrzelona, a Siska to okropna snobka. Ale czegoś takiego nie mogę powiedzieć Jaskariemu. O czym więc mamy rozmawiać? Nie rozumiem, dlaczego on się tak złości.

Przecież będzie i tak moim pierwszym, czy to mu nie wystarczy?

Przeszedł ją dreszcz. Jaskari i Berengaria sami w Ciemności... Natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl. Zabawią tam wszak najwyżej parę dni, później da Jaskariemu do zrozumienia, że jest gotowa mu wybaczyć i zapomnieć już o Griseldzie.

Ściągnęła spódnicę, potem sandały i majtki.

W pokoju zrobiło się bardzo gorąco. Pojawiło się jakieś parujące ciepło, wywołane jakby jej własnymi gorącymi uderzeniami pulsu. Jak gdyby skóra oddychała.

Zadzwoił telefon. Elena ocknęła się wstrząśnięta. Co też ona robiła? Właściwie nic, ale gdyby to nadal trwało...?

Nie, oczywiście, że nie.

Dzwonili ze szpitala. Czy mogłaby przyjść i posiedzieć trochę przy Miszy? Jego rodzice potrzebowali snu, a było teraz za mało pielęgniarek, wiele z nich bowiem zabrano na szkolenie w związku z wielkim momentem, jaki miał wkrótce nastąpić. Postanowiono wszak usunąć mury Królestwa Światła. Przygotowywano się do ogromnej pracy na wypadek konieczności zajęcia się wieloma chorymi. Wszyscy, którzy tego potrzebowali, mogli liczyć na leczenie.

- Ale czy ten Misza nie podlega kwarantannie? - spytała niechętnie. Uważała, że już zakończyła swą karierę pielęgniarki.

- Jest w szpitalnej izolatce, to właściwie to samo. Niczym zresztą nie zaraża.

Elena westchnęła głęboko i wreszcie zgodziła się poświęcić.

Przyszła do szpitala, wskazali jej pokój Miszy.

To nawet niebrzydki chłopiec, sądząc przynajmniej po tym kawałku twarzy, który widać. Prawdę powiedziawszy jednak, większą jej część zakrywały bandaż.

- Cześć - powiedziała. - Będę tu siedzieć i pilnować, czy dobrze się czujesz.

- Berengaria? - spytał chłopak niepewnym głosem. - Mówisz tym samym językiem co ona, ale głos masz inny. W jej głosie słyhać śmiech.

- Nie, nie jestem Berengaria - odparła Elena lekko poirytowana. Ciągle ta Berengaria! - Po prostu pochodzimy z tego samego kraju.

Nie miała ochoty się przedstawiać, bardzo miło było zachować anonimowość.

- Słyszałam, że zaaplikowali ci coś na sen? Chce ci się spać?

- Bardzo. Dostałem też jakieś środki na uśmierzenie bólu.

- Doskonale, wobec tego posiedzę tu sobie w kątku i poczytam. Daj mi znać, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebował.

- Dobrze, dziękuję.

Elena знаła historię tego chłopca, wiedziała, że do tej pory nie miał rąk ani nóg, a w dodatku przez całe swoje życie był niewidomy.

To trochę straszne, pomyślała.

Zatopiała się w lekturze artykułu o ostatnich nowinkach mody. Wkrótce potem usłyszała, że Misza zasnął.

Był jej obojętny. Owszem, miał ładne czyste rysy, w każdym razie usta i linie szczęki. Jasne włosy, którym przydałoby się strzyżenie. Ale on przecież pochodził z Ciemności, a tam żyją jedynie barbarzyńcy, z takimi ludźmi nie wolno się zadawać.

Zerknęła na niego z boku, leżał wyciągnięty płasko na plecach, pod przykryciem rysowały się wszystkie kontury jego ciała. Jej wzrok przyciągnęło lekkie uwypuklenie w bardzo intymnym miejscu, ciało znów przeszył dreszcz. Nie myślała wcale konkretnie o tym chłopcu, lecz w ogóle o męskości. O tym, czego tak naprawdę nigdy nie zaznała, a do czego przecież dawno już dojrzała. Można wręcz powiedzieć, że przejrzała.

Skupiła się na modzie, na kolorach obowiązujących w tym sezonie. Cóż, w żadnym nie było jej do twarzy, ale przecież nie może zasłużyć na miano niemodnej, prawda?

9

Móri niezmiernie się cieszył, że Ram i Indra towarzyszą mu do krainy potworów. Chciał zabrać też ze sobą Faronę albo w ogóle któregoś z Obcych, przed nimi bowiem potwory czuły respekt, ale, niestety, żaden się nie zgodził.

Móriego niekiedy ogarniał gniew na Obcych. Bardzo wiele wymagali od innych,

zwłaszcza od Strażników, sami jednak rzadko w czymś uczestniczyli. Tak naprawdę Faron był jedynym czystej krwi Obcym, z jakim się zetknęli, wszyscy pozostali byli mieszanej rasy. W wyglądzie Farena było coś niezwykłego, tajemniczego. Czyżby ci czystej rasy mieli coś do ukrycia? Czy dlatego trzymali się w odosobnieniu w swojej części Królestwa?

Właśnie na ten temat rozmawiał Móri z Cieniem po wizycie prastarych Lemuryjczyków w jego domu w mieście duchów.

Ale Cień nie dowiedział się niczego o Obcych. Wprawdzie król i pozostali Lemuryjczycy z jego czasów na Ziemi mieszkali właśnie w tamtej części Królestwa Światła i Cień próbował ich wypytywać, lecz jedyną odpowiedzią, jakiej się doczekał, było milczące kręcenie głowami, gdy tylko pytania dotyczyły Obcych i ich życia. Najwidoczniej bardzo strzeżono tajemnicy.

Móri wraz z dwojgiem przyjaciół „zaatakowali” tereny potworów z góry, ze skał oddzielających ich długą dolinę od spowitych we mgłę równin i dolin krainy Timona.

Stanęli mniej więcej w tym samym miejscu, w którym kiedyś zatrzymała się Miranda i spotkała Gondagila z Haramem. Z góry patrzyli na rojowisko potworów.

- One się mnożą wprost katastrofalnie - zauważył Ram. - Widzę, że zaczęły się już rozprzestrzeniać poza swoje granice. Będzie z tego wojna, jeśli ich nie powstrzymamy.

Indra miała już na końcu języka „trzeba spuścić bombę”, lecz w rzeczywistości wcale tak nie myślała. Nie brała też na poważnie kolejnej propozycji, która przyszła jej do głowy, żeby je wszystkie wykastrować. Zaproponowała natomiast coś bardzo rozsądnego:

- Pójdźmy za radą Jaskariego. Niech jeden, no może lepiej kilku, ale nie za wiele, wypije eliksir, a potem „wychowają” swoich pobratymców.

- Świetnie, tylko jak zmusić tych pierwszych do wypicia wywaru? - nie krył ironii Móri. - Przecież nie zaprosimy potworów na popołudniową kawę?

- Złapiemy kilka tych bestyjek i wmusimy w nie zupę!

Ram myślał intensywnie.

- Wydaje mi się, że to jedyny sposób. One czerpią wodę z tego wielkiego strumienia, który wpływa do Królestwa Światła i zmienia się w Złocistą Rzekę, tak więc możliwość wpuszczenia eliksiru do ich wody pitnej nie istnieje.

Znów się zamyślił.

- Ach, gdyby tylko był z nami Faron! - westchnęła Indra. - Moglibyśmy wtedy wejść do tego gniazda szcurów i zmusić wszystkich do picia. A dlaczego by nie poprosić Waregów o pomoc?

- Ich śmiertelnych wrogów? To się raczej nie uda - odparł cierpko Ram. - Ale zaczekajcie chwilę! Pamiętajcie, jak potwory czciły i wielbiły Mirandę, gdy zaczęła świecić sama z siebie?

- Tak, po tym, jak potrzywała przez chwilę w dłoniach Święte Słońce - przyznał Móri. - Ale my nie mamy z sobą Słońca, nie mieliśmy śmiałości zabrać go tu, do tej krainy dzikusów.

- Jaskari posłużył się wódką - przypomniała im Indra. - Tym tutaj też by to się spodobało.

- Nie, z potworami tego nie da się powtórzyć. Myślę, że jednak twoja propozycja, Indro, była najlepsza. Pozostaje jedynie pytanie, w jaki sposób opanować „sztukę chwytania potwora”?

- Musimy znaleźć odpowiednią przynętę - stwierdziła Indra. - Co może skusić tych wściekłych malców?

- To muszą być same potwory płci męskiej - przypomniał Ram. - Nie przypuszczam, by ich kobiety cieszyły się szacunkiem dostatecznym na tyle, by samców do czegoś nakłonić.

- Gdybyśmy mieli pistolet - zabawkę - rozmarzyła się na głos Indra. - Pamiętajcie chyba, jaki efekt wywarł na nich pistolet Mirandy?

- Uciekły - przypomniał Ram.

- Owszem, ale bardzo chciały mieć coś takiego.

- Ja swojego nie poświęcę. Zresztą on w ich łapach byłby śmiertelnie

niebezpieczną bronią. Nie, nie, zapomnij o pistolecie! Czy ktoś ma jeszcze jakąś inteligentną propozycję?

- Zwabimy potwory w pułapkę - oświadczył Móri rezolutnie. - Widzicie tych trzech mężczyzn, którzy nad czymś pracują? Tam, w dole, z dala od Zabudowań. Indro, czy masz dość odwagi, żeby być rybką na przynętę?

- To chyba jedyna okazja, żeby nazwać mnie rybką. Owszem, jestem do dyspozycji.

Omówili plan ze wszystkimi szczegółami, nic bowiem nie mogło pozostać nie dopracowane. Ram za nic na świecie nie chciał stracić ukochanej Indry.

Uściskał ją, co niby miało dodać jej otuchy, był to jednak bardziej rozpaczliwy niż uspokajający gest. Zaczęli się przekradać ku zarośłom.

W jaki sposób uwodzi się potwora? zastanawiała się Indra, z bijącym sercem zbliżając się do trzech mężczyzn. Może raczej powinna nazywać ich samcami? To dopiero pytanie! Czy mam kręcić biodrami? A może wyglądać raczej jak coś, co nadaje się do zjedzenia? Jakiś smakołyk? Co oni wolą?

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że chyba najchętniej widzieliby w niej soczysty stek.

Bardzo chętnie, pomyślała, podwijając możliwie najwyżej rękawy i nogawki spodni. Niech zobaczą tyle mięsa, ile tylko się da. Podwiązała też bluzkę w pasie, tak by widać było całą talię.

To przecież groteskowe, uśmiechnęła się pod nosem. Gdyby nie było tak rzeczywiste i jak najbardziej realne, można by się z tego śmiać. Ale trudno o śmiech, kiedy jest się śmiertelnie przerażonym.

Kochani Ram i Móri, jesteście chyba na swoich miejscach? Wszystko musi wypalić, inaczej zostaną wam ze mnie tylko ogryzione kosteczki. O, nie, trzeba skończyć z tymi makabrycznymi myślami.

Są tam! Fe, jak oni wyglądają! Chyba się z tego wycofam.

Tam z góry wszystko wydawało się takie proste, a przecież wcale, ale to wcale tak

nie jest. Ziemia jest tu o wiele bardziej nierówna, porośnięta jakimiś krzakami, potknę się, a wtedy one na pewno mnie dopadną. Gdzie jest to miejsce, w którym mieli zacząć się chłopcy? Niełatwo je stąd dostrzec, co będzie, jeśli pobiegnę w złym kierunku? Wśród tej plątaniny zarośli nietrudno stracić orientację... Czy może zagwizdać na Rama i Móriego, a przynajmniej szepnąć jakieś „pst”?

Raczej nie, te zwierzęta natury czy jak je zwać mają najprawdopodobniej doskonale rozwinięty słuch.

Obserwowała je skulona za krzakami i ciarki przeszły jej po plecach. Ani to ludzie, ani zwierzęta, coś jakby pośredniego, co najlepiej pasuje chyba do przedstawianych przez fanatycznego kaznodzieję opisów istot pełzających po najczarniejszych zakątkach piekła.

Skąd one się tu wzięły? Obcy twierdzili, że potwory mieszkały tu, jeszcze zanim oni się zjawili, i Indra skłonna była w to wierzyć.

W panice usiłowała obliczyć, w którym miejscu mogli ukryć się przyjaciele. Wydawało jej się, że wie, dzielnie więc skierowała się ku tym małym czortom, które przykucnęły, trzymając w ręku jakieś długie korzenie i coś do siebie pokwikując. Od czasu do czasu te odgłosy zmieniały się w syk złości, padały też uderzenia. Potem stwory wracały do pracy, jak gdyby nic się nie stało.

Indra udała, że ich nie widzi. Zaczęła przedzierać się przez zarośla, podśpiewując jakąś piosenkę, której melodia brzmiała nawet dość słodko, słowa jednak drwiły z potworów. Mówiły coś o ich strasznych manierach, impotencji i podobnych rzeczach. Indra nie liczyła wcale na to, że potwory ją rozumieją, po prostu sama sobie usiłowała w ten sposób dodać otuchy.

Trzy potwory nastawiły uszu i zaraz też ją dostrzegły. Popatrzyły na siebie, jakaś rzucona broń świsnęła obok ucha Indry.

Do diaska, dlaczego nikt tego nie przewidział?

Przyspieszyła kroku, zmierzając, jak sądziła, we właściwym kierunku, a za plecami słyszała tylko, że potwory, wrzeszcząc z podniecenia, rzuciły się za nią w pogoń.

Ram i Móri! Gdzie jesteście? Przecież mieliście się zjawić właśnie teraz i złapać je w naszą pułapkę!

Indra zrozumiała, że coś poszło bardzo, bardzo źle.

Plan, który wymyślili, okazał się naprawdę, ale to naprawdę głupi.

Czy ten wyczekiwany zjawi się wkrótce?

Las płacze, mech wokół Oka Ciemności czeka. Miękki, zdradziecko miękki, przepojony smutkiem.

Tu mieszka żal. Żal, smutek i tęsknota. Czas tak się dłuży.

Rośnie nienawiść.

10

W szpitalnym pokoju Miszy Elena ekscytowała się „zdradą” Jaskariego. Może dlatego, że wiedziała, iż właściwie ona sama jest wszystkiemu winna? O wiele łatwiej jest mieć kogoś, kogo można oskarżyć o własne kłopoty.

Elena w ostatnim roku bardzo się zmieniła. Ta dziewczyna o niemal samoniszczącej osobowości, która brała na siebie winę za wszystko, co działo się na świecie, i nie potrafiła uwierzyć, że ktoś może ją lubić, nabrała pewności siebie, a wtedy uwidoczniły się nowe strony jej charakteru. Przesadne poczucie wyższości mieszało się z dawną niepewnością, nieumiejętność traktowania trudnych sytuacji z humorem wspierały dawniej doznane upokorzenia. Wyszła też na jaw mało sympatyczna żądza zemsty.

Elena zdecydowanie powinna wypić eliksir Madragów. Nie zrobiła tego jednak, uznała, że w jej przypadku nie jest to wcale konieczne.

Szkoda, tak naprawdę bowiem była poszukującą istotą, która właśnie zablądziła na bezdroża. Bardzo potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się oprzeć, kogo mogłaby kochać nieegoistycznie i szczerze.

Tak daleko jednak jeszcze nie zaszła.

Siedziała, wpatrzona w śpiącego Miszę, i czuła ogarniające ją niezadowolenie.

Dlaczego Berengaria miałaby dostać w życiu wszystko, ona sama zaś nic? Oto

musiała teraz tkwić cicho jak myszka przy jakiejś zupełnie nieciekawej osobie z Ciemności, podczas gdy Berengaria wyruszyła na wyprawę razem z jej Jaskarim! Ciekawe, co oni teraz robią. Zdradzają ją? I paskudnie ją obmawiają? Strasznie zrobiło jej się żal samej siebie.

Armas nie posiadał się z radości, że zdołał uniknąć niepożądanego towarzystwa Berengarii i zamiast tego wyruszył z Jorim i Sassą do trzech górskich wiosek położonych najbliżej skalnej ściany Siski.

Nie przewidywali tam żadnych problemów. Waregowie twierdzili, że to pokojowo nastawione plemiona, które walczą jedynie z mrocznym pustkowiem i brakiem jakichkolwiek naturalnych zasobów.

I rzeczywiście, trójka wysłanników z Królestwa Światła nie miała tu kłopotów. Kiedy mieszkańcy wiosek usłyszeli o Słońcu, które mogli wkrótce dostać, nie okazali nawet odrobiny podejrzliwości wobec napoju. Ci obcy wszak powiedzieli, że Waregowie już go wypili. Skoro tamci mogli, to dlaczego oni mieliby odmówić? Napój najwidoczniej nie jest szkodliwy.

Przekonali się o tym zaraz po jego wypiciu. Wszystkich ogarnęła radość i życzliwość wobec całego świata. Troje przybyszów z Królestwa Światła zaproszono na ucztę kolejno we wszystkich trzech osadach, w powrotną drogę do domu wyruszyli więc co nieco odurzeni. Sassa bez przerwy chichotała, Jori śpiewał, Armas zaś deklamował o kuszącej sile śmierci.

To niezwykle, w jaki sposób wszystkie ludy, bez względu na to, w jakiej izolacji żyją, opanowują sztukę wytwarzania oszałamiających napojów. Niekiedy przyrządzają je wręcz z niczego, od sfermentowanego kobyłego mleka u Hunów do soku z agawy wśród Indian południowoamerykańskich. Z tej trójki nikt nie wiedział, czym ich uraczono, woleli zresztą pozostać w nieświadomości.

Zadanie zostało wykonane. Ku ogólnemu zadowoleniu.

- Jeśli wszyscy inni w tym sektorze poradzą sobie w swoich osadach równie prędko jak my, to uporamy się z całą Ciemnością za jednym podejściem - orzekł

Jori z przesadnym optymizmem.

W drodze do osady niemieckiej Jaskari opowiadał Berengarii o operacji Miszy, która odbyła się poprzedniego dnia.

- No tak, nie miałam czasu odwiedzić go wieczorem - zmartwiła się Berengaria. - Musiałam przygotować się do tej wyprawy.

- Na nic byś się nie przydała, Misza został dość głęboko uśpiony i był bardzo zamroczony, kiedy wreszcie ocknął się wczoraj późnym wieczorem. Dostał całe kilogramy środków przeciwbólowych.

Berengaria uśmiechnęła się, słysząc to przesadne określenie.

- Ale operacja się udała?

- Wszystko wskazuje na to, że tak. Nasi lekarze są naprawdę bardzo zdolni. Zrobili mu nowe powieki, otaczające jego naprawdę ładne niebieskie błyszczące oczy. Jediną rzeczą, z jakiej brakiem Misza musi się pogodzić, to rzęsy. Ale być może i z tym da się coś zrobić później. Poza tym wszystko było w jak najlepszym porządku. Kanał łzowy, odruch mrugania, każdy szczegół.

- Kiedy usuną mu bandaże?

- To potrwa kilka dni, teraz pozostaje najważniejsze pytanie: Czy on naprawdę widzi?

- Marco twierdzi, że tak. Misza reaguje na światło.

- To prawda, ale od widzenia światła do rozróżniania przedmiotów droga jeszcze daleka.

- Odwiedzę go, jak tylko wrócimy.

Jaskari nic na to nie powiedział. W pełni zgadzał się z Markiem. Młody człowiek, który dotychczas nie widział nic na świecie, miałby spotkać się z Berengarią? To mogło zakończyć się tylko w jeden możliwy sposób.

- No, mamy niemiecką osadę - oznajmił, chcąc skierować rozmowę na inne tory.

Okazało się, że Waregowie dotarli tu przed nimi, mieszkańcy osady czekali już z

niecierpliwością i gości przyjęto z otwartymi ramionami. Dwóch Waregów, którym wysłannicy Królestwa Światła wcześniej podali eliksir, zostało nawet tu w osadzie. Poznali Berengarię - jak ktokolwiek mógł jej nie poznać? Jaskari i dziewczyna mieli więc bardzo łatwe zadanie. Zdradziecko łatwe, mogli pławić się w przekonaniu, że również później wszystko pójdzie im jak z płatka.

Podniesieni na duchu wrócili do małej gondoli.

Jaskari stwierdził, że Berengaria jest niezwykle sympatyczną osobą, z którą przyjemnie i łatwo się rozmawia. Postanowił więc zasięgnąć u niej rady. Zatrzymał ją w lesie wśród wysokich drzew, popatrzył na nią i spytał:

- Berengario, co mam zrobić z Eleną?

- Czy ona wciąż nie może zapomnieć o tej wpadce z Griseldą?

- Wygląda na to, że wcale tego nie chce.

- To bardzo niemądre z jej strony. Ale Elena jest trochę dziwna.

- Tobie łatwo tak mówić. - Jaskari zrezygnowany pokręcił głową. - Dziewczyna, która nie umiała mówić „nie”. Oduczyłem ją tego i teraz ona odmawia także mnie.

- To niesprawiedliwe, ty przecież wybaczyłeś jej tamtą idiotyczną miłośćkę z tym łotrem Johnem. Czyżby ona miała ci nie wybaczyć twojego ze wszech miar usprawiedliwionego błędu z Griseldą?

Rozmowa z Berengarią przyniosła Jaskariemu wielką pociechę. Przywróciła mu choć w części tak bardzo nadwerężone poczucie własnej wartości. Zresztą Berengaria to śliczna dziewczyna! O wiele, wiele ładniejsza od Eleny, ale Jaskari, kiedy już wybrał sobie dziewczynę na całe życie, nie zamierzał tego zmieniać. W jego oczach Elena była zawsze najpiękniejsza z nich wszystkich. Widział ją tak, jak powinien widzieć swą wybrankę człowiek zakochany, ale nie pozostawał przy tym ślepy na niezwykle urok Berengarii.

W dodatku ta dziewczyna miała sporo oleju w głowie.

Zanim się zorientował, opowiedział jej całą swoją żałośnie patetyczną historię miłości do Eleny, nie wdając się oczywiście zanadto w szczegóły, ale czy właściwie było co zdradzać? Udało mu się skraść pocałunek, najwyżej dwa,

potem wszystko się tak okropnie poplątało, tak strasznie popsulo, że właściwie nie pozostawało nic innego, jak usiąść i płakać.

- Problem Eleny polega na tym - oświadczyła Berengaria z mądrą miną - że ona nigdy nie miała poczucia własnej wartości. Zakochała się w tym Johnie tylko dlatego, że zaczął ją podrywać, tylko dlatego, że on ją wybrał, jej uczucia dla niego zgasły przecież niemal natychmiast. Dzięki tobie bardzo się podbudowała wewnętrznie i wtedy między was wkroczyła Griselda. Ale Elena powinna mieć dość rozumu i siły, by przez tak długi czas się z tym uporać. Wiesz, Jaskari, wydaje mi się, że ona nigdy nie była naprawdę zakochana.

- Dziękuję ci bardzo, doskonale wiesz, jak pocieszyć załamane go człowieka - rzekł cierpko.

- Wybacz mi, nie to miałam na myśli, zresztą ja nie powinnam się wypowiadać na ten temat, mnie przecież za każdym razem odrzucają.

- Ciebie?

- Czy ty jesteś ślepy? Najpierw nie chciał mnie Oko Nocy, a potem Armas. Ale ja też chyba nie byłam w nich tak naprawdę zakochana, więc jakoś przeżyję te smutki. Oby tylko Goram mnie także nie odrzucił!

- Goram? Próbowalaś swoich sił na Goramie?

- Po prostu starałam się obudzić jego zainteresowanie, żeby się przekonać, na ile mój urok jest naprawdę nieodparty. Okazało się, że bardzo łatwo go odeprzeć.

- No, no, tylko bez takiej goryczy. Wiesz chyba, że jesteś najładniejszą ze wszystkich dziewcząt.

- W takim razie brakuje mi wdzięku.

- Ależ skąd! Twoje oczy aż promienieją czarem, wdzięk bije od całej twojej postaci. Zobacz, teraz ja cię muszę pocieszać, a przed chwilą było odwrotnie. Wygląda na to, że oboje jesteśmy okropnie żałośni i przez nikogo nie kochani! Przeszli ostatnie kroki, dzielące ich od gondoli.

- Wiesz, Jaskari, tak strasznie marzę, żeby ktoś mnie pokochał. Tak bardzo chciałabym mieć kogoś, komu mogłabym się zwierzyć, komu mogłabym w stu

procentach ufać. Tak jak Indra znalazła to u Rama. Wydaje mi się, że lata mijają, a ja na nikogo takiego nie trafiam.

- Moje myśli często krążą wokół tego samego. Ale jestem widać strasznie monogamiczny. Zamknąłem się w kręgu marzeń o Elenie. Oboje jesteśmy niemądrzy, i ty, i ja.

- Tak, to prawda. Wracajmy do domu i złożmy raport o sukcesie, jaki odnieśliśmy w niemieckiej osadzie. I lepiej nie wspominać nikomu o naszych miłosnych klęskach.

W Królestwie Światła natknęli się na Joriego, Sassę i Armasa i wspólnie ruszyli do Marca, żeby zdać sprawozdanie ze swych ze wszech miar udanych wypraw.

Ale Móri, Indra i Ram nie wrócili.

Nie było też Gorama i Lilji.

11

Ram i Móri bardzo szybko odkryli to samo, co zauważyła Indra, a mianowicie fakt, iż o wiele trudniej jest nie stracić orientacji na dole wśród zarośli niż wówczas, gdy ma się widok z góry na całą okolicę.

Prawdę powiedziawszy, to wcale nie Indra ruszyła w złym kierunku, błąd popełnili jej dwaj towarzysze. Sądziła, że zaczęli się we właściwym miejscu, ale niestety tak nie było.

Prędko zdali sobie sprawę z własnej pomyłki, kiedy usłyszeli trzy potwory rzucające się w pogoń za kimś gdzieś dalej, spory kawałek na lewo od miejsca, w którym sami się znajdowali.

- Do pioruna! - przeklął Móri. - Szybko!

Indra przestała już zachowywać się cicho czy też nucić śliczne piosenki. Zaczęła krzyczeć stłumionym głosem, jeśli coś takiego w ogóle jest możliwe.

- Przeklęte małe bestie, przestańcie ciskać we mnie kamieniami! Jeden przed chwilą trafił mnie w głowę. Do diabła! Ram! Ram i Móri, ruszajcie do akcji, bo zabawa już się skończyła! Och, ratunku, oni teraz rzucają oszczepami! O rany, jeden mnie trafił! Au! Ależ jestem zła, zaraz ich dopadnę!

- Nie, Indro, nie! - zawołał Ram, znajdujący się daleko za prześladowcami dziewczyny. - Uciekaj!

Przez wszystkie szelesty i trzaski wśród zarośli docierały do nich jedynie urywki jej słów.

- Przecież bie... prosto... gniazdo os... nie byliście na miejscu?

Na wpół zduszony gniewny krzyk i głos dziewczyny zamilkł.

- Indra! - wrzasnął przerażony Ram.

Dotarli do niej wreszcie. Leżała na ziemi nieprzytomna, a nad nią pochylały się trzy potwory. Jeden już wyciągnął nóż i naciął udo dziewczyny.

Ram, niewiele myśląc, strzelił do niego.

Kiedy dwa pozostałe potwory ujrzały, że ich kompan został trafiony z pistoletu laserowego, uciekły z krzykiem. Pamiętały moment, gdy Miranda zabiła tą bronią jednego z ich pobratymców, bały się jej bardziej od wszystkiego.

- No to ładnie - westchnął Ram.

Móri rzekł stanowczo:

- Nie mogłeś postąpić inaczej. Tu liczyły się ułamki sekund.

Ram rozpaczliwie usiłował przywrócić Indrę do życia, Móri natomiast badał ranę na jej nodze. Na szczęście nie była głęboka.

- Przestań tak okropnie potrząsać moją głową - mruknęła wreszcie Indra. - To boli! Uradowali się bardzo, że dziewczyna powoli zaczyna przytomnieć i reaguje w typowy dla siebie sposób. Potem zaś Móri powiedział zamyślony:

- Wydaje mi się, że mamy pewien problem, jeśli chodzi o te potwory.

- O czym myślisz?

- To kanibale.

- Ale ten ich paskudny zwyczaj zniknie chyba po wypiciu napoju Madragów?

- „Paskudny” to nie jest właściwe określenie. Pamiętaj, że kanibale z Borneo i Nowej Gwinei byli wspaniałymi ludźmi, wesołymi, życzliwymi i gościnnymi, o wiele lepszymi niż mieszkańcy wielkich miast, goniący tylko za pieniędzem. Mimo to jednak musimy wyplenić z nich tę skłonność do ludożerstwa, ale jak to zrobimy?

Popatrzyli na siebie.

- Marco - powiedzieli równocześnie.

Ale to była kwestia na później. Teraz przede wszystkim powinni znaleźć sposób, w jaki mogliby nakłonić potwory do wypicia cudownego wywaru.

Doprawdy, zmarnowali tę niewielką szansę, jaka była im dana.

Goram oczywiście ani trochę się nie ucieszył, że Lilję wyznaczono na jego towarzyszkę, nie odważył się jednak na sprzeciw i nie poprosił o zmianę, tak jak zrobił to Armas.

Skierował gondolę w stronę wzgórz na południe od niemieckiej osady. Góry Czarne znajdowały się niedaleko, lecz teraz nie stanowiły już zagrożenia.

Gorsze było natomiast to, że tak niewiele wiedzieli o mieszkańcach osad położonych na granicznym pustkowiu. Wszystkie informacje, jakie posiadali, przekazali im. Waregowie z krainy Timona, lecz oni też starali się trzymać z dala od tych nieznanych, lecz okrytych złą sławą obszarów.

Podobno dwie najbliższej położone osady były mimo wszystko zamieszkane przez niegroźne plemiona. Lepiej więc zacząć od nich.

Z góry mieli dobry widok.

- Tam jest jakieś skupisko domów - powiedziała Lilja z zapalem. Siedziała oparta łokciami o krawędź gondoli i wychylała się, próbując wzrokiem przeniknąć półmrok.

W oddali wznosiły się ponure Góry Czarne. Doskonale rozumiała respekt, jaki odczuwali wobec tych szczytów członkowie wielkiej wyprawy. Ona sama nigdy nie odważyłaby się tam wyruszyć. Nawet w towarzystwie Gorama.

- Widzę osadę - potwierdził. - Schodzimy w dół. Pozwól, że ja zajmę się komunikacją, jeśli w ogóle uda nam się jakąś nawiązać.

Lilja była przygaszona. Goram nie okazywał najmniejszych oznak zadowolenia z jej obecności, a przecież ona dniem i nocą o nim marzyła. We śnie i na jawie. Nigdy nie sądziła, że kiedykolwiek jeszcze go zobaczy, tymczasem wybrano ją na

jego towarzyszkę w wyprawie do Ciemności.

Wiadomość ta wprawiła ją w ogromne zdumienie. Nie było jej w domu, kiedy Goram zadzwonił, i już sam ten fakt uznała za potworną katastrofę. Telefon odebrała matka. Twierdziła, że rozmowa była bardzo krótka i formalna, Goram mówił przede wszystkim o tym, co Lilja powinna zabrać i w co się ubrać. Wskazał też miejsce, w którym się spotkają. Przede wszystkim jednak musiał uzyskać zgodę samej Lilji, nie wiedział przecież, czy ona ma czas i ochotę się do nich przyłączyć. Matka nie pozwoliła Lilji zadzwonić do Gorama, uparła się, że sama to zrobi. „Ty się przecież miotasz jak oszalała kura, uspokój się, dziewczyno!”

No tak, chyba rzeczywiście nie byłaby w stanie odpowiadać Goramowi rzeczowo. Ale po kilku nie przespanych godzinach, mnóstwie za i przeciw, matka wreszcie odwiozła Lilję na miejsce zbiórki, chciała bowiem upewnić się, czy wszystko jest jak należy i czy Lilja nie powie albo nie zrobi czegoś niemądrego.

Ach, jakże ona się trzęsa!

I wszyscy tam byli, przy gondolach w Sadze. Znów mogła go zobaczyć! Podszedł i uśmiechnął się, lecz mimo to nie wyglądał wcale na zadowolonego. Obiecał jednak matce, że przypilnuje, by Lilji nic się nie stało.

„Ale dlaczego chcecie brać ze sobą taką młodą, niedoświadczoną dziewczynę?” - dopytywała się matka. - ”Czy nie lepiej, żebym to ja...”

Goram wyjaśnił, że Móri, dowodzący ekspedycją, pragnął, by uczestniczyły w niej młode dziewczęta, gdyż ich obecność wpływa uspokajająco na mieszkańców Ciemności. „Proszę tylko spojrzeć, inne uczestniczki wyprawy są w tym samym wieku co Lilja, ona je wszystkie zresztą zna”.

Trudno było Lilji patrzeć na Gorama, migotało jej w oczach. Okazał się jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała. Podczas gdy matka z nim rozmawiała, Lilja podeszła do Berengarii, która bardzo się ucieszyła na jej widok, potem przywitała się z Indra i ze wszystkimi pozostałymi. Widok znajomych twarzy bardzo podniósł ją na duchu.

Ale w gondoli zapadło przerażające milczenie.

Lilja nigdy dotychczas nie była w Ciemności. Panował tu taki chłód, że musiała włożyć sweter, którego zabranie uważała wcześniej za zupełnie zbędne. Musiała nawet go sobie kupić, bo ciepłych ubrań nie miała. Na co jej one w Królestwie Światła? Teraz cieszyła się, że wzięła ten sweter.

Ale wokół mroczno i ponuro! W jaki sposób ludzie mogą tu mieszkać? Zadała to pytanie Goramowi, a on odpowiedział, że nie mają wyboru. „Ale teraz dostaną Słońce?” - spytała. „Tak, jeśli zdołamy nakłonić ich do wypicia wywaru”.

Tę kwestię wyjaśniła jej Indra wcześniej. Przechwalała się, mówiąc: „Wypijają, no i od razu robią się łagodni jak baranki”.

Lilja całym sercem popierała cel wyprawy. Była wyposażona w aparaciki Madragów, uznała więc, że na pewno nie będzie miała żadnych kłopotów z porozumiewaniem się z tutejszymi plemionami. Gdybyż tylko Goram był przychylniej nastawiony! Teraz siedział na ukos od niej, skoncentrowany całkowicie na tablicy rozdzielczej, a na pytania odpowiadał tak zdawkowo, że dziewczyna poczuła się wręcz urażona. Jej marzenia były przecież zupełnie inne...

Wylądowali, Lilja zacisnęła palce na krawędzi gondoli. Po raz pierwszy w życiu miała postawić stopę na ziemi Ciemności.

Jakież tu dziwne podszycie! Jaka blada jest trawa, a pnie drzew i liście takie jasne! Większość drzew przypominała pinie, miały bladozielone igły, nie było tu Słońca, które mogło przydać roślinom barwy chlorofilu, wszystko wydawało się na wpół martwe, tak jakby przyrodzie brakowało chęci do życia.

Lilja zamarzyła o wypełnieniu misji. O tym, by wszystkim, co żyje w Ciemności, przynieść Słońce. Słońce i światło. No i ciepło. Zadrżała, zdjęta chłodem.

- Chodź - powiedział Goram. Wcześniej powiedział jej, co powinna ze sobą zabrać. On sam niósł niedużą buteleczkę przeznaczoną dla mieszkańców tej właśnie osady.

Kiedy ukazały się pierwsze chaty, Lilję i Gorama spotkała niespodzianka. Mieszkańcy osady wystawili strażę, zapewne uznawali to za konieczne. Nie to

jednak zaskoczyło przybyszów z Królestwa Światła. Zaskoczył ich fakt, że mieszkają tu Afrykanie. Nikt ich o tym nie uprzedził.

- Ach, jacyż oni piękni - szepnęła Lilja na widok rosnących wartowników, trzymających w pogotowiu włócznie i długie, wąskie, bogato zdobione tarcze. Mężczyźni mieli szlachetne czyste rysy i dumne spojrzenia.

- To mieszkańcy północnej Afryki - stwierdził Goram. - Ale skórę mają jaśniejszą niż ich krewniacy na powierzchni Ziemi.

- Tu nie ma Słońca - pokiwała głową Lilja.

Jej ciało było napięte jak cięciwa łuku. Czy zdoła sobie poradzić z zadaniem tak, by Goram był zadowolony?

On tymczasem uprzejmie powitał wartowników, poszła w jego ślady.

- Przybywamy w przyjacielskich zamiarach - rozpoczął Goram. - Z Królestwa Światła. I przynosimy wam dobre nowiny.

Jeden z pilnujących spytał natychmiast w swoim języku:

- Czy macie jakieś powiązania z Manxem?

- Z kim?

- Dobrze wiecie, kogo mam na myśli. Naszego sąsiada wysoko w górach.

- Nie, nikogo stamtąd nie znamy. O was też niewiele wiedzieliśmy, słyszeliśmy jedynie, że istnieją w tych stronach jakieś osady. Ile jest tutaj wiosek?

- Cztery. Jak to możliwe, że się rozumiemy? Goram wyjaśnił działanie niezwykłych aparacików.

- Wy też możecie takie dostać.

Wartownicy obrzucili go wyczekującym spojrzeniem, najwyraźniej wciąż czuli się dość niepewni.

- Jakie są te wasze dobre nowiny?

Goram musiał opowiedzieć o eliksirze i o świetle, o Słońcu, które zostanie przeniesione w Ciemność. Lilja spostrzegła, że mężczyźni oddychają wolno i głęboko. Poprosili, by jeszcze raz wyjaśniono im, jak działa eliksir, dopytywali się, czy rzeczywiście to, co mówią przybysze, jest prawdą. Goram powtórzył więc

wszystko od początku, dodając nowe szczegóły. W tym czasie pojawili się też inni mieszkańcy osady, gościom zaproponowano, by usiedli na trawie, a gdy zjawiała się już cała wioska, Goram rozpoczął przemowę po raz kolejny.

Lilja odważyła się wtrącić do rozmowy:

- W Królestwie Światła jest wielu Afrykanów. Gdy tylko wszyscy mieszkańcy Ciemności wypiją eliksir, mury Królestwa Światła zostaną otwarte. Nie ma co prawda możliwości przyjęcia tam zbyt wielu nowych mieszkańców, ale granice Królestwa Światła poszerzą się i obejmą całe wnętrze Ziemi.

Ponieważ Goram jej nie przerywał, doszła do wniosku, że nie jest przynajmniej niezadowolony z tego, co powiedziała.

Jakiś starszy mężczyzna uśmiechnął się krzywo.

- Nigdy nie zdołacie nakłonić Manxa do wypicia tego napoju dobroci. Zresztą byłyby to zmarnowane krople. On jest do gruntu złym człowiekiem.

- Opowiedzcie mi o Manxie - poprosił Goram.

Wyraźnie było widać, że ci piękni ciemnoskórzy ludzie ufają swoim gościom. Kobiety przyniosły owoce i korzonki na wielkich liściach i pochylając się z gracją, zaproponowały poczęstunek Lilji i Goramowi. Oboje serdecznie podziękowali i zaczęli jeść bez wahania i bez zadawania pytań, choć niektóre z przyniesionych smakołyków budziły w nich pewne podejrzenia.

Głos zabrał staruszek:

- My, mieszkańcy trzech wiosek, ogromnie cierpimy, tyranizowani przez Manxa. Jego plemię porywa nasze kobiety, a przede wszystkim dzieci, i czyni z nich niewolników. Szczególnie narażona na jego nieczne postęпки jest nasza osada, on twierdzi bowiem, że w świecie na powierzchni Ziemi tradycją jest, że biali jako dominująca rasa mogą rządzić i wysługiwać się nami.

- Ojej! - westchnęła Lilja ze współczuciem. - Sądziłam już, że tamte czasy na powierzchni Ziemi minęły.

- Jego przodkowie byli Burami, on sam ma około sześćdziesięciu lat i pilnie przestrzega tradycji. Zamieszkuje w świetnie uzbrojonej i chronionej twierdzy.

- A te dwie pozostałe wioski? - dopytywał się Goram.

- Oni także cierpią, choć nie w takim stopniu jak my.

- Zrobimy z tym porządek - przyrzekł Goram. - Sądzę jednak, że się mylicie, mówiąc, że ten Manx nie wypije eliksiru. Was spytaliśmy wprost, uważamy was bowiem za zrównoważonych i rozsądnych, ale mieliśmy już w Ciemności do czynienia z o wiele trudniejszymi grupami. Nie ustąpimy, dopóki wszyscy nie wypiją cudownego napoju. Na pewno poradzimy sobie z Manxem, możecie nam zaufać. Jak wielu ludzi ma on po swojej stronie?

- Około trzydziestu. Reszta została po prostu zmuszona do posłuszeństwa, lecz jeśli on zostanie zaatakowany, jego sprzymierzeńcy pójdą za nim.

Goram poprosił, aby ktoś z tej wioski towarzyszył mu do dwóch sąsiednich. Wspólnie łatwiej im będzie przekonać tamtejszych mieszkańców. Potem razem opracują plan ataku na Manxa i jego twierdzę.

Zgłosiło się wielu chętnych.

Przyszła pora na ceremonię z eliksirem Madragów, Goram poprosił, by Lilja napiła się jako pierwsza, tak by wszyscy przekonali się, że nie jest to ani trochę niebezpieczne.

Lilja do tej pory nie smakowała eliksiru, Goram uznał bowiem, że nie jest to konieczne, gdyż dziewczyna, jego zdaniem, miała wyjątkowo dobre, czyste serce. Poczła jednak, jak cudowny strumień przepływa przez nią i wypełnia ją wielką miłością do wszystkiego i wszystkich.

Niestety, po wypiciu napoju jej miłość do Gorama wcale nie osłabła...

Podczas gdy naczynie z eliksirem krążyło wśród mieszkańców wioski, Lilja ukradkiem przyglądała się Goramowi. Strażnik doskonale wiedział, jak czuje się dziewczyna, tak otwarte uwielbienie trudno ukryć, chociaż Lilja naprawdę bardzo się starała. Cierpiała teraz, lecz on niestety nic nie mógł zrobić, by złagodzić jej bezrozumną tęsknotę.

Lemuryjczycy obdarzeni byli co prawda zdolnością gaszenia pożądania u kobiet, Kiro zrobił tak z Sol. Goram miał możliwość zgaszenia miłości Lilji. Zastanawiał

się nad tym, dziewczyna nie powinna przecież cierpieć całe życie. Wahał się jednak, nie chciał oddziaływać tak brutalnie na jej wrażliwą duszę. Postanowił poczekać, aż wróca do domu, do Królestwa Światła.

Ocknął się, kiedy usłyszał głos wodza:

- Musieliście tu długo wędrować!

Goram uśmiechnął się, kręcąc głową.

- Nie szliśmy piechotą, przylecieliśmy.

Ujrzał przed sobą skamieniałe twarze. Czyżby próbował z nich drwić?

Goram podniósł się więc z trawy.

- Chodźcie. Ci, którzy wybiorą się z nami do sąsiedniej osady, muszą i tak zobaczyć nasz pojazd. Przecież nim polecą.

- A więc to prawda? - powiedział jakiś mężczyzna. - Słyszałem, że ktoś kiedyś widział na niebie jakieś niezwykle rzeczy.

- Na pewno tak było - odparł Goram. - Ale rzadko zapuszczamy się w Ciemność. I na ogół nie docieramy aż tak daleko.

Cała wioska wybrała się obejrzeć latający cud. Spora część na pewno skryła się za krzakami na widok szarej gondoli z czerwonymi pasami po bokach. Trzeba było mieć dużo odwagi, by się zbliżyć do niezwyklego pojazdu, Goram jednak spokojnie tłumaczył i wyjaśniał szczegóły. W końcu wszyscy ośmielili się podejść.

Zabrał ze sobą czwórkę ludzi, bo tylu zmieściło się w gondoli, i unieśli się nad ziemią. Pozostali w dole rozpierzchli się na wszystkie strony, a czwórka wewnątrz siedziała sztywno niczym kamienne posągi, mocno przytrzymując się relingu. Oczy mało nie wyszły im z głowy. Ktoś zacisnął usta, żeby nie krzyknąć, ktoś inny nie śmiał spojrzeć w dół, ale wódz odważył się nawet na dostojne pomachanie ręką swoim współplemieńcom.

Dla tych ludzi to musi być niesamowite przeżycie, pomyślała Lilja. Popatrzyła na przypominającą kraal osadę z okrągłymi strzechami dachów. Niezwykły trud musieli sobie zadać, aby w tym wrogim otoczeniu, zimnym i skąpym w żywność znaleźć materiał do budowy domów takich, do jakich przywykli na ziemi. Ale to

naprawdę wspaniały lud, pełen godności i życzliwości.

Wódz wskazał palcem.

- Tam są nasi sąsiedzi!

Zabrali też ze sobą dziecko, małego chłopca, który przyjmował niezwykle wrażenia z dużo większym spokojem aniżeli jego przerażony ojciec. Chłopiec z radością patrzył, jak Goram ląduje w miejscu, którego nie da się dostrzec z osady. Podobnie Strażnik uczynił podczas pierwszego zejścia na ziemię w trakcie tej misji.

Po krótkiej naradzie wszyscy razem wyruszyli do osady. Gondola została w bezpiecznym miejscu.

Tutejsi mieszkańcy nie byli Afrykanami, lecz Indianami z południowej Ameryki. Ci flegmatyczni ludzie zdołali nawet w Ciemności wyszukać jakąś narkotyczną roślinę, której korzenie stale żuli. Narkotyki czynił Indian nieco ospałymi, byli jednak z natury bardzo przyjaźni. W tej osadzie goście nie napotkali absolutnie żadnych problemów. Owszem, mieszkańcy chętnie się czegoś napiją, czy to ma przyjemny smak? Nie, oni także nie lubili Manxa, chętnie zobaczyliby go odmienionym. Śmiali się przy tym wszyscy, w to akurat nie bardzo mogli uwierzyć. Mieszkańcy tej osady nie byli liczni, plemię przybyło tutaj stosunkowo niedawno, jeśli można tak określić początek dwudziestego wieku, ale to przecież kwestia względna. O, tak, im także kradziono dzieci i kobiety, mężczyzn natomiast zostawiano w spokoju. Jeden z nich powiedział ze śmiechem: „On nas nazywa dekadencjami narkomanami”. Takie słowa ogromnie rozbawiły jego pobratymców i znów śmiano się długo i serdecznie.

Lilja jednak wyczuła, że pod ich beztruską krył się wielki smutek i rozpacz. Może zażywali ten lekko oszalamiający środek po to, by w ogóle mieć siłę przetrwać?

Wysłannikom z Królestwa Światła pozostała jeszcze trzecia, ostatnia osada. Teraz jednak pojawiły się problemy, wszyscy bowiem Indianie - a byli bardzo lekko ubrani - usiłovali wejść do gondoli. Lilja przez cały czas starała się na nich nie patrzeć, jedyne bowiem, co mieli na sobie, to naszyjniki i wąskie rzemienie w

pasie do zawieszania broni. Goram zauważył jej zażenowanie i ukradkiem się uśmiechnął.

Właściwie Lilja bardzo polubiła tych krępych mężczyzn o brunatnej skórze, z włosami obciętymi równiutko, jakby ktoś nałożył im garnek, i wesołym uśmiechem. Miała jednak kłopoty, by zachować kamienną twarz, gdy Indianie, wysoko zadzierając nogi, usiłowali przeleźć przez burtę gondoli. Za nic nie śmiała spojrzeć na Gorama. Afrykanie nosili przynajmniej przepaski na biodrach.

Wreszcie wybrano po dwóch mężczyzn z każdej osady, którzy mieli wsiąść do gondoli, dziecko także zostało na pokładzie, tak było bezpieczniej.

W trzeciej osadzie, jak się okazało, mieszkali Europejczycy. Szwajcarzy.

Poza tym, że w osadzie dominowała bratowa burmistrza, która swego jowialnego, lecz bezradnego męża trzymała pod pantoflem, i to tak, że wiedziała o tym cała osada, wszystko odbyło się bezboleśnie.

Szwajcaria w świecie na powierzchni Ziemi była chyba ostatnim z europejskich krajów, które przyznały kobietom prawo głosu, ale ta zmiana tutaj jeszcze nie dotarła. W osadzie Szwajcarów wciąż o wszystkim decydowali mężczyźni, z wyjątkiem tego, co działo się w domu. Tam kobiety brały odwet za całą niesprawiedliwość. Bratowa burmistrza stanowiła tego przerażający przykład. Sam burmistrz był wdowcem, stołował się więc u swego dobrodusznego brata tylko dlatego, że właściwie inaczej mu nie wypadało. Przez to musiał jednak wysłuchiwać, jak bratowa dyryguje mężem. Teraz też udało jej się doprowadzić do tego, by dostojni goście z Królestwa Światła i ta hałastra, jak mówiła, z sąsiednich osad odbyła rozmowę z burmistrzem w jej domu.

Na Murzynów ani Indian nawet nie spojrzała, całkowicie ich ignorując. Natomiast dla Gorama i Lilji była słodka jak miód, wystawiła na stół, co tylko miała najlepszego.

Podczas gdy mężczyźni rozmawiali, Lilja przyglądała się domowi, w którym gościli. Gdyby ktoś chciał znaleźć tu pyłek kurzu, to musiałby go szukać ze szkłem powiększającym. Wszystko było wyczyszczone do połysku, wszędzie pachniało

świeżością. Kiedy szli przez osadę, dostrzegli, że przy każdym domu wywieszono pościel, kołdry, poduszki i materace do wietrzenia, a dzień sprzątanego był tu chyba codziennie. Oczywiście domy i ich wyposażenie były tu znacznie bardziej prymitywne niż w Królestwie Światła, lecz mieszkańcy osady nawet w tych warunkach zdołali stworzyć coś na kształt Szwajcarii w miniaturze.

- Napój, który czyni ludzki umysł czystym i szlachetnym? - powiedział burmistrz w zamyśleniu. - Chętnie go przyjmujemy, a ty, moja droga bratowo, posmakujesz go jako pierwsza.

Kobieta nie wychwyciła ironii w jego słowach.

- Ja? Ja miałabym być królikiem doświadczalnym dla was wszystkich? To najbardziej bezwstydne...!

- Uważamy to za zaszczyt - łagodził Goram z błyskiem w oku.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Naprawdę?

Dostrzegła zaraz swego męża, który zaczął właśnie dyskutować o czymś z Indianami.

- Rudi, znaj swoje miejsce!

- Dobrze, moja kochana - odparł wesoło mąż i powrócił do spokojnej rozmowy, odbywającej się głównie za pomocą gestów i od czasu do czasu tylko wtrącanego jakiegoś słowa.

Ale nawet rękami i nogami można się nagadać.

- Liljo - poprosił Goram. - Rozdaj wszystkim aparaciki Madragów.

Dziewczyna czym prędzej wykonała jego polecenie, efekt działania niezwykłych urządzeń wywołał wielkie poruszenie i zdumienie. Bratowa burmistrza szepnęła do Lilji:

- My się nigdy nie kontaktujemy z tymi niecywilizowanymi nagimi małpami.

Dziewczyna zaś odpowiedziała jej:

- Za to my tak.

Pochwyciła pełne uznania spojrzenie Gorama. Długo się nim karmiła.

Godzinę później plan poskromienia Manxa i jego pomocników był już gotowy.

12

W dolinie potworów zapanował nastrój przygnębienia.

- Jeden zabity i dwóch, którzy pobiegli do osady, żeby powiadomić resztę o naszym przybyciu - użalała się Indra. - Teraz już na pewno nie uda się nam wmusić nawet paru kropli w żadnego z tych padalców.

- Gdyby Miranda była teraz z nami, dałaby ci porządną lekcję - uśmiechnął się Móri. - Twoja siostra nie pozwala, żeby ktokolwiek nazywał tych tutaj padalcami.

- O, jeśli o mnie chodzi, mogę obrzucić ich znacznie dosadniejszymi epitetami!

- Dziękujemy. Wystarczą nam twoje myśli - powiedział Ram. - Wykorzystaj swój mózg do czegoś bardziej przydatnego.

Indra posłusznie, umilkła.

- Zaczekajcie chwilę! - odezwał się nagle Ram, który przyglądał się powalonemu potworowi. Dręczyły go wyrzuty sumienia, mimo że Indra, jak sama powiedziała, „była mu niesłychanie wdzięczna, że uniknęła pocięcia na drobne kawałeczki wyszczerbionym kamiennym nożem”.

- Dlaczego mamy czekać? - spytała.

- Spójrzcie na niego! Wydawało mi się, że poruszył palcami.

Uklękli przy potworze, Indra już, już miała wykrzyknąć: „Do stu piorunów, jak on cuchnie!”, ale w porę ugryzła się w język.

Musiałam złapać jakiegoś bakcyła od Mirandy, pomyślała zaskoczona. Szkoda mi tego nieszczęśnika, wygląda bardzo żałośnie, gdy tak leży, wprawdzie jest paskudnie brzydki i okropny, ale jednocześnie taki bezbronny.

Przełknęła prędko ślinę, żeby nie wybuchnąć płaczem, to bowiem byłoby jej zdaniem przesadą.

Ram jednak, który dobrze znał Indrę, i tak wyczuł jej wzruszenie.

Móri przyłożył rękę do szyi potwora.

- Masz rację, Ramie, on żyje. Na ile poważne obrażenia odniósł?

- Naprawdę starałem się nie trafić go w serce ani w inne istotne dla życia organy -

odparł Ram. - Ale oddałem strzał tak prędko, że nie zdążyłem nawet wycelować. Dlatego właśnie wystraszyłem się, że go zabiłem, choć wcale nie miałem takiego zamiaru. Nie wyobrażacie sobie nawet, jaką ulgę teraz odczuwam. Wygląda na to, że promień lasera po prostu go znokautował.

Na szczęście z Indra i Ramem był Móri. Oboje bardzo się teraz z tego cieszyli. Właśnie on zajął się teraz małą włochatą paskudą i dzięki swym czarnoksięskim umiejętnościom sprawił, że powróciły jej siły życiowe. Ram prędko przygotował filiżankę ze szlachetnym napojem Madragów i przyłożył potworowi do warg.

Stwór wypił odruchowo, jeszcze nim zdążył otworzyć oczy.

Potem uniósł powieki i przybysze z Królestwa Światła zaobserwowali niezwykłą przemianę. W jego spojrzeniu zamiast wrogości, przerażenia i nienawiści pojawiło się zdumienie, jakby nagle się przebudził. Zamrugał zdezorientowany, a potem szeroko się uśmiechnął. Teraz jednak nawet jego ostre zęby drapieznika nie wzbudzały lęku.

Zaraz potem ogarnął go strach, ale Indra już zdążyła przypiąć mu do ramienia aparat pomagający rozumieć mowę, a Móri łagodnym, sugestywnym głosem przekonał go, że są przyjaciółmi. Poprosił też o pomoc w pewnej bardzo ważnej sprawie.

Chodziło o to, by ten mały brzydal, teraz już łagodny jak baranek, wrócił do swojej osady z butelką i namówił innych do wypicia eliksiru.

Młody potwór nie był szczególnie inteligentny, ale naprawdę próbował im pomóc. Niestety, wodę chleptali prosto ze strumienia. Przybysze z Królestwa Światła chcieli wiedzieć, czy istnieje coś jeszcze, co spożywają wszyscy członkowie plemienia bez wyjątku.

Potwór tak wysilał umysł, że aż w głowie mu trzeszczało. Indra, która mu się przypatrywała, zauważyła wszy pełzające po jego sfilcowanej sierści. Zadawała sobie w duchu pytanie, czy eliksir zawiera również jakiś składnik, który sprawi, że potwory nabiorą ochoty do mycia.

Wreszcie czarna jak sadza twarz rozjaśniła się.

- Przecież wyprawiamy uczyty za każdym razem, kiedy mamy jakiegoś człowieka na obiad! - Zaraz jednak jego zapal ostygł. - Ale to teraz przecież niemożliwe, już więcej nie będziemy zabijać. Och, że też mogliśmy w ogóle pozbawić kogoś życia!
- wykrzyknął wstrząśnięty.

Dźwięki, jakie z siebie wydawał, przypominały raczej kwiczenie i trudno było powiedzieć, że posługiwał się mową, ale trójka z Królestwa Światła nie miała żadnych kłopotów ze zrozumieniem go.

Wreszcie Indrze przyszedł do głowy inteligentny pomysł.

- Powiedz swoim pobratymcom, że jeśli wszyscy napiją się eliksiru, w waszej krainie zrobi się ciepło i jasno. Ale wypić muszą wszyscy bez wyjątku! Jeśli zostanie choćby jeden, który się nie napije, światło się nie zapali.

Uplynęła dość długa chwila, zanim wszystko zostało zaplanowane. Okazało się, że w osadzie nie ma żadnego dużego naczynia. Ale może dałoby się wykorzystać wydrążony pień drzewa, którym żeglowali po położonym w pobliżu osady bagnistym jezioru czy też raczej sadzawce? zastanawiał się brzydal.

Trójka z Królestwa Światła porozumiała się wzrokiem. Drobnoustroje i bakterie, przestraszyła się Indra, ale Móri udzielił swojego błogosławieństwa. Potworowi nakazano wlać do pnia drzewa tyle wody, by starczyło jej dla wszystkich mieszkańców osady. Potem miał domieszać zawartość butelki zawierającej cudowny eliksir, a kiedy wszyscy, począwszy od najstarszego dziadka, a na najmłodszym noworodku skończywszy, wypiją wywar, będą musieli poczekać najwyżej dwa dni. Wtedy przyjdzie do nich światło, możliwe też, że nastąpi to wcześniej.

Móri nie wiedział przecież, jak powiodło się pozostałym, i chciał im zostawić dwa dni zapasu.

Nie, nie, on i jego towarzysze nie mogą iść do osady, potwór powinien to zrozumieć. Może się to stać dopiero potem, jak wszyscy wypiją eliksir.

Położył rękę na porośniętym gęstym futrem i bardzo brudnym ramieniu.

- Jesteś teraz naszym przyjacielem, bardzo dzielnie się spisałeś. Jeśli dasz sobie

radę jeszcze z tym zadaniem, spełnimy jedno twoje życzenie.

Ratunku, pomyślała Indra. A co będzie, jeśli on zażyczy sobie kobiety ludzkiego rodu za żonę?

Nie sądziła jednak, aby kobiety takie jak ona cieszyły się wśród potworów dużym poważaniem. Były przecież wielkie, blade i tak wstrętnie pachniały czystością.

Wreszcie młody potwór pognał do swoich towarzyszy. No cóż, stracimy najwyżej jedną drogocenną butelkę, pomyśleli. Co będzie, jeśli nikt mu nie uwierzy? Co będzie, jeśli wydrą mu butelkę, rozbiją ją, a jego samego rozszarpią na strzępy?

Nic nie mogli poradzić. Pozostawało jedynie mieć nadzieję.

- Biedna gadzina - westchnęła Indra. - Za dużo od niego wymagamy. On jest przecież jedynym o dobrym sercu wśród całej hordy krwiożerczych bestii.

Móri uśmiechnął się tajemniczo.

- Odmówiłem nad nim zaklęcie, takie, które przydało mu autorytetu i zapewniło nietykalność. Reszta nie będzie miała śmiałości go zaatakować.

- Och, dziękujemy - ucieszyli się Indra i Ram. - To zaklęcie na pewno mu się przyda - dodał Strażnik.

- Na pewno - cierpko przytaknął Móri. - Ale zasugerowałem mu również, żeby tu wrócił, jeśli mu się powiedzie. Nie wystarczy nam przecież sama tylko nadzieja na powodzenie, musimy zyskać pewność.

- Prawdziwy z ciebie geniusz! - rzekła z podziwem Indra. - My nie byliśmy tak przewidujący. Ale co będzie, jeśli mu się nie uda? Przybiegnie tutaj, ciągnąc za sobą całą tę hordę deptającą mu po piętach?

- To nie byłaby najlepsza ewentualność - stwierdził Ram.

Rozsiedli się w zaroślach.

Z osady dobiegała wrzawa, prawdziwie piekielna kłótnia, którą cała trójka mimo wszystko odczytała jako zwyczajną dyskusję. Potwory zawsze, w każdej sytuacji, zachowywały się bardzo głośno.

Hałas ucichł, później rozległy się inne dźwięki, ale osada leżała za daleko, by mogli je zidentyfikować.

Kiedy zaczęło już dokuczać im pragnienie, a Indra poczuła w ustach smak drewna, usłyszeli szelest wśród krzaków. Podnieśli głowy, pełni najgorszych obaw. Ale to był ich „przyjaciel”. Uśmiechał się błogo i serdecznie zapraszał do osady. Każda żywa dusza z doliny potworów spróbowała eliksiru, zadziałał tak, jak przybysze z Królestwa Światła oczekiwali.

- No cóż, skoro wywar działa tutaj, to znaczy, że działać będzie wszędzie - mruknęła Indra.

Jeszcze raz Móri położył rękę na ramieniu małego brzydala.

- Dokonałeś wielkiego czynu - powiedział ciepło. - Obiecałem ci nagrodę i dostaniesz ją. Co powiesz na to, żeby pójść wraz z nami do Królestwa Światła i przynieść Święte Słońce do swojej krainy? A jeśli w Królestwie Światła zobaczysz coś, co ci się spodoba, będziesz mógł to sobie wziąć.

- Tylko nie kobiety - surowo uprzedziła Indra.

- Nie, ale Królestwo Światła ma wiele skarbów, pokażemy ci parę przykładów, żebyś mógł sobie coś wybrać, w porządku?

Potwór tylko pokiwał głową, oczy mu błyszczały.

- I posłuchaj - Indra starała się nadać swojemu głosowi ton niezmiernej życzliwości. - Gdybyś najpierw wykapał się w strumieniu i porządnie się wyszorował, razem z włosami, byłoby naprawdę cudownie.

Popatrzył na nią, ze zdumienia szeroko otwierając oczy, przełknął ślinę, a potem, choć odrobinę wystraszony, znowu pokiwał głową.

- Wobec tego - rzekł Móri - wobec tego z radością odwiedzimy twoją osadę.

Z radością? zdziwiła się w duchu Indra. Mów o sobie!

13

Oko Ciemności czekało.

W lesie pojawiło się coś nowego. Coś się zbliżało. Na razie było jeszcze daleko, ale może zabłąka się i tutaj? Do tego ukrytego, dawno, dawno zapomnianego miejsca?

A jeśli przyjdzie...?

Goramowi absolutnie nie podobał się przygotowany przez nich plan pokonania Manxa. Plan, ułożony w taki sposób, by nikogo przy tym nie skrzywdzić, był w istocie szalony, Goram jednak nie wpadł na żaden lepszy pomysł.

Twierdza zdawała się nie do zdobycia dla niewielkiej grupki, która zamierzała ją zaatakować.

Jedynie posługując się przebiegłością można było dostać się do środka. A próby przekonania Manxa do wypicia eliksiru...? Nie, to tylko strata czasu. Wiedzieli, że Manx to wyjątkowo podejrzliwy człowiek, w dodatku na pewno nie życzył sobie, aby trzydzieścioro wiernych mu ludzi nagle przeszło na stronę dobra.

Akurat w momencie gdy byli już gotowi zaatakować twierdzę, wydarzyły się jednocześnie dwie rzeczy.

Jedna działała się w tajemnicy. Bratowa burmistrza, zarazem siostra Manxa, zdołała jakimś cudem wykić się od wypicia niosącego pokój napoju Madragów. Wymknęła się po cichu i ruszyła prosto do twierdzy, żeby ostrzec swego brata.

A potem rozległ się okrzyk burmistrza:

- Przecież zapomnieliśmy o pustelniku!

Goram natychmiast chciał się dowiedzieć, o kim mowa. No cóż, był wśród nich pewien niemiły samotnik, który przed paroma laty wyniósł się z osady i zamieszkał w szałasie wysoko w górach. Nie, niedaleko stąd. Ale czy on też koniecznie musi wypić eliksir, skoro nigdy się z nikim nie spotyka?

- Wszyscy - oświadczył Goram zdecydowanie. - Wszyscy muszą wypić. Gdzie on mieszka? Czy ktoś z was tam trafi?

Okazało się, że tylko jeden z Indian orientuje się, gdzie leży siedziba pustelnika.

Goram długo się zastanawiał.

- Liljo - rzekł wreszcie. - Czy możesz wziąć tę buteleczkę i iść tam razem z Indianinem? Nie mamy czasu do stracenia. Cieszę się zresztą, że ominie cię atak na twierdzę Manxa, sądzą, że tam może być nieprzyjemnie. Poradzisz sobie?

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę i pokiwała głową. „Tak”, które chciała

wypowiedzieć, zmieniło się w ochryply szept.

Indianin uśmiechał się do niej z przesadną życzliwością, ona też odpowiedziała mu uśmiechem. Potem ruszył, dziewczyna z trudem mogła dotrzymać mu kroku.

Goram przestrzegł ją, żeby nie pozwolili pustelnikowi wypić wszystkiego, co jest w butelce, wystarczy tylko jeden łyk.

A ostatnie pouczenie przed odejściem wypowiedział, biorąc ją za rękę.

- Liljo...

- Tak?

- Bądź ostrożna. Wiesz, co masz robić.

- Dobrze - odparła cicho i pobiegła za lekkonogim Indianinem.

Dotyk ręki Gorama przyniósł jej ogromną pociechę, wciąż czuła go na ramieniu.

Goram przekazał jej w ten sposób falę otuchy, odwagi, siły i radości. Dotknął jej.

Dzięki temu poczuła się silna, pragnęła odnieść sukces, postanowiła, że czekające ją, stosunkowo zresztą proste zadanie wypełni bez zarzutu.

Zrobi to dla Gorama.

Twierdza wznosiła się niby gniazdo drapieżnego ptaka wysoko na skalistym wzgórzu. Wrót strzegli wyborowi strzelcy uzbrojeni w kusze. Przybysze wiedzieli, że wszyscy nieproszeni goście giną od strzał wypuszczanych przez te straże albo też od kul z muszkietów Manxa. Niektórych zaś intruzów jego ludzie wieszali.

Jedynym, który zetknął się z oznakami czegoś, co niemal dawało się nazwać szacunkiem ze strony despoty, był, o dziwo, wcale nie białoskóry burmistrz ani też jego brat, lecz wódz murzyński. Był on jednocześnie plemiennym szamanem, a Manx cierpiał na bardzo przykre dolegliwości żołądkowe, z których szaman go uleczył. Manx nie miał śmiałości pozbywać się takiego dobroczyńcy.

Gdy jego towarzysze pochowali się w zaroślach, wódz wyszedł na polanę.

Ciemnoskóry potomek czarnej Afryki, wystrojony w szaty wodza z wszelkimi insygniami, wyglądał niezwykle dostojnie.

Stał spokojnie przed kusznikami.

To odważny człowiek, pomyślał Goram. On sam nie mógł się pokazać, w jednej chwili zginąłby z rąk strzelców, ukrytych wzdłuż murów twierdzy.

Cała ta sytuacja była dla Gorama ogromnie frustrująca. Nie mógł bezpośrednio uczestniczyć w wydarzeniach, a co gorsza, musiał narażać innych, przynajmniej teraz. Być może później będzie miał okazję włączyć się do akcji, ale na razie...

Z pustelnikiem poszło nieoczekiwanie łatwo, ostatnio zatęsknił gwałtownie za ludźmi, co ułatwiło zadanie Lilji i Indianinowi. Bez trudu wykonali swoją misję, a pustelnik obiecał nawet, że wróci do domu, do swojej osady, gdy tylko pozbiera swoje rzeczy.

Pożegnali się ciepło z tym szczęśliwym teraz i życzliwym człowiekiem.

Dumni wyruszyli w powrotną drogę. Wesóło rozmawiali o lesie i o tym, jak cudownie będzie, gdy zapłonie tu światło, gdy Indianin nagle się zatrzymał.

- Ktoś jest w pobliżu - szepnął. - Ukryj się!

Ale było już za późno. Z bliska rozległ się ostry kobiecy głos:

- To ona! Weźcie ją jako zakładniczkę dla mego brata!

Lilja i Indianin gwałtownie protestowali, lecz ludzi Manxa było wielu. Oboje spętano i poprowadzono ku twierdzy. Bratowa burmistrza triumfująco kroczyła obok nich, obiecując Lilji wszelkie możliwe piekielne męki, na Indianina zaś nawet nie spojrziała.

Lilja bała się przede wszystkim o niego.

- Księżę Manxie! - zawołał wódz murzyński, stając przed bramą.

- Czego chcesz, czarnuchu? - burknął z góry jakiś strażnik.

- Pragnę rozmawiać z księciem, z nikim innym.

Manx nie był wcale księciem, używał jednak tego tytułu na zmianę z tytułem marszałka przy szczególnie uroczystych okazjach.

- Idź do diabła! - wrzasnął strażnik.

Już jesteśmy u bram piekieł, pomyślał ukryty w zaroślach Goram.

- Chciałbym przedstawić Manxowi pewien projekt - oświadczył wódz. - Mam dla niego propozycję.

Ach, jakież to niemądre, wprost beznadziejne, myślał Goram. To się nigdy, nigdy nie uda!

Ich plan polegał na tym, że Afrykanin, jako jedyny, z którym Manx być może w ogóle zgodzi się rozmawiać, wejdzie do wnętrza twierdzy. Wódz pożyczył od Gorama kieszonkową latarkę i pistolet laserowy i zamierzał prosić Manxa o wymianę tych dwóch przedmiotów na dwie córki, które łądak porwał mu z kraalu. Potem zaś miał spróbować wmusić w Manxa eliksir, przy takiej czy innej okazji, która być może się nadarzy.

Być może?

Cóż, to bardzo niepewny punkt zaczepienia.

Pierwotnie obie strony mówiły znacznie różniącymi się językami, ale długi czas spędzony w Ciemności przybliżył ich mowę do siebie na tyle, by mogli się komunikować. Poza tym teraz wódz został wyposażony w aparaciki Madragów...

Strażnicy naradzali się gorączkowo, wreszcie jeden gdzieś zniknął.

Goram zacisnął zęby. On sam miał ochotę po prostu zrównać całe to wronie gniazdo z ziemią. Uważał, że ich plan jest żałośnie prosty, łatwy do rozszyfrowania, a przez to niezwykle ryzykowny. Ale przecież w środku, w twierdzy, znajdowało się tyle nieszczęśliwych istot: mali chłopcy, których tresowano na oddanych żołnierzach Manxa, i młode dziewczęta...

Mieszkańcy pobliskich osad znali Manxa najlepiej. Opisywali go jako człowieka próżnego, zimnego, pozbawionego wszelkich uczuć, głupio przebiegłego, nie obdarzonego większą inteligencją.

Wzorowy przepis na tyrana i jedynowładcę.

Już w następnej chwili Goram zrozumiał, że cały projekt spalił na panewce.

14

Lilję i Indianina Katawę we wnętrzu twierdzy powitał wrzask.

- Co, do stu piorunów, dzieje się dzisiaj z moim jedzeniem, przeklęte lenie!

Wymienili spojrzenia. To nie mógł być nikt inny jak Manx.

Twierdzą bez wątplenia zbudowano właśnie dla niego i dla nikogo innego. Lilja widziała przestraszone kobiety, wyglądające z nędznych chat, mężczyźni zaś najwidoczniej spędzali noce pod gołym niebem na maleńkim dziedzińcu. Dziewczynie i Indianinowi udało się zajrzeć do jedyne go nadającego się do zamieszkania domu, tam najwidoczniej na niczym nie oszczędzano. Jeśli w ogóle w całej Ciemności można było mówić o swego rodzaju luksusie, był on właśnie tutaj.

Katawa i Lilja zostali sami na otwartym placu - ich nadzorca ruszył powiadomić Manxa o cennej zdobyczy. Lilja pospiesznie rozejrzała się dokoła. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Może jednak istnieje jakaś szansa?

Szepnęła do Katawy:

- Czy zdołasz zerwać z mojej ręki ten dolny aparacik? Wtedy oni nie będą rozumieć, co mówię.

Indianin, choć miał skrępowane z tyłu dłonie, jakoś dosięgnął ramienia dziewczyny. Musiał uważać, by nie poruszyć górnego aparaciku. Istniała taka obawa, ale podjął ryzyko. W końcu udało mu się czubkiem łokcia obluzować dolny aparacik.

Lilja gorączkowo wyjaśniła mu swój plan, Indianin w milczeniu pokiwał głową.

Odwróciła się tak, że mógł wsunąć dłoń do jej przewieszanej przez ramię otwartej torby, w której przechowywała butelkę. Flaszeczka była na tyle nieduża, że Indianin bez trudu schował ją w dłoni. Chwycił naczynko w ostatniej sekundzie, bo zaraz prześladowcy wrócili do nich i surowo nakazali iść naprzód, do Manxa.

Jedzenie przygotowywano bezpośrednio na dziedzińcu. Stał tu akurat wielki kocioł z jakąś zupą, przynajmniej na to wyglądało. Kobiety, które nie kryjąc zaciekawienia wpatrywały się w Katawę, właśnie miały rozdzielać porcje.

Teraz albo nigdy, pomyślała Lilja. Katawa skinieniem głowy potwierdził, że udało mu się wyjąć korek z butelki. Już samo to niemal graniczyło z cudem.

Posłusznie szli za swoimi strażnikami, lecz starali się przejść możliwie najbliżej

kotła. Nagle Lilja pochyliła się gwałtownie w przód, głośno krzycząc z bólu. Oczy wszystkich skierowały się na nią, a wtedy Katawa zza pleców wrzucił do zupy całą butelkę.

Nie śmiał sprawdzić, czy trafił, ani też czy kobiety widziały, co zrobił. W każdym razie nikt nie podniósł alarmu, jedynie Lilja została spoliczkowana za swoje wrzaski.

Popchnięto ich do Manxa.

O fe, pomyślała Lilja. Na tego tutaj nie podziela żaden napój na świecie!

Opasły mężczyzna, siedzący razem ze swą triumfującą siostrą, obrzucił Lilję taksującym spojrzeniem przekrwionych oczu. Było to ogromnie nieprzyjemne badanie, zdradzające natychmiast nieczyste pragnienia tego człowieka.

W tej samej chwili nadbiegi strażnik i szepnął coś Manxowi, który natychmiast się poderwał.

- Co? Jak mogą mieć czelność przychodzić tutaj! Dziękuję ci, siostro, za ostrzeżenie i... podarunek. Przyda nam się teraz!

Położył kanciastą dłoń na biodrze Lilji i popchnął ją przed sobą. Na Katawę Manx nie patrzył, rzucił tylko krótki rozkaz, żeby „powiesić tę małpę”. Dziewczyna z wielkim trudem zdołała nad sobą zapanować, ujęła dłoń Indianina i mocno ją ucisnęła, on odpowiedział jej tym samym.

Goram i jego przyjaciele z przerażeniem obserwowali rozwój sytuacji.

Na murze ukazał się jakiś tęgi mężczyzna. Ważył co najmniej sto pięćdziesiąt kilogramów, jego twarz i byczy kark były czerwone i nabrzmiące, jakby zaraz miały eksplodować.

Mocno trzymał Lilję za ramię, odbierając jakąkolwiek szansę na ucieczkę. Katawy pilnowali dwaj strażnicy.

Ale zanim Manx, bo on to właśnie był, zdążył otworzyć usta, Lilja zawołała:

- Nie róbcie nic w zbytnim pośpiechu! Wrzuciliśmy całą butelkę do zupy!

Goram wypuścił powietrze z płuc. Oni przecież rozumieją, co ona mówi, pomyślał z przerażeniem.

Wyglądało jednak na to, że wcale tak nie jest. I rzeczywiście, Lilja ruchem głowy wskazała na swoje ramię i Goram zrozumiał, co się stało. Odetchnął z ulgą.

Murzyński wódz stał samotnie na polanie. Prezentował się tak dostojnie, że Manx wyglądał przy nim jak nadęta ropucha. Sam despota jednak uważał, że prezentuje się naprawdę wspaniale w swych staromodnych bryczesach, butach oficerkach, przepoconej koszuli khaki i tropikalnym hełmie.

- Wiem, czego chcesz, czarnuchu! - wrzasnął Manx. - Myślałeś, że wmusisz w nas podstępem jakiś tajemny napój, ale o tym możesz zapomnieć. Widzisz chyba, że mam zakładników? Jeśli natychmiast się stąd nie zabierzesz, powieszę dziewczynę razem z tą małpą z dżungli!

Goram z największym trudem zachowywał spokój. Pragnął pospieszyć na ratunek nieszczęsnej dwójce więźniów, ale zdawał sobie sprawę, że w ten sposób wcale im nie pomoże. Bezpośrednia konfrontacja do niczego dobrego by nie doprowadziła. Nie miał żadnego wyboru, musiał zaufać Afrykaninowi, a sam mógł się jedynie modlić do Świętego Słońca o szczęśliwe zakończenie całej sprawy.

Teraz, gdy Manx wiedział już o eliksirze, należało zmienić taktykę. Goram nie musiał zgadywać, kto o wszystkim doniósł tyranowi: To ta straszna kobieta z sąsiedniej osady, której najwidoczniej udało się wymigać od wypicia wywaru Madragów. Stała teraz obok Manxa. No tak, Goram słyszał przecież, że są rodzeństwem.

Gdyby tylko udało się zmusić Manxa i wszystkich innych, żeby zajęli się jedzeniem!

Wódz - szaman tymczasem nie rezygnował.

- Ale jeżeli wypijecie nasz eliksir, dane wam będzie nie tylko bogactwo, lecz także życie wieczne - oświadczył. - W waszym świecie pojawi się światło, spełnią się wszystkie wasze marzenia.

- I chcesz, żebym w to uwierzył?

- Tak. Ja wypilem ten napój.

- No i co? - warknął Manx.

Zanim wódz zdążył odpowiedzieć, wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

Niektórzy z zaufanych żołnierzy Manxa zgłodnieli już na tyle, że zaczęli się niecierpliwic. Ten i ów sięgnął po supę, nie wszyscy nawet wiedzieli, co tak naprawde dzieje się w twierdzy. Kobiety zaprotestowały, bo Manx zawsze dostawał posiłek jako pierwszy, ale żołnierze usunęli je na bok. Przecieź wódz nie musi wiedziec, że wyprzedzono go w kolejce.

Zaczęli jeść i oto nastąpiła w nich odmiana. W jednej chwili zrozumieli, komu dotychczas służyli, i zapragnęli zmienic swe życie. Przeważali liczebnie nad tymi, którzy stali przy Manxie. Wystarczyła krótka narada, by się porozumieli i przystąpili do działania.

Zaskoczony w najwyższym stopniu Manx nagle stwierdził, że ktoś mocno trzyma go od tyłu. Unieruchomieni teź zostali jego wierni strażnicy. Wrzeszczał i krzyczał, protestując przeciwko takiemu stanowi rzeczy, lecz zrobic nie mógł nic.

Goram i jego przyjaciele pojęli wreszcie, co się stało. Wyszli z ukrycia, Goram podziękował wodzowi za wspaniałą pracę i teraz razem już wspięli się na górę do twierdzy.

- Naprawde dzielnie się spisaliście - pochwalił Lilję i Katawę, rozwiązując więzy dziewczyny. - Opowiecie wszystko później, ja tylko muszę wyznac, że śmiertelnie się wystraszyłem, gdy zobaczyłem, że was pojmano.

Uściskał mocno Katawę, zawahał się przez moment i wziął w objęcia również Lilję. Bez względu na to, czy to rozsądne czy nie, należą jej się porządne podziękowania, uznał.

Nie był to przemyślany gest. Lilję przeniknęła fala gorąca, czegoś podobnego nigdy jeszcze nie zaznała. Sam Goram jednak już zniknął.

Postanowił rozprawić się z Manxem osobiście. Tyran i jego siostra byli już w tej chwili jedynymi, którzy nie wypili eliksiru. Żołnierze, na których już podziałał eliksir Madragów, zajęli się swymi kolegami, zmuszając ich do skosztowania zupy. Teraz już wszyscy zmienili się w ludzi o szlachetnych sercach. Siostra Manxa zrozumiała, co jest przyczyną ich odmiany, i natychmiast ostrzegła brata.

Goram z radością patrzył, jak czarnoskóry wódz obejmuje dwie młode dziewczyny i wszyscy troje płaczą głośno ze szczęścia. Dawni słudzy Manka odnaleźli swe rodziny i przyjaciół, przetrzymywani wbrew swej woli w twierdzy młodzi chłopcy głośno szlochali ze wzruszenia, skończył się również koszmar upokarzanych kobiet. „Zabierajcie je sobie!” - wrzeszczał Manx. - „One i tak już są zużyte”.

Nadeszła decydująca chwila. Manx i jego siostra zostali przyprowadzeni do Gorama.

- Czy chcecie żyć na naszych warunkach czy też wolicie umrzeć? - spytał przybysz z Królestwa Światła.

- Ani tak, ani tak - odparł Manx z uporem. - Mam prawo decydować o swoim własnym życiu.

A to dopiero obrońca wolności! pomyślał z ironią Goram.

Głośno zaś rzekł:

- Nie! Nie w tym przypadku. Sam wiesz najlepiej, że nawet jeśli stu ludzi jest dobrych, a tylko jeden zły, to nawet wówczas zło nie zostanie wyplenione. Ci o dobrych sercach nigdy nie skrzywdzą bliźniego i dzięki temu to, co złe, będzie zawsze bezpieczne.

- No właśnie - stwierdził Manx. - Dlatego nie mam się czego bać.

- Ale inni będą bać się ciebie! A tak być nie może!

- Silna ręka jest konieczna, by utrzymać społeczeństwo w posłuchu, powinienes to wiedzieć, ty kaleko o chamskich obyczajach.

Goram wciąż nie rezygnował.

- Użycie siły wcale nie jest konieczne. W Królestwie Światła radzimy sobie jakoś za pomocą samej tylko życzliwości.

Manx tylko skrzywił się pogardliwie.

- Nigdy nie wypiję tego napoju! Wcale nie mam ochoty tracić swojej siły i swojej...

- Władzy? - podpowiedział rozniewany Goram. - To właśnie chciałeś powiedzieć?

W takim razie nie widzę innego wyjścia, jak tylko cię zastrzelić, bez względu na to, jak bardzo bym tego nie chciał. - To mówiąc uniósł swój pistolet laserowy, by

postraszyć Manxa.

- Nie, nie! Wypiję tę obrzydliwą breję. Ale to szantaż!

- Owszem - przyznał Goram ze złośliwym uśmieszkiem. - Liljo, przynieś mi filiżankę.

Siostra Manxa okazała się bardziej uparta. W końcu Goram zdecydował się użyć siły. Przytrzymało ją czterech mężczyzn i eliksir siłą wiano jej do ust. Krzyczała i pluła, wreszcie jednak musiała przełknąć.

Zapadła pełna oczekiwania cisza.

- Proszę o wybaczenie - cicho powiedziała kobieta.

- Ja także - rzekł Manx. - Proszę wszystkich o wybaczenie. Wszystkich!

- Wybaczamy - rzekł jakiś wycieńczony człowiek.

Goram odetchnął głęboko.

- Wobec tego nasza misja została zakończona. Chodź, Liljo, wracamy do domu! Dowiemy się, jak powiodło się innym. Jeśli wszystko poszło dobrze, już wkrótce przybędziemy tu ze Świętym Słońcem.

Dziewczyna siedziała w gondoli milcząca. Nie opuszczał jej podniosły nastrój. Życie jest takie bogate, takie piękne, Goram wie, że ona istnieje, odezwał się do niej, wymówił jej imię. „Chodź, Liljo”, tak powiedział. „Wracamy do domu”. My. Ona i on. Należą do siebie, wspólnie dokonali bohaterskiego czynu tu, w Ciemności. Nic nie szkodzi, że teraz w gondoli on znów się nie odzywa, cisza też może być piękna. Umiejętność przebywania razem bez potrzeby gorączkowej paplaniny wyraźnie wskazuje na łączącą nas więź, myślała Lilja. Doszła do wniosku, że Goram może nie lubi za dużo mówić.

Westchnęła cicho, drżąc, przepelniona szczęściem.

Ostrożnie zerknęła na Gorama. Siedział tyłem, czarne, grube, lecz jednocześnie pełne blasku włosy Lemuryjczyka powiewały na wietrze. Dostrzegła jedynie zarys szczęki, policzka i kawałek czoła. Dłonie... takie silne, złociste jak u wszystkich Lemuryjczyków, z wyraźnie zarysowanymi ścięgnami. Po palcach poznała, że w jego żyłach nie płynie krew Obcych, nie były bowiem

sześciograniaste, tak jak u Strażnika Słońca i pozostałych mieszanej krwi. Goram musi być czystej rasy Lemuryjczykiem.

Był taki piękny, taki przystojny. Wiedziała, że nie jest tak urodziwy jak Ram czy Rok, ale był wprost magnetycznie, zmysłowo przyciągający. Lilja ledwie odważyła się to pomyśleć. Sam Goram przecież wyraźnie dał jej do zrozumienia, że między nimi dwojgiem nigdy do niczego nie dojdzie. Ta myśl napelniała ją ogromnym bólem, w gardle ścisnęły łyzy. Zapomnij o tym, Liljo, ciesz się każdą spędzoną z nim minutą, dopóki trwa! To twój moment, twoja chwila! Wiatr wieje ci w twarz, w dole przesuwają się ukryte doliny Ciemności, patrzysz na dłonie Gorama na drążkach i kole sterowym... I pamiętaj, on jest z ciebie zadowolony.

Jeszcze raz westchnęła w poczuciu głębokiego, szczerzego, choć przesyconego smutkiem szczęścia.

15

Triumfalnie powrócili do Królestwa Światła. Pierwszy sektor był gotów na przyjęcie Słońca.

Ogromne poruszenie wywołało w Sadze przybycie jednego z potworów. Budził ogólne zainteresowanie, choć został umyty, ostrzyżony i uczesany, nosił też przyzwoitą przepaskę na biodrach. Przyjęto go dobrze, a sam Strażnik Słońca zaproponował, że będzie mu towarzyszył w powrotnej drodze i osobiście pomoże wznieść rusztowanie dla Słońca, które zaświeci ponad doliną potworów.

Postanowiono, że dla określenia tych stworzeń nie będzie się już nigdy używać miana potworów, od tej pory miały się nazywać dziećmi natury. Sami zainteresowani uważali, że to brzmi bardzo ładnie. Nie byli szczególnie inteligentni, stali na bardzo niskim szczeblu rozwoju, lecz okazali teraz dobrą wolę, a to przecież najważniejsze.

Lilji również pozwolono wziąć udział w uroczystości zapalania Słońca w Ciemności. Oczywiście nie mogła być wszędzie, bo planowano zapalić jednocześnie pięć słonecznych kul. Wyruszyła razem z Goramem do mieszkańców górskich osad, gdzie była już wcześniej.

Pośrodku, między czterema osadami: Afrykanów, południowoamerykańskich Indian, Szwajcarów i twierdzą, wzniesiono platformę sięgającą wysoko ponad las. Tę imponującą budowlę skonstruowali inżynierowie z Królestwa Światła.

Aby zapalić Słońce, na górę wspiąć się mieli trzech mężczyźni: Goram z Królestwa Światła i dwaj, którzy okazali mu się tak bardzo pomocni: Katawa i murzyński wódz. Ktoś wspomniał, że Lilja również zasłużyła na ten zaszczyt, dziewczyna jednak z przerażeniem odmówiła. Wyjaśniła, że kręci jej się w głowie, jak tylko wejdzie na krzesło.

Wtedy właśnie Goram uśmiechnął się do niej tym swoim przelotnym życzliwym uśmiechem, który zawsze trafiał wprost do jej serca i jeszcze umacniał bolesną tęsknotę.

Wokół wysokiego rusztowania zgromadzili się wszyscy mieszkańcy czterech osad. Przybył również pustelnik. Goram utrzymywał łączność ze Strażnikiem Słońca w krainie potworów, to znaczy dzieci natury, z Mórím w krainie Waregów, z Armasem w małych wioskach w pobliżu górskiej ściany Siski i Jaskarim w osadzie niemieckiej. Zabłysnąć miało pięć Świętych Słońc, aż tyle było ich potrzeba, by rozświetlić pierwszy sektor. Prawdziwe wielkie Słońce, to, które w przyszłości oświetli całą Ciemność, zachowano do czasu, aż oczyszczony zostanie cały teren mrocznego królestwa.

Lilja zwierzyła się Goramowi ze swych obaw. Lękała się mianowicie, że światło może przyciągnąć tu mieszkańców innych sektorów. Strażnik odrzekł, że również Najwyższa Rada Królestwa Światła miała podobne wątpliwości, uznano jednak, że obszary graniczne są na tyle szerokie, a plemiona porzrucane na tak wielkim terytorium, że najpewniej istoty z innych sektorów nie zorientują się nawet, co się stało. Zanim zresztą zdążą się ruszyć, wysłannicy Królestwa Światła prawdopodobnie zdołają już ich nawrócić.

Nawrócić? Oboje śmiali się z tego określenia. Ich wyprawa zmieniła się w jednej chwili w wielką akcję misyjną.

A może tak właśnie było? Tyle że oni posługiwali się o wiele bardziej

przekonującymi argumentami aniżeli obietnica, że jeżeli będziesz dobry dla swojego nauczyciela i braciszka, będziesz grzecznie odmawiał paciorek wieczorem i chodził do kościoła w niedziele, to pójdziesz do nieba, a jeśli nie, porwie cię diabeł.

Lilja w napięciu obserwowała, jak Goram i jego dwaj przyjaciele wspinają się po wąskiej drabinie na platformę. Tylko nie spadnijcie, błagała w duchu. Musiała mocno zadzierać głowę, żeby ich widzieć, tak bardzo byli wysoko. To Goram niósł Słońce, pozostała dwójka jedynie mu asystowała.

Dotarli już na samą górę, Lilja widziała, że ustawiają jakąś prostokątną czarną skrzynkę w odpowiednim miejscu i mocują coś, co wyglądało na kable. Wspięli się tak oszalałymi wysoko, że trudno było rozróżnić wszystkie szczegóły.

Wreszcie cała trójka tam na górze stanęła nieruchomo. Najwyraźniej czekali na znak z innych wież. To Móri dowodził całą operacją.

Wreszcie nadszedł sygnał, Lilja zobaczyła, jak Goram, Katawa i wódz podnoszą boki skrzynki i nagle otaczający ich las zalał wspaniały blask.

Efekt przerósł wszelkie oczekiwania.

Lilja była wprawdzie przyzwyczajona do światła Świętego Słońca, lecz z mieszkańcami Ciemności sprawa przedstawiała się inaczej. Z jednogłośnym okrzykiem zdumienia zasłonili oczy przed oślepiającym blaskiem. Oczy mieszkańców Ciemności dostosowały się do wiecznego mroku i Lilja zrozumiała, że upłynie nieco czasu, zanim wszyscy będą mogli dobrze widzieć.

Ona jednak zobaczyła piękny pejzaż, dotychczas zapomniany przez światło, blady, anemiczny, lecz obdarzony jakąś smutną urodą. Przywiędłe gałęzie być może się teraz zazielenią, biaława trawa nabierze barwy, zakwitną też nowe kwiaty. Te, które już tu rosły, w złocistej poświacie zyskają nowe odcienie.

Ale Lilja usłyszała coś jeszcze. Głosy zaniepokojonych leśnych zwierząt, krzyk ptaków przerażonych nieoczekiwanym zjawiskiem.

Co teraz będzie z żywymi stworzeniami? Czy one także powinny wypić eliksir? Czy nie zachwieje się równowaga środowiska?

No cóż, tą sprawą będą musieli zająć się inni, na przykład Marco.

Lilja nie posiadała się ze szczęścia, że dane jest jej należeć do tej niezwyklej grupy skupiającej się wokół Marca. A może wokół Rama albo Móriego? Nie bardzo wiedziała, kto tak naprawdę jest przywódcą, właściwie chyba nikt taki nie został wyznaczony. Wszyscy podlegali komendom Najwyższej Rady, której członkami byli również ci trzej, Rada zaś ze swojej strony otrzymywała rozkazy od tajemniczych Obcych.

Lilja miała okazję zobaczyć jednego z tych prawdziwych: Farona. On wprawdzie znów wycofał się do przeznaczonej wyłącznie dla nich części Królestwa, ale i tak towarzyszyło im teraz wielu mieszanej krwi, na przykład Strażnik Słońca i Strażnik Góry. Talornin zniknął, lecz Lilja słyszała, że Ram ma również w swoich żyłach domieszkę krwi Obcych.

Nagle zorientowała się, że wokół niej panuje wielka wrzawa. Ludzie, którzy już trochę przywykli do mocnego światła, zaczęli teraz manifestować radość, nowymi oczami oglądali swoje domostwa, dyskutowali już o tym, co można w nich poprawić. Zaraz też znalazł się przy niej Goram. Musiał pomóc zejść na dół swoim towarzyszom, których tak oślepiło światło Słońca, że nie widzieli szczebli drabiny. Strażnik uśmiechnął się do dziewczyny.

- Udało nam się, Liljo. Zakończyliśmy pierwszy etap.

- Był ważny, prawda? - spytała, rumieniąc się.

- O, tak, bardzo.

Och, nie patrz na mnie tymi swoimi oczyma, pomyślała. Nie wytrzymam takiej siły przyciągania, czuję się jak maleńki gwoździć w pobliżu olbrzymiego magnesu.

Dzięki Bogu, odwrócił wzrok!

Teraz rozeszło się ciepło, cudowne życiodajne ciepło Świętego Słońca.

Ludzie przy wtórze okrzyków radości zaczęli ściągać niepotrzebne ubrania. Indianie stali nieco zmieszani, bo cóż oni mieli z siebie zdjąć? Skórę?

Wszyscy jednak śmiali się uszczęśliwieni i dzielili swą radość z innymi.

Lilja w pełnym lęku napięciu rozglądała się za Goramem. Czy uściska ją tak jak

ostatnio?

Ale on już zatopił się w rozmowie z Manxem i Katawą, stał odwrócony plecami.

Ulga i rozczarowanie toczyły w Lilji nierówną walkę, dominowało nieprzyjemne uczucie zawodu.

Ale mieszkańcy lasów nie przestawali się cieszyć. Radowali się. Dziwili się i radowali. A potem znów radowali. Planowali, śmiali się i płakali. I znów się radowali, radowali, radowali...

Podobne nie mające końca manifestacje radości miały miejsce w czterech pozostałych częściach pierwszego sektora. Wyglądało na to, że radości nigdy nie będzie końca.

Pozostawała jednak reszta Ciemności.

Czekała kolejna wyprawa. Wyruszyć na nią mieli zarówno ci, którzy już byli w Ciemności, jak i też wielu nowych, teraz bowiem należało działać szybko.

Elena odnalazła Jaskariego w szpitalu.

- Wiesz, tym razem postanowiłam, że też się zgłoszę - oświadczyła. - Jeśli zechcesz mnie zabrać - dodała kokieteryjnie z uśmiechem.

Jaskari był bardzo zakłopotany.

- Ale przecież już postanowione, że będę w parze z Berengarią.

Z Berengarią? Elenie zrobiło się gorąco ze złości. Co za szczęście, że zorientowała się w porę! Nie dopuści, by tej wyrachowanej małej dziwce nadarzyła się jeszcze jedna okazja.

- Phi, to łatwo zmienić! Armas może się chyba poświęcić i zająć Berengarią.

Jaskari był jednak stanowczy.

- Nie możemy przecież przerzucać się tą dziewczyną, tak jakby żaden z nas nie życzył sobie jej towarzystwa. Ona i tak jest już dość głęboko zraniona.

- Berengaria zraniona? - prychnęła Elena. - Ona ma grubą skórę i zawsze udaje jej się spaść na cztery łapy. Czy ty naprawdę nie rozumiesz, co powiedziałam? - ciągnęła. - Moim zdaniem najwyższy czas, żebyśmy pobyli trochę razem.

- Słyszę jakiś nowy ton w tym, co mówisz - stwierdził Jaskari z bardzo poważną

miną. - Ale widzisz, mam większy pożytek z Berengarii. Dziewczyna jest dzielna, lojalna, bystra i dojrzała. Nigdy nie robi niepotrzebnych trudności. No i ma poczucie humoru.

To była bezpośrednia aluzja do Eleny, która uważała się za o wiele bardziej dojrzałą niż dziecinna, jej zdaniem, kuzynka. Elena miała ochotę powiedzieć Jaskariemu parę nieprzyjemnych prawd o Berengarii, pojęła jednak, że to tylko pogorszyłoby sytuację. Zamiast tego starała się jeszcze raz zaapelować do jego zdrowego rozsądku i do jego serca, do wiecznej, nie gasnącej miłości, jaką dla niej żywił.

- Wydaje mi się, że naprawdę nie pojmujesz, o czym mówiłam, Jaskari. Chcę być razem z tobą, wszystko ci wybaczam.

Młody lekarz przymknął na sekundę oczy. Co to znaczy wybaczać?

- Wydaje mi się, że to ty nie rozumiałaś, co mówiłem, Eleno. Jeśli tak strasznie się upierasz, możesz dołączyć do mnie i do Berengarii, pod warunkiem że nie będziemy musieli znosić więcej twoich pensjonarskich dąsów czy też pełnego urazy chłodu.

Elenie odebrało mowę. Oto ten wzorowy egzemplarz rodzaju męskiego, ten, który zawsze należał do niej, którego zawsze miała w zanadru, lecz ostatnio naprawdę nabrała na niego ochoty... Stał przed nią i mówił takie paskudne rzeczy! Do niej, która tak wiele przez niego wycierpiała! I bronił... O, nie, na coś takiego nigdy nie pozwoli!

Elena poczuła łzy napływające do oczu, obróciła się na pięcie i pobiegła korytarzem w dół.

Jaskari nawet za nią nie zawołał.

Patrzył tylko z ogromnym smutkiem w oczach.

Znane przysłowie „stara miłość nie rdzewieje” mija się z prawdą, pomyślał. Ona potrafi zardzewieć.

I to jeszcze jak!

CZĘŚĆ

II

„ZAWRACAJ, ZAWRACAJ, BO WIATR SZEPCZE O UPIORACH”

W szpitalnym pokoju dwie pielęgniarki przywiązywały ręce Miszy do łóżka.

- Ogromnie nam przykro, że musimy tak postąpić, Misza - powiedziała jedna. - Ale rany wokół twoich oczu goją się i teraz czeka cię etap swędzenia. Nie wolno ci powtórzyć tego, co zrobiłeś właśnie przed chwilą. Mało brakowało, a zerwałbyś bandaż!

- Ale tak strasznie mnie swędzi! - poskarżył się chłopak.

- Wiemy - powiedziała druga pielęgniarka. - To wkrótce minie. Teraz musisz spróbować odpocząć. Tu masz dzwonek, wzywaj nas, gdy tylko będziesz potrzebował pomocy.

- Dobrze, dziękuję.

Wyszły z pokoju.

Misza poczuł się od razu opuszczony przez cały świat. Matka i ojciec już go odwiedzili przed paroma godzinami, zabrali do parku, gdzie unosił się taki cudowny ciepły zapach. Dzisiaj nikt już więcej nie przyjdzie. Czy będzie miał odwagę zadzwonić na pielęgniarki tylko po to, żeby dotrzymały mu towarzystwa?

Nie, tak nie można.

Ach, jak strasznie go swędzi!

Ktoś wszedł do środka. Ktoś, kto oddycha tak ciężko, jakby płakał.

- Kto tu jest? - spytał przestraszony. - Czy to pielęgniarka?

- Tak - odpowiedział mu niewyraźny głos. - Mam cię przypilnować.

- Czy nie mogłabyś podrapać mnie pod bandażami? Bardzo proszę, zrób to.

- Nie, tego mi nie wolno.

Zwinęła kołdrę chłopaka i położyła ją w nogach łóżka.

- Trochę cię pomasuję.

Misza rozumiał jej mowę, ale tym językiem posługiwało się tutaj wiele osób. Wiedział jedynie, że to nie jest zdyszany, przesycony nutkami śmiechu głos Berengarii.

Ta pielęgniarka sprawiała wrażenie rozgniewanej. Nie mógł pojąć, dlaczego.

- Czy ty jesteś Elena? - spytał wreszcie.

- Kto? Nie, wcale nie. No, sam powiedz, czy to nie przyjemne?

Ręce dziewczyny gładziły go po ramionach i po piersi, masowały lekko.

- Owszem - odparł naiwnie.

- Nigdy nie miałeś rąk, prawda? To w jaki sposób radziłeś sobie...

Misza nie bardzo rozumiał, o czym ona mówi. Masowała mu teraz pas i brzuch, palce wykonywały leciutkie okrężne ruchy, aż Misza zawstydzony poczuł, że ma erekcję. Czy o to właśnie jej chodziło? O te sny, które nawiedzały go od czasu do czasu? Budził się po nich całkiem mokry, tak jak wtedy kiedy sam ocierał się o pościel i ogarniało go takie przyjemne uczucie. Matka nigdy nic na ten temat nie mówiła, chociaż przecież widziała, że się pobrudził. Nigdy nie pojmował, o co w tym wszystkim chodzi. Słyszał tylko kiedyś z ust ojca słowo „erekcja”, kiedy matka go myła. Znał więc to określenie, ale dlaczego tak się dzieje, nie wiedział.

Pielęgniarka oddychała jeszcze ciężiej, uklękła teraz na jego łóżku. Dotykała go tam, na dole. Misza zachłysnął się powietrzem, znów przeszło go to niebiańskie uczucie i znów poczuł, że jest mokry.

- Do diaska! - syknęła pielęgniarka, która mówiła bardzo podobnie jak Elena. - Czyżby nie pisane mi było poczuć w sobie mężczyznę?

Wytarła go kawałkiem miękkiego papieru. Wydawała się zniecierpliwiona, rozczarowana i zła.

Potem oboje usłyszeli, że ktoś nadchodzi. Pielęgniarka podniosła coś z podłogi, może swoją bieliznę, i szepnęła jeszcze:

- Nie mów o tym nikomu, nikomusieńku.

Potem zniknęła. Ona... ona wyszła przez okno! Dlaczego, na miłość boską...?

Do sali Miszy weszły jakieś inne pielęgniarki, może dwie albo trzy. Chłopak próbował się uspokoić, walczył o równy oddech. Gdyby teraz musiał się odezwać, kosztowałoby go to wiele trudu. Ale mówić nie miał zamiaru, wyczuwał, że to, co się stało, raczej nie nadaje się do opowiadania. Miał tylko wielką ochotę spytać, która z pielęgniarek przed chwilą u niego była, lecz się na to nie odważył.

Czuł się bardzo nieszczęśliwy, chociaż doznanie było właściwie przyjemne. Gdy jedna z sióstr spytała go, jak się czuje, zdołał wydusić z siebie tylko, że oczy go swędzą.

Ale w tym nikt nie mógł mu pomóc.

Kiedy siostry wyszły, Misza myślał o tym, co się stało.

Co ona takiego powiedziała? „Czyżby nie pisane mi było poczuć w sobie męczyznę?”

Te słowa rozпалиły w chłopcu bolesną tęsknotę. Misza pojął, że musi istnieć jeszcze coś więcej. Coś o wiele wspanialszego od tego, co przeżył.

Zapragnał, by dziewczyna wróciła.

Elena wydostała się z terenu szpitala przez nikogo nie zauważona. Pobiegła do lasu i oparła się o pień drzewa. Tu pewnie są elfy, uświadomiła sobie. A niech sobie będą, nic mnie to nie obchodzi! Niech mnie zobaczą!

Ścisnęła uda i zaraz je rozsunęła. Dłonie trafiły tam, gdzie chciały trafić.

Długie fale intensywnej żądzły wprawiły jej ciało w drżenie, jęknęła cicho i osunęła się na ziemię. Na kilka boleśnie cudownych sekund zapomniała o bożym świecie.

Potem długo leżała, ciężko dysząc, ogarnięta irytującym poczuciem niedopełnienia. To mi nie wystarcza, myślała. Teraz naprawdę pragnę Jaskariego!

On przecież zawsze mnie chciał, wreszcie może mnie dostać. Twierdzi, że Berengaria jest bardziej dojrzała ode mnie? Ona tylko knuje swoje intrygi!

Jeśli się pospieszę, zdążę jeszcze zabrać się z nimi.

Muszę porozmawiać z Mórím, on nie może mi tego odmówić. A potem zrobię tak, jak zaproponował Jaskari. Przyłączę się do niego i do Berengarii.

Niech on sam się przekona, która z nas, dziewcząt, jest więcej warta! Ta smarkata nie ma żadnych szans, od razu się okaże, jak strasznie jest dziecinna.

Potem na pewno uda mi się zostać z Jaskarim choć przez chwilę sam na sam.

17

Znów w ciemnym lesie, Nowe obszary. Wiał tu lekki wiatr, który cicho szumiał w

koronach drzew. Jaskari dziwił się, jak to możliwe, bo przecież tu, we wnętrzu Ziemi, nie powinno być żadnych ruchów powietrza.

Ram przypomniał mu o Przełęczy Wiatrów między Królestwem Światła a Nową Atlantydą. Tam skupiły się wszystkie wiatry i wszelka woda, teraz jednak grupa poruszała się po tak odległych rejonach, że nie nad wszystkim mieli kontrolę.

Tworzyli tym razem dobraną niedużą gromadkę, która wspólnie miała zająć się terenami, określanymi jako „nieznane obszary”. Wędrowanie tu we dwoje albo nawet troje było zbyt niebezpieczne.

Na wyprawę odkomenderowano dodatkowych członków. Większości jednak przydzielono łatwe sektory, na przykład Jori, Sassa i Armas mieli wybrać się do wioski rybackiej i sąsiednich osad, które wielka ekspedycja mijąca w drodze do Doliny Róż. W okolicę na północ od zajmowanej przez Obcych części Królestwa Światła wysłano rodziców Joriego, Taran i Uriela. Osada Siski nie zapowiadała się najłatwiej, tam więc oddelegowano Kira i Sol. Ona wszak była już teraz człowiekiem, obdarzonym jednak wieloma wspaniałymi cechami ducha; potrafiła na przykład rozpląnąć się w powietrzu czy też trochę poczarować, gdy zaszła taka potrzeba. Ku wielkiej radości Yorimoto zażyczyli sobie, by on również im towarzyszył.

W nieznane okolice została wysłana naprawdę niezwykła grupa. Elita, można powiedzieć. W skład grupy wchodził Dolg i Marco. Obecność Rama i Indry rozumiała się sama przez się, Goram zaś zaproponował Lilję, która okazała się wcześniej tak przydatna i roztropna. Dziewczyna gotowa była z radości uściskać go albo rozplakać się ze wzruszenia, lecz zdołała się opanować. Zaczerwieniła się tylko nieśmiało i podziękowała. Wybrano także Jaskariego i Berengarię, grupą dowodził Móri.

Niestety, Móri chyba nie bardzo wiedział, co robi, kiedy uległ Elenie, która poprosiła, by zabrać także ją. Dziewczyna podkreśliła, że do tej pory nie chciano skorzystać z jej pomocy, choć, jak oświadczyła, posiada cechy, które mogą okazać się niezwykle cenne, takie jak gotowość do ponoszenia ofiar, dobra wola,

wytrzymałość i odwaga.

Móri, który nie wiedział, że Elena nie wypła eliksiru, dał się porwać jej zapałowi. W istocie długo czekała na linii bocznej, w końcu więc zgodził się na jej udział.

Jaskariego ogarnęła wściekłość, chociaż sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Wspomniał jedynie Móriemu, że to chyba nie najmądrzejsze posunięcie. Wytrzymałość Eleny, jeśli chodzi o trudy podróży, stała pod wielkim znakiem zapytania, bał się, że w grupie zapanować może rozłam. „Rozumiem twoje wątpliwości” - odparł Móri. - „Ale daj jej szansę, ona czuje się odstawiona na boczny tor”. Jeśli tak jest, to tylko jej własna wina, pomyślał Jaskari gniewnie.

Oczywiście bardzo chętnie zabraliby ze sobą Tsi i Siskę, a także Mirandę z Gondagilem, lecz niestety, wszyscy, którzy mieli dzieci, musieli zostać w domu. Oko Nocy wykazał się już bohaterstwem przy źródłach jasnej wody, duchy zaś i Madragowie mogły bardziej wystraszyć ewentualnych mieszkańców nieznanymi obszarów aniżeli im pomóc.

Mała Gwiazdeczka urządziła im na pożegnanie rozdzierającą serce scenę. Koniecznie chciała się do nich przyłączyć, wreszcie jednak, głośno płacząc, zgodziła się zostać w bezpiecznych ramionach ojca „Sikungi”. Było to ulepszenie poprzedniej wersji „Sik”. Tsi - Tsungga akceptował wszystko, ubóstwiał tę swoją bystrą i nieobliczalną córeczkę.

Las wokół nich szeptał i mruczał. Lilji wydawało się, że brzmi to groźnie albo... może nie groźnie, raczej ostrzegawczo.

Wylądowali za długim, wysokim pasmem gór, które rozciągało się poza murem od Zachodnich Łąk niemal aż do Nowej Atlantydy. To tędy wielki orszak księżnej Teresy przybył w osiemnastym wieku i tu właśnie w nieprzebytej ciemności natknęli się na jakieś niesamowite stworzenia, miękkie, jedwabiście gładkie, jak gdyby zrobione z gumy czy też podobnego materiału.

Było tu w istocie nadzwyczaj ciemno. Nic nie mogli zobaczyć, a nie chcieli oświetlać terenu reflektorami, by nie wystraszyć tych, których chcieli spotkać.

- Być może nie ma tu żadnych ludzi - powiedziała Elena z nadzieją.

- O, są na pewno - cierpko odparł Ram. - Tylko czy oni są ludźmi...?

- Uf! - wyrwało się Elenie, choć przyrzekła sobie, że nie będzie okazywać strachu. Podkraśla się bliżej Jaskariego. Teraz, gdy ona, Elena, bierze udział w ekspedycji, Berengaria nie ma na co liczyć.

- W jaki sposób nawiążemy z nimi kontakt? - spytała Lilja.

To kolejna idiotka, która nie ma czego tu szukać, pomyślała Elena. Komu, na miłość boską, przyszło do głowy zabierać takie zero?

Ale Goram inaczej zareagował na pytanie Lilji:

- No właśnie, w jaki sposób nawiążemy z nimi kontakt?

- Zaczekajcie chwilę! - powiedział Jaskari i wszyscy przystanęli. - Przypomniało mi się, co mój ojciec Villemann opowiadał o ich wędrownicy. Mówił o spotkaniu z jedną z tutejszych istot. O tej, która rzuciła się na Danielle.

- Na moją mamę? - wykrzyknęła Elena zdumiona. - Dlaczego?

- Czy ona ci o tym nie wspominała?

- Może i tak, ale nic nie pamiętam.

- Co to za historia, Jaskari? - spokojnie spytał Marco.

Jaskari, rosły blondyn, w połowie Fin, a w połowie potomek rodziny czarnoksiężnika, usiłował przypomnieć sobie wszystko jak najdokładniej.

- To miało jakiś związek z jej strojem. Danielle była ubrana w różową, połyskującą złotem suknię i ten dzikus rzucił się na nią, chociaż szła w środku grupy wędrującej przez ich krainę.

- Z tego wypływają dwa wnioski - oświadczyła Indra z mocą. - Po pierwsze, że widział w ciemności, a po drugie, że nie miał dość rozumu, by bać się obcych.

- Bardzo słusznie - zauważył Móri.

Dlaczego ja tego nie powiedziałam? pożałowała w duchu Elena. Też by mnie pochwalili! Indra odwróciła się do Jaskariego.

- Dlaczego nie mówiłeś nam o tym przed wyruszeniem z domu? Cóż, nie ubraliśmy się na tę wyprawę w złoto i błyskotki. Wydaje mi się, że nikt się nie

połaszczy na moje grube ogrodniczki ani na koszulę Jaskariego w szarą kratę.

Ram także nie miał na sobie swego stroju Strażnika ze złotą zapinką. Zaczęli gorączkowo myśleć. Muszą chyba mieć coś, co zdoła zwabić tu te nieznane stwory?

- Może on ścigał Danielle z jakichś powodów osobistych? - podsunęła Berengaria. Elena natychmiast się zdenerwowała.

- Nie wolno tak mówić o mojej matce!

- Przecież tylko żartuję!

Dolgowi przyszło do głowy pewne rozwiązanie. Było wprawdzie ryzykowne, lecz wykonalne.

Miał przecież przy sobie oba swoje szlachetne kamienie. Ale czy niebieski szafir jest dostatecznie atrakcyjny?

Raczej nie. Czerwony farangil natomiast...

Ten kamień jednak był niebezpieczny, bardzo niebezpieczny. Gdyby dotknął go ktoś niepowołany, mógłby natychmiast zabić.

- A więc ci tutaj z natury nie są strachliwi - uznał Marco. - Jeśli my, mężczyźni, będziemy się trzymać w pobliżu farangila i złapiemy tego albo tych, którzy zapragną go zdobyć, tak aby nie zdążyli po niego sięgnąć...

- Musimy spróbować - orzekł Dolg.

Wyjął swój ukochany klejnot i cicho, z czułością zaczął do niego przemawiać. Zdaniem Eleny wyglądał jak wariat, inni jednak przyjęli jego zachowanie jako naturalne. Lilja oczywiście trochę się dziwiła, i ona jednak już przywykła do tego, że w tej grupie dzieją się zaskakujące rzeczy.

Potem Dolg położył swój drogocenny kamień na maleńkiej, odsłoniętej polanie w lesie. Pod ciężkim szumem koron drzew kamień pulsował mrocznymi, lecz zarazem płomiennymi odcieniami, oświetlając najbliższe otoczenie. Mężczyźni musieli cofnąć się nieco dalej, aniżeli uprzednio zamierzali, mimo wszystko jednak byli przekonani, że zdołają zareagować na czas.

Goram ze swego miejsca mógł widzieć podświetlone twarze czterech dziewcząt.

Zamyślony przyglądał się Elenie. Nie znał jej, wyczuwał jednak, że ona nie pasuje do reszty. Nie powinna była wyruszyć wraz z nimi, otaczała ją atmosfera niezadowolenia. Co właściwie było z nią nie tak? Te spojrzenia, które posyłała bystrej Berengarii? Jej otwarta pogarda dla Lilji...

Przesunął wzrok na swoją partnerkę. Ta drobna, niepozorna osóbką posiadała, jak się okazało, wszystkie cechy niezbędne do wykonania trudnych zadań, jakie jej wyznaczono. Mądra dziewczynka, w dodatku pełna zapału i obdarzona gorącym sercem. Ale stanowczo za młoda na...

Na co?

Goram nie potrafił sformułować odpowiedzi na to pytanie. Przeniósł spojrzenie na Indrę.

Jest spokojna, bo wie, że ma przy sobie Rama. Szczęśliwa, pełna wewnętrznej harmonii, a teraz obruszona na swą przyjaciółkę Elenę. To niedobrze, w grupie pojawił się obcy element, coś takiego nigdy wcześniej nie miało miejsca. I znów pomyślał: Nie powinniśmy byli zabierać ze sobą Eleny.

Berengaria. Uśmiechnął się do siebie. Pełna życia i zuchwałą, może nawet nieco zbyt zuchwałą, ale inteligentna i bardzo miła, potrafi rozsiewać wokół siebie radość niemal tak samo jak Indra.

Brakowało mu Joriego. Jori ze swym wesołym usposobieniem byłby niezwykle pożądanym członkiem grupy. Tsi - Tsungga również był źródłem wesołości.

Ale przecież akurat tego dnia wcale nie wesołości potrzebowali. Tego dnia? Tu, za grzebieniem szczytów, panowała wieczna noc, równie mrocznego obszaru nie było chyba w całym Królestwie Ciemności.

Westchnął. Długo już czekali. Nie słychać było żadnego dźwięku poza mrocznymi chorałami drzew. Wydawało mu się, że coś szepczą, brzmiało to niemal jak słowa.

Poza tym panowała cisza.

Najwyraźniej tajemniczy mieszkańcy tego lasu nie zorientowali się jeszcze, że mają gości. Dlaczego zresztą mieliby ich zauważyć? Żyli w tak niesłychanej izolacji, za wysoką górską ścianą, i prawdopodobnie byli przekonani, że są

zupełnie sami na świecie. Jeden jedyny raz któryś z nich odkrył, że Strażnicy mają swój potajemny pasaż prowadzący przez ich krainę, ale było to wiele setek lat temu. Jakaś istota zaatakowała wówczas Danielle, ale o tym epizodzie zapewne nikt więcej już nie pamiętał.

Elena, która siedziała niewygodnie na jakimś korzeniu, nie czuła się dobrze w towarzystwie Berengarii. Nie podobało jej się także, że jest tu razem z nimi Lilja. To zupełnie zbędna osoba, która wcale do nich nie należy. Indrę natomiast jakoś mogła znieść, przecież były starymi przyjaciółkami, przynajmniej dopóki Indra nie wyszła za mąż. Za Lemuryjczyka! No tak, zapewne żaden mężczyzna ludzkiego rodu nie był w stanie wytrzymać jej zanadto ciętych komentarzy i niemądrych żartów.

I jak ona się brzydko ubiera! Zaniedbała się, odkąd jest mężatką. Teraz miała na sobie takie niezgrabne spodnie i gruby, bezkształtny sweter! Czy taki strój może przyciągnąć uwagę mężczyzny? Cóż, widać Indra przestała już o to dbać.

Elena ubrała się znacznie bardziej uwodzicielsko, w cienką sukienkę, która miękko otulała jej ciało, i lekkie sandały. Móriemu najwyraźniej się to nie spodobało, ale co on wie, jest już stary, chociaż wygląda jak czterdziestolatek.

Drażniło ją ogromnie, że Indra znalazła sobie męża. Z nich dwóch to przecież Elena powinna wyjść za mąż jako pierwsza. Zresztą nie tylko z nich dwóch, z całej grupy, powinna zostać mężatką wcześniej niż Miranda, Siska, Oriana czy Paula. Misa się nie liczy, ona jest przecież tylko Madragiem. I zresztą Elena byłaby pierwsza, gdyby Jaskari nie zaczął obmacywać tej wiedźmy Griseldy...

Poza tym Elena zmarzła i chciała wracać do domu. Obawiała się, że wargi już jej zsiniały, a całe ciało pokryło się gęsią skórą. Bała się tego straszego lasu i wszystkiego, co mogło ich tu spotkać, ale nigdy w życiu nie zostawi tej dziwki Berengarii samej z Jaskarim! Już ona wszystkiego dopatrzy! Jeśli tylko uda jej się zostać z nim choćby przez chwilę sam na sam, Jaskari zrozumie, jak głupio postąpił.

Co właściwie działo się z Elena? Przecież przedtem taka nie była? Owszem, dość tchórzliwa i niepewna siebie, lecz nie podła. Wszyscy dostrzegli przemianę, jaka w niej zaszła, choć otwarcie nie okazywała swoich uprzedzeń.

Oczywiste było, że cierpi na przemożną zazdrość, najwidoczniej też nie wypila eliksiru Madragów. Ale tkwiła w tym wszystkim jeszcze jakaś tajemnica, coś więcej.

Był ktoś, kto powinien wiedzieć, co wywołało takie zmiany w osobowości Eleny, lecz ta osoba nie sięgała myślą aż tak daleko. Zapomniała, co się wydarzyło wcale nie tak dawno temu.

Czas płynął. Lilję rozboleły kolana, ponieważ klęczała i nie miała odwagi zmienić pozycji, nieznane stwory mogły przecież znajdować się gdzieś w pobliżu i zauważyć jej ruch. Cieszyła się, że się tak ciepło ubrała. Biedna Elena, w takim cienkim stroju! Lilja zaproponowała jej swój sweter, ale Elena tylko coś warknęła i odeszła. Lilji zrobiło się przykro, Goram jednak od razu położył jej rękę na ramieniu i szepnął cicho: „Bardzo ładnie z twojej strony, Liljo”.

Na myśl o Goramie ogarnęło ją ciepło. Z uniesieniem rozpamiętywała pewien drobny epizod w drodze przez spowity mrokiem nocny las. Nie mogli wszak używać światła, musieli posuwać się naprzód z wielką ostrożnością. Lilja deptała po piętach Goramowi, którego obrała sobie na swego ducha opiekuńczego, i oczywiście potknęła się o coś, chyba o jakiś korzeń drzewa. Złapała się go wtedy, a on odwrócił się i pomógł jej wstać. Przytulił ją nawet do siebie na cudowny ułamek sekundy i spytał, czy nie zrobiła sobie krzywdy. Owszem, musiała przyznać, że kolano ją zapiekło. Natychmiast kazał jej ściągnąć długie spodnie. Wszyscy skupili się wokół niej, a ona czuła się bardzo głupio. Zrobiła jednak to, o co prosił, w duchu dziękując ciemności. Zsunęła spodnie, odsłaniając kolano; wydawało jej się, że krwawi. Goram dotykem sprawdził, jak się sprawy mają, i poprosił lekarza, Jaskariego, żeby zajął się raną.

Ale w czasie, gdy Jaskari czyścił skaleczenie i zakładał plaster, Lilja myślała jedynie o delikatnej ręce Gorama na własnym kolanie. Dotyk jego palców na skórze zostawił po sobie wspomnienie niczym wypalone piętno. Zapewne kiedyś ono zniknie, na razie jednak wciąż je czuła.

To pewnie przez tę ranę tak trudno jej się klęczało. Czy ośmieli się trochę ruszyć? Przenieść ciężar ciała?

Spróbowała.

Dobry Boże, niech nikt mnie teraz nie usłyszy ani nie zobaczy! Nie mogę przecież zepsuć wszystkiego moją niezgrabnością...

Dolg wpatrywał się w czerwony kamień jastrzębim wzrokiem, przerażony myślą, że mogliby go nie obronić. Na szczęście był w pobliżu Marco, jego obecność przydawała poczucia bezpieczeństwa, bo Marco, zdaniem Dolga, potrafił wszystko. On i ojciec, Móri, czarnoksiężnik.

Las szeptał, Dolg słyszał stłumione oddechy przyjaciół.

I wreszcie nastąpił atak. Nie z tej jednak strony, z której się go spodziewali.

18

Wcale nie połyskująca złotem suknia Danielle przywabiła wówczas nieznanego stwora. Chodziło mu o samą Danielle.

Rozjarzony czerwienią farangil nie był obiektem zainteresowania napastników. To cztery dziewczęta znalazły się nagle w uścisku galaretowatych miękkich ciał, pozbawionych zupełnie stawów, i długich, oplątujących wszystko jedwabistych włosów.

Dolg błyskawicznie ukrył farangil.

Elena zaniósła się dzikim krzykiem: „Jaskari, na pomoc, ratuj mnie!” Cztery istoty porwały rozwścieczoną, wierzgającą gwałtownie Berengarię, Lilji natomiast dwa ciężkie stwory skoczyły na plecy. Upadła, w nosie zakręcił ostry zapach mchu.

Ale Indra zawołała:

- Mam jednego! Tak mi się przynajmniej wydaje. Au, ty łotrze, zostaw! Tak, tak,

trzymam go mocno, pomóżcie mi!

Móri, Jaskari i Goram rzucili się dziewczętom na pomoc, natomiast Marco i Ram jednocześnie zapalili swoje reflektory.

Na widok nagłego bezlitosnego światła istoty znieruchomiały, całkowicie oślepienie, i na chwilę zasłoniły oczy rękami. Dzięki temu Berengaria zdołała się uwolnić i Jaskari zaraz pobiegł w jej stronę. Ratunek nadszedł w ostatniej chwili, gdyby bowiem światło zapłonęło pół sekundy później, uprowadzona dziewczyna zniknęłaby za kamiennymi blokami w głębokim lesie.

Wielka gromada potwornych istot prędko doszła do siebie po doznanym szoku. Bardziej wystraszona światłem niż obecnością ludzi, rozpierzchła się na wszystkie strony. Nie było szans, by dogonić stwory.

Dwie istoty jednak zostały. Jedną schwyłali Indra i Ram, na drugą zaś Móri rzucił zaklęcie.

Elena zemdląca ze strachu, nie widziała więc tego, co zobaczyli inni. Goram podniósł Lilję i oczyścił jej twarz z mchu i ziemi.

Te dwie istoty” były mniejsze od ludzi, lecz poruszały się na dwóch nogach i miały jako tako ludzkie rysy. Ich dziwne oblicza, blade niczym szparagi wyhodowane w wykopanej w ziemi piwniczce, kontrastowały z bujnymi, długimi i błyszczącymi czarnymi włosami, odcieniem 'wpadającymi w zieleń. Stwory były ciężkie jak ołów, czego doświadczyło wielu uczestników tej wyprawy, a mimo to wyglądały na drobne, a ciała miały foremne kształty. Prawdą okazało się to, czego domyślali się wcześniej, istoty te nie miały wyraźnie zaznaczonych stawów, brakowało im czegoś takiego, jak łokcie czy kolana, a jednak ręce i nogi im się zginały, przy tym wszystkim zaś nogi były na tyle stabilne, że utrzymywały je w pionie.

Najdziwniejsze jednak były ich oczy. Olbrzymie, okrągłe i wylupiate jak u upiornych małp. Poza tym jednak nie dostrzegało się żadnego podobieństwa do małpiatek czy też do innych naczelnych. Te istoty nie były ani ludźmi, ani zwierzętami, raczej czymś pośrednim, podobnie jak potwory, chociaż oba gatunki bardzo się od siebie różniły. Musiały mieszkać tu, we wnętrzu Ziemi, od zarania

dziejów i dotychczas nie odkryto ich istnienia.

Istoty, wyłącznie męskiego rodzaju, były nagie, dość skromnie wyposażone przez naturę, jak stwierdziła mimochodem Indra.

- Tak, tak, takimi oczami na pewno można widzieć w ciemności - dodała cierpko, kiedy Jaskari opatrywał jej skaleczenia.

- Z całą pewnością - przyznał Goram. - Czy ktoś jeszcze odniósł jakieś obrażenia? Okazało się, że nie. Na próbie uprowadzenia Berengarii najgorzej wyszli jej niedoszli porywacze.

- Musimy z nimi porozmawiać - stwierdził Móri.

- Tak - zgodził się z nim Marco. - Trzeba dać im aparaciki.

Już po chwili istoty mogły się z nimi komunikować, ale okazało się, że wcale nie są chętne do rozmowy. Móri przez dłuższą chwilę uparcie starał się uzyskać od nich jakąś odpowiedź, a wreszcie spytał zdenerwowany:

- Czy one nie mają swojego języka? Do tej pory nie wydały z siebie żadnego dźwięku.

- Ojciec mi mówił - rzekł Jaskari - że w czasie wędrówki do Królestwa Światła słyszeli jakieś głosy dobiegające z lasu. Wydaje mi się, że te istoty po prostu nie chcą zdradzić żadnych tajemnic.

- Marco, Dolg albo Móri! Spróbujcie nawiązać z nimi kontakt telepatyczny - poprosił Ram. - Ojej, Elena się ocknęła! Jaskari, zajmij się nią!

Młodemu lekarzowi nie podobało się takie zlecenie, lecz mimo to ukląkł przy dziewczynie, uniósł ją lekko i delikatnie przytulił, by się uspokoiła.

- Cicho, cicho, Eleno, one nie są niebezpieczne.

Przygarnęła się do niego rozpaczliwie.

- One chciały mnie porwać, chciały mnie zabić! Zostań przy mnie, Jaskari, zabierz mnie stąd! Chcę wracać do domu! Weźmiemy gondolę, ty i ja...

- Będę blisko ciebie - przyrzekł znużony. - Ale do domu nie wrócimy.

- Wracajmy, wracajmy!

- I zostawimy wszystkich na pastwę losu?

- Oni na pewno świetnie sobie dadzą radę, to mnie chciały dopaść te straszne bestie...

- Nie, one chciały was porwać wszystkie, ale zabrały Berengarię.

- Berengarię? - wrzasnęła Elena, nie panując nad sobą. - Przecież ona nie jest nikim szcze...

- Zamilcz wreszcie, Eleno! - ostro przywołał ją do porządku Jaskari. - Zachowuj się przyzwoicie!

Wtedy Elena rzeczywiście ucichła, ale objęła Jaskariego ręką za szyję i posłała Berengarii triumfujące spojrzenie.

- Nie pojmuję, co się z tobą stało, Eleno! - wykrzyknęła Indra wzburzona. - Byłaś przecież kiedyś takim dobrym człowiekiem!

- Chcesz powiedzieć, słabym i zagubionym? Ale zaczęłam już rozumieć różne rzeczy - odpowiedziała Elena ostrym tonem. - Przyjaciele wcale nie są tacy, na jakich wyglądają.

- Nie mamy czasu na takie sprzeczki - wtrącił się Móri. - Są ważniejsze sprawy.

- Co też oni chcieli z nami zrobić? - zastanawiała się głośno Indra. - Dlaczego zaatakowali tylko dziewczęta? Przyczyną nie mogło być pożądanie, nie dostrzegam u nich żadnych oznak podniecenia.

- To prawda - przyznał Marco, uśmiechając się szeroko. - Masz całkowitą rację, Indro. Nie są też mięsożercami, widać to po ich zębach.

- Spróbujcie z telepatią - jeszcze raz poprosił Ram.

- Dobrze - odparł Marco. - Ale to się może okazać jednostronne.

- Chcesz przez to powiedzieć, że... że zdołacie odczytać ich myśli, lecz oni nie zgodzą się na żadną komunikację?

- Właśnie tak. Musimy jednak przeniknąć do świata ich myśli, jeśli taki mają. I spróbować odgadnąć, dlaczego zaatakowali nasze dziewczęta. Dobrowolnie nie odpowiedzą.

- Okej, wy głębokomyśliciele - zachęciła Indra. - Do roboty!

Lilja trzymała się z boku, w pobliżu Gorama, i tylko obserwowała, jak Marco, Móri i

Dolg koncentrują się na obcych. Marco stanął za jedną z tych istot, kładąc ręce na jej żałośnie opadających w dół ramionach, drugą zaś Ram przekazał Móriemu i Dolgowi. Dwa czelakozwierzęta wydawały się dziwnie bierne; po tym, jak zostały schwytane, nie stawiały żadnego oporu. Lilja podejrzewała, że to wpływ czarnoksiężnika Móriego. A może ich apatia miała zupełnie inne przyczyny?

Na polanie zapadła cisza. Las dalej wyśpiewywał szumem swój potężny chorał. Jaskari próbował wstać, lecz Elena uczepiła się go z całych sił. Ram i Indra trzymali się blisko siebie, łącząca ich więź wydawała się wprost namacalna. Berengaria natomiast stała tak osamotniona, że Lilja zamachała do niej. Tamta zaraz podeszła i obie dziewczyny chwyciły się za ręce.

Lilji, która wciąż jeszcze czuła się trochę niepewnie w tej grupie, zrobiło się bardzo przyjemnie.

- Przedzieram się - rzekł Móri nagle.

- Ja też - mruknął Marco.

Dolg tylko skinął głową.

Przez chwilę stali w milczeniu, wreszcie rozluźnili się z głębokim westchnieniem.

- Czy wolno mi będzie zgadywać? - ostrożnie spytała Indra.

- Bardzo proszę - zachęcił ją Móri.

- Oni wykonywali jakieś zadanie?

- Nieźle - pochwalił ją Marco. - Niedokładnie, ale blisko.

- Jak więc jest naprawdę?

- Chcą zadowolić - rzekł Móri, a pozostali się z nim zgodzili.

- Chcą zadowolić kogoś albo coś - uzupełnił Marco. - A teraz są na pewno zdeprymowani, że im się nie powiodło.

Ram podniósł się.

- Wobec tego najwyższy czas podać im napój. Musimy mieć tu sprzymierzeńców.

- Nie chcemy przecież wyrządzić im krzywdy - przypomniał Goram. - W jaki sposób nakłonimy ich do wypicia?

- To będzie nasz wielki problem także wtedy, gdy kiedyś wyjdziemy na

powierzchnię Ziemi - westchnął Marco. - W jaki sposób my, garstka osób, zdołamy namówić wszystkich ludzi na wypicie życiodajnego napoju? Tam dopiero będziemy musieli się nagłowić! Ale to kłopot na później. Teraz najważniejsi są ci dwaj.

- Ale pomyśl, co będzie, jeśli napój na nich nie podziała? - spytała z troską Indra. - Chodzi mi o to, że oni są mniej lub bardziej jak zombie, sprawiają wrażenie kompletnie pozbawionych uczuć. Pchają się na oślep w nieznane, nie interesują ich kobiety, i dzięki Bogu za to, a jedyną rzeczą, na jaką zareagowali, było silne światło. Nie posługują się żadnym językiem i tak dalej.

- Rozumiem, o co ci chodzi, Indro - odparł Marco. - Obawiasz się, że oni wcale nie pobiegną do domu, do swoich sąsiadów, nie opowiedzą im z entuzjazmem, jacy mili i dobrzy się stali, i nie nakłonią innych, by również wypili eliksir. Boję się, że możesz mieć rację. Owszem, być może uda nam się przerobić tych dwóch na „grzecznych”, ale co to pomoże, skoro oni nie potrafią się komunikować?

- Musimy odnaleźć źródło - oświadczył Ram po dość długiej chwili ciszy. - To, co nimi steruje.

- To zapewne jedyne rozwiązanie. Te istoty nie są ani złe, ani dobre, to tylko narzędzia.

- Nie przejmujcie się tym - powiedziała Indra. - Wlećcie im w gardła ten napitek, zobaczymy, co się stanie.

Zrobili tak. Istoty, które po schwytaniu były jakby sparaliżowane, nie miały nic przeciwko temu.

A reakcja?

Móri usiłował im zasugerować, że muszą „wpłynąć na swych pobratymców i nakłonić ich do wypicia eliksiru. Nie doczekał się żadnej odpowiedzi, nie było też żadnych oznak, by ci dwaj w jakikolwiek sposób się zmienili.

- Czy możemy iść z wami do waszej osady? - spytał Ram.

Skierowały na niego swe olbrzymie oczy. Na Boga, nie gapcie się tak głupio, pomyślała Indra.

- Spróbujcie przejąć ich myśli - poprosił Ram.

Trio obdarzone zdolnościami telepatycznymi natychmiast wzięło się do roboty.

Po chwili Marco powiedział:

- Namieszaliśmy im w głowach. Jedyne, co jestem w stanie wychwycić, to to, że oni chcą się uwolnić.

- A co ty na to, Maku? - spytała Indra. - Czy teraz są już grzeczni?

Marco uśmiechnął się krzywo.

- Tylko jednej jedynej osobie wolno nazywać mnie makówką. Nie, nie mogę wychwycić żadnej różnicy. Oni są... żadni.

Coś jednak trzeba było zrobić i w końcu wszyscy zgodzili się, że należy wypuścić te przedziwne stworzenia.

- Zaprowadźcie nas teraz do swoich przyjaciół - powtórzył raz jeszcze Móri z powagą.

Ram i Marco uwolnili stwory, które natychmiast pognały przed siebie, znikając w lesie.

- No i do widzenia - z cierpką miną powiedziała Berengaria.

- Świetnie się nam powiodło - pokiwał głową Jaskari. - To prawdziwa klęska!

- Co teraz robimy? - spytała Lilja.

Postanowili usiąść i zaczekać. Istniała przecież niewielka szansa, że tajemnicze stwory wrócą wraz ze swymi pobratymcami.

Wyjęli więc jedzenie, chcąc uprzyjemnić sobie czas oczekiwania. Cóż innego im pozostawało?

19

Berengaria po posiłku postanowiła trochę się przejść. Była niespokojną duszą i nie potrafiła zbyt długo usiedzieć w jednym miejscu. Dolg zwinął się w kłębek na ziemi, żeby trochę się przespać, Jaskari poszedł za jego przykładem. Marco i Móri siedzieli pogrążeni w prowadzonej ściszym głosem rozmowie, natomiast Goram i Lilja usadowili się w pewnym oddaleniu od innych, zatopieni w myślach. Indra i Ram najwyraźniej również wybrali się na przechadzkę po mrocznym,

mamroczącym coś lesie.

Nagle Berengaria usłyszała za plecami jakieś kroki. Drgnęła wystraszona, lecz okazało się, że to tylko Elena ją dogoniła.

Elena okazała się niezwykle agresywna.

- Chciałam ci uświadomić, że na próżno zarzucasz sieci! - wykrzyknęła. -

Ostrzegam cię, trzymaj się od niego z daleka!

- Z daleka od kogo? - zdumiała się Berengaria.

- Nie udawaj, że nie wiesz! Namówiłaś go, by cię wziął ze sobą, udało ci się też wmówić mu, że jesteś inteligentna i że interesuje cię ta przeklęta wyprawa, podczas gdy chcesz tylko jednego, a mianowicie...

- Chodzi ci o Jaskariego? - przerwała jej Berengaria z niedowierzaniem. - Wcale nie próbuję zarzucać na niego sieci! Owszem, przyznaję, że prowadziliśmy długie i bardzo ciekawe rozmowy, oboje bowiem zostaliśmy porzuceni i rozumiemy się.

- Porzuceni? Co chcesz przez to powiedzieć?

Berengaria nie pozwoliła zbić się z tropu.

- I przyznaję, że przez moment, jeszcze wiele dni temu, zamierzałam powiedzieć ci parę słów prawdy. Że taka jesteś niezdecydowana, nie potrafisz podjąć decyzji i pozwalasz, żeby ten biedak czuł się jak idiota. Ale teraz przestałaś już być niezdecydowana, teraz jesteś złośliwa i pełna nienawiści do wszystkich.

- Nie do Jaskariego.

- To prawda, ale zmień styl, Eleno - poprosiła Berengaria z żalem. - Wszyscy jesteśmy bardzo zaniepokojeni twoim zachowaniem. Nie możesz wrócić do swego starego dobrego ja?

- Chcesz powiedzieć: do mojej uległości? O, nie! Te czasy należą już do przeszłości. Będę się teraz upominać o swoje prawa.

- To znaczy o Jaskariego?

- Między innymi.

Berengaria pokręciła głową.

- Mam wrażenie, że z godziny na godzinę stajesz się gorsza. Co się z tobą

dzieje?

- Ze mną? Nic poza tym, że nareszcie widzę, jacy jesteście naprawdę. Falszywi i egoistyczni, o, tak, i tacy we wszystkim świetni.

- Co to ma znaczyć? - rozległ się ostry głos Rama. Wyszli akurat z Indra z lasu i posłyszeli tę wymianę zdań.

- Berengaria ma rację, Eleno. Zmieniłaś się i trudno nam cokolwiek z tego pojąć - powiedziała Indra.

Elena popatrzyła na nich, potem odwróciła się na pięcie i pobiegła do pozostałych.

Berengaria westchnęła:

- To takie przykre. Ona mnie oskarża o to, że zarzucam sieci na Jaskariego, a przecież ja nic takiego nie zrobiłam.

Indra popatrzyła na nią z namysłem.

- No tak, ale ona może boi się właśnie czegoś przeciwnego.

- Że nie zarzucę na niego sieci?

- Nie, nie, nie o to mi chodziło - odparła Indra.

Wrócili na miejsce postoju. Berengaria wstrząśnięta przyglądała się śpiącemu Jaskariemu.

To Goram wezwał Lilję do siebie. Siedział na płaskim kamieniu w pewnej odległości od innych. Dziewczyna podeszła natychmiast, czując niepewność w sercu. Była bardzo zdziwiona, on przecież nie miał zwyczaju szukać jej towarzystwa.

- Usiądź tutaj. Wygodnie tu, na tej półce - odezwał się życzliwie, ale Lilja wychwyciła w jego głosie ton napięcia.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, Lilja zastanawiała się, czy może ona powinna pierwsza powiedzieć coś o otaczającej ich przyrodzie lub o tych dziwacznych istotach... Cieszyła się jednak, że tego nie zrobiła, nagle bowiem on zaczął mówić.

- Liljo, musimy porozmawiać - stwierdził.

Ponieważ zamilkł, spytała ostrożnie:

- Tak?

Serce waliło jej w piersi.

- To dość trudne - podjął i znowu stracił wątek. Wreszcie jednak wziął się w garść.

- Może najlepiej będzie, jak ci opowiem o sobie.

- Owszem. Dobrze - odparła Lilja z ulgą, choć jednocześnie dość wystraszona.

Na pewno teraz usłyszy, że on jest żonaty albo ma stałą przyjaciółkę, jakąś piękną Lemuryjkę. Lilja próbowała przygotować się na najgorsze.

- Wiesz, należę do Elity Strażników...

- Wiem o tym.

- No tak, ale to bardzo szczególna grupa, bez względu na to, jaki się ma w niej stopień. Jest nas dziesięciu, utworzyliśmy ten związek jeszcze przed wieloma laty. Złożyliśmy przysięgę, że skoncentrujemy się całkowicie na tym, by służyć Świętemu Słońcu i dobru.

- Czy nie podobnie rzecz się ma ze wszystkimi Strażnikami?

- Owszem, mniej lub bardziej tak. My jednak posunęliśmy się jeszcze dalej. Przynakliliśmy sobie, że żaden element należący do świata zewnętrznego nie przeszkodzi nam w wypełnianiu naszego zaszczytnego powołania. Postanowiliśmy zrezygnować ze wszystkiego.

- To coś w rodzaju dawnych zakonów, tworzonych przez mnichów albo rycerzy?

- No, nie całkiem. My nie żyjemy w ubóstwie. Ale nie możemy dopuścić, aby ktoś albo coś nam przeszkadzało. Nasze zadanie jest najważniejsze. Nie wolno nam nikogo poślubić ani nawet związać się z kobietą.

Lilja czuła, jak płacz rozsadza jej piersi. Nie była w stanie nic powiedzieć.

- Mnisi i rycerze często walczyli o to, by uzyskać osobiste korzyści u swego Boga. Z nami jest inaczej, nic, co robimy, nie może wypływać z egoizmu, robimy to tylko ku czci Świętego Słońca, w imię dobra. Uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć - dodał cicho.

Lilja wreszcie zdołała odzyskać kontrolę nad swoimi uczuciami. Odetchnęła tak głęboko, że zabrzmiało to niemal jak szloch.

- Może nie warto więc, abyśmy się więcej widywali?

Odpowiedź Gorama padła dopiero po namyśle.

- Dobrze nam się razem współpracuje. Prawdę powiedziawszy, nie chciałbym mieć żadnego innego partnera.

Lilji zaparło dech w piersiach, a Goram ciągnął:

- To jasne, Indra jest wspaniałą dziewczyną, ale nią w pełni zawładnął Ram, Berengaria też pewnie byłaby dobra, ale ja jej nie znam. Uważam, że w tobie znalazłem idealnego kompana, lecz jeśli ci to nie odpowiada...

- Och, nie, nie - zapewniła stanowczo zbyt prędko.

- Nigdy bowiem nie możemy być dla siebie nikim więcej aniżeli właśnie kompanami.

- Mnie to na długo wystarczy - powiedziała niewyraźnie.

Byłaby tylko mogła być razem z tobą, prosiła w duchu. On wybrał właśnie ją, nikogo innego! Tak bardzo chciała wiedzieć, co o niej myśli, lecz bała się spytać. Jeszcze bardziej zaś pragnęła poznać jego uczucia, takie pytanie jednak paść nie mogło, zresztą prawdopodobnie i tak znała na nie odpowiedź. Na pewno żał mu jej, dlatego że tak się w nim zadurzyła i nie potrafi tego ukryć. On na pewno o tym wie, choć nigdy ani słowem o tym nie wspomniała.

Był wszak taki nieosiągalny. Wysoki rangą Strażnik, w dodatku Lemuryjczyk. Matka dostałaby apopleksji, gdyby dowiedziała się, co mi chodzi po głowie, pomyślała.

O Elenie Goram nawet nie wspomniał. Lilję trochę to pocieszyło, bo Elena zachowywała się wobec niej paskudnie. Traktowała ją pogardliwie, mruknęła raz, że nie powinno zabierać się głupich dzieciaków na taką niebezpieczną wyprawę.

Ale Goram wybrał właśnie ją!

Rozpromieniła się.

- Chodź wobec tego, mój partnerze, wołają nas! Odpowiedział jej uśmiechem. O, nie, nie rób tego, ten uśmiech może złamać najtwardsze postanowienia.

Po kilku godzinach oczekiwania musieli wreszcie przyjąć do wiadomości, że dwaj długowłosi, wylupiastoccy mężczyźni nie wrócą.

Móri westchnął głośno.

- Czy mamy na jakiś czas zostawić ten sektor w spokoju i zbadać ten drugi, za który również jesteśmy odpowiedzialni? Tamte wielkie nieznanne obszary na południe od Nowej Atlantydy?

Uznali to za niezły pomysł. W tym czarnym jak węgiel lesie, zamieszkanym przez przypominające roboty stworzenia, czuli się bardzo nieswojo.

- Pomyślcie, a jeśli one są naprawdę robotami? - spytała Indra.

Marco jednak nie chciał się z nią zgodzić.

- To raczej żywe istoty, które stały się robotami.

- Tak jak zombie.

- Nie, nie dokładnie, ale coś mniej więcej w tym rodzaju. Musimy odnaleźć źródło tej tajemnicy, uważam jednak, że teraz powinniśmy zająć się oczyszczaniem wielkiego obszaru na południu.

- „Oczyszczanie” to zbyt drastyczne określenie - zauważył Dolg.

- Owszem, przyznaję. Wszak nie wiemy, czy nie ma tam jakichś żywych istot.

- To ostatni obszar, prawda? - spytał Goram.

- Tak - odpowiedział Ram. - Otrzymałem raport od Armasa. We trójkę z Jorim i Sassa mieli dość proste zadanie w okolicy osady rybackiej, a Taran i Uriel uporali się z osadami na północ od Królestwa Światła. Mieliśmy już z nimi styczność w drodze z Gór Czarnych, tamtejsi mieszkańcy byli więc do nas przyjaźnie nastawieni. Sol wraz z Kirem i Yorimoto wykonali prawdziwie mistrzowską pracę w niezwykle trudnej osadzie Siski. Jej współplemieńcy są teraz łagodni jak baranki. Prawdę powiedziawszy, zostaliśmy jeszcze tylko my.

- I trudno powiedzieć, żebyśmy mieli bardzo szczególne osiągnięcia - westchnął Móri. - Dwie duszyczki, cóż, to nie jest imponujące.

- Mam wrażenie, że zmarnowaliśmy tylko eliksir - stwierdził Marco. - Te istoty wydawały się w ogóle na niego niepodatne.

- Jeszcze się o tym przekonamy - mruknął czarnoksiężnik.

Cudownie było znaleźć się znów na pokładzie gondoli, opuścić ten ponury las z jego nie kończącą się żalobną pieśnią. Lilja w jednej chwili zrozumiała, jak bardzo uprzywilejowani są ci wszyscy, którzy mogą mieszkać w Królestwie Światła. Wspaniale będzie, gdy Święte Słońce zaświeci w tej części Ciemności. Ten las może wówczas stać się nawet piękny.

Przyglądała się swoim towarzyszom podróży. Goram siedział przy tablicy rozdzielczej, nie mogła patrzeć na niego zbyt długo, bo jego widok sprawiał jej ból, choć jednocześnie przepełniała ją wtedy jakaś radość. Za nim siedział Móri razem z Markiem, jak zwykle zatopieni w rozmowie, a przy nich milczący Dolg. Elena usadowiła się blisko dziobu, odwrócona przodem do nich wszystkich, a oczy jej pałały... Lilja nie bardzo wiedziała, jak to nazwać, w każdym razie nie było to nic przyjemnego. Może nie podobało jej się, że Jaskari rozmawia z Berengarią? Ale z urywków ich rozmowy, docierających do Lilji, wynikało, że mówili jedynie o krajobrazie, nad którym sunęła gondola. Ram dyskutował o czymś z Goramem, a Indra przewieszona przez krawędź patrzyła w dół. Lilja poszła w jej ślady.

Opuścili dolinę pełną czarnych lasów i lecieli teraz nad otwartą, nieco jaśniejszą, choć wciąż bardzo dziką okolicą. Lilja usłyszała wołanie Berengarii:

- Co wiemy o tej krainie, Ramie?

- Niewiele - odparł Strażnik, odwracając się w jej stronę. - Jak się już orientujecie, istnieje droga prowadząca przez krainę tych tajemniczych „gumowych” stworów, które właśnie opuściliśmy. Drogę tę niekiedy wykorzystują Strażnicy do przeprowadzenia tu ludzi z powierzchni Ziemi, twoja rodzina przybyła przecież tędy w osiemnastym wieku. Wśród tamtych skal istnieje potajemne przejście do Królestwa Światła, którym oni właśnie się przedostali, ale mało o tym wiem i nie mam w tej chwili ochoty sprawdzać. Dostałem tylko mapę od jednego z naszych szczególnych Strażników na wypadek ewentualnych kłopotów. O tej krainie pod nami natomiast nie wiem absolutnie nic. Wydaje mi się, że nigdy nie dotarł tam nikt z Królestwa Światła.

- Nawet Obcy, gdy przybyli tu po raz pierwszy?

W głosie Rama natychmiast pojawiła się rezerwa.

- O tym... o tym nic mi nie wiadomo.

Berengaria więcej nie pytała, Lilja znów skupiła się na przesuwającym się w dole krajobrazie.

Dzięki temu, że było tutaj odrobinę jaśniej, mogła rozróżniać szczegóły nieco lepiej niż w tamtym czarnym jak grobowiec lesie. Teraz już nie tylko ona przewiesiła się przez krawędź gondoli. Goram pozwolił pojazdowi sunąć cicho i wolno. Nikt się nie odzywał.

Lilja widziała nieprzebyte obszary górskie na zmianę z pasmami łagodnych miękkich linii wzgórz, dostrzegała lśniące jeziora, łąki i zagajniki. To piękne, niewypowiedzianie piękne, lecz nigdzie nie dało się dostrzec śladów życia. Nie widać było nawet zwierząt.

Nagle Berengaria zawołała:

- Tam! Czy to nie jest jakaś ścieżka?

Elena natychmiast wychyliła się przez krawędź gondoli.

- Ja ją zobaczyłam pierwsza!

Nikt jej nie słuchał.

- To rzeczywiście przypomina ścieżkę czy może nawet wąską drogę - przyznał Ram. - Owszem, ale, doprawdy, od dawna jej nie używano.

Teraz rozległ się miękki głos Dolga:

- Wydaje mi się, że widzę coś na tamtym zboczu. Popatrzeli we wskazanym przez niego kierunku, Lilja miała wrażenie, że dostrzega coś na kształt jakichś siedzib, niewielką zniszczoną rozpadającą się osadę, wczepioną w strome górskie zbocze.

- Na prawo jest otwarta polana, Goramie - krótko oznajmił Ram. - Schodzimy na dół.

Co się dzieje? Co się dzieje? Czy długie oczekiwanie dobiegło wreszcie końca?

Czy dla Oka Ciemności znów budzi się nadzieja? Nie omińcie go, nie gaście słabego płomyka nadziei.

20

Wspinaczka na zbocze była męcząca. Lilja musiała zdjąć sweter i obwiązać się nim w pasie, zresztą nie ona jedna. Goram od czasu do czasu podawał jej rękę i podciągał w górę, Jaskari zaś rozdzielał swe siły pomiędzy Berengarię a Elenę, inaczej postępować nie śmiał.

Zgubili gdzieś ścieżkę, nie odnaleźli jej, gdy wylądowali na nierównym terenie. Goram niepokoił się o gondolę. Pojazd został wprawdzie zamknięty, lecz mimo to mógł ulec zniszczeniu, gdyby ktoś się o to postarał. Im wyżej się wspinali, tym częściej oglądał się za siebie, lecz korony drzew zasłaniały widok.

Oczywiście, mogliby przelecieć nisko ponad osadą i przyjrzeć się jej z góry, nie chcieli jednak przstraszyć nieznanymi mieszkańcami Ciemności. Woleli pokazać im się osobiście.

Lilja słyszała, jak Ram mówi, że nie wolno im stosować przemocy, ale wiedziała, że zarówno on, jak i Goram są uzbrojeni.

Prawdopodobnie mieli jedynie pistolety oszałamiające, ale nawet one przydawały nieco poczucia bezpieczeństwa.

Móri zarządził odpoczynek. Zdaniem Lilji zrobił to w ostatniej chwili, bo za moment sama błagałaby o litość. W płucach nie miała już ani krztyny powietrza.

Elena została daleko z tyłu i Jaskari musiał czekać na nią, a nawet ciągnąć ją pod górę. Skarżyła się głośno, a on gniewnie przypominał, że mogła przecież zostać w gondoli, a najlepiej w domu.

- W gondoli? O, nie, nie dam jej wolnej ręki, jeśli chodzi o ciebie!

Jaskari stłumił westchnienie.

Móri wiele razy zdążył już gorzko pożałować, że uległ prośbie Eleny i zgodził się ją zabrać. Ciężka im wszystkim niczym młyński kamień u szyi. On także nie mógł pojąć, co się stało z uległą córką Danielle.

Wreszcie zatrzymali się na rozmaitych skalnych półkach.

W milczeniu przyglądali się rozciągającemu się pod ich stopami mrocznemu krajobrazowi, słychać było jedynie ciężkie świsty udręczonych płuc. Królestwo Światła wraz z Nową Atlantydą wznosiło się, jaśniejąc dumnie ponad całym północnym horyzontem. Na zachodzie majaczyła mroczna kraina, w której byli wcześniej tego dnia.

- Powiedzcie mi - odezwała się wreszcie Indra. - Czy ta okolica nie jest połączona z tamtą wielką częścią Ciemności?

Zastanawiali się nad taką możliwością.

- Owszem - stwierdził po namyśle Marco. - Masz rację, jak zwykle. Da się przejść z jednej krainy do drugiej.

- To znaczy, że te paskudy ze swoimi małymi anielskimi fiutkami mogą znajdować się i tutaj?

- Teoretycznie owszem, ale nie sądzę, by tak było.

- Dlaczego?

- Ponieważ... Nie wiem, odnoszę jednak pewne zdecydowane wrażenie.

- O co chodzi, Marco? - cicho spytał Móri. - Może to to samo wrażenie, które mam ja i Dolg?

- Prawdopodobnie tak, powiedzcie, co wyczuwacie.

- Samotność. A mimo to...

- No właśnie. Jest tu coś, co nie daje się wyjaśnić. Nastąpiła nieprzyjemna chwila ciszy. Nie powiedzieli tego wprost, lecz wszyscy inni wychwycili, że ci trzej nie czują się w tym miejscu najlepiej.

- Przestańcie tak mówić! - krzyknęła Elena piskliwie. - Czy nie jest dostatecznie źle i bez waszego straszenia do szaleństwa?

- Tu chyba nie ma kogo straszyć - mruknęła Indra, a przyjaciele nie mogli powstrzymać się od ukradkowego uśmiechu. Elena jednak w niczym się nie zorientowała, zajmował ją własny lęk.

Zastanowili się, gdzie też może znajdować się osada, i doszedłszy do wniosku, że w pobliżu, powrócili do wspinaczki. Elena już zaczęła coś stękać, ale sama sobie

przerwała. Nie chciała znów usłyszeć, jak Jaskari mówi, że mogła przecież zostać w Królestwie Światła.

I rzeczywiście, już wkrótce dostrzegli pierwsze domy w osadzie.

Indra zatrzymała się.

- To nie wygląda przyjemnie - oświadczyła z niechęcią.

Wszyscy byli co do tego zgodni. Widzieli proste chaty, których dachy, zrobione z posplatanych gałęzi, zapadły się, tak że wystawały przez nie bujne zarośla. Przykry obraz dawno opustoszałych domostw.

Podeszli wolnym krokiem.

- Wydaje mi się, że w tej osadzie nikt już nie mieszka - szepnęła Berengaria.

Nikogo nie zdziwił jej szept, wszystkim wydał się on wręcz naturalny. Czas się tu zatrzymał, jedynie milczące wspomnienia żyły dalej w zwietrzałych glinianych naczyniach i spróchniałych ławach.

Móri, przywódca grupy, odnalazł jakiś stosunkowo dobrze zachowany dom.

- Długo się wspinaliśmy i pora już późna, zostańmy tu na noc. Jutro rano rozpoczniemy z nowymi siłami.

Zdaniem wszystkich była to rozsądna propozycja. Dziewczęta przygotowały kolację, podczas gdy mężczyźni trochę uprzątnęli w domu tak, aby można było rozłożyć się na podłodze. Postanowiono, że Dolg i Jaskari, którzy przespali się trochę wcześniej tego dnia, obejmą wartę jako pierwsi. Później zastąpią ich Ram z Goramem.

Nie czuli się pewnie w tej okolicy. Choć wydawała się zupełnie opustoszała, to jednak mogły się tu znajdować zwierzęta, które się przed nimi tu ukryły.

Lilja jeszcze przed położeniem się spać stanęła na zboczu i rozejrzała się po okolicy. Królestwo Światła, widoczne na północy i oświetlające te pustkowia na tyle, by było cokolwiek widać, przydawało pewnego poczucia bezpieczeństwa.

Znajdowali się stosunkowo blisko owej strasznej ciemnej krainy, pełnej niesamowitych, zachowujących się jak roboty stworzeń. Gdyby się obróciła, zobaczyłaby górę wznoszącą się nad osadą. Ciekawe, co się znajduje po jej

drugiej stronie? Oczywiście, Góry Czarne, choć tu, w tych stronach, ich nie widzieli. Spostrzegła, że między szczytami widać jakieś obniżenie, którym być może wiodła droga na drugą stronę. Na zachodzie rozciągała się mroczna kraina, a na wschodzie - rozległy wspaniały widok na nieznanne tereny, do których zbadania ich wyznaczono.

Był to bardzo wielki obszar jak na tak niedużą grupkę, w dodatku mieli tak mało czasu. Jeśli jednak nie napotkają żadnych żywych istot, prędko się uporają ze swym zadaniem.

Do Lilji przyszedł Goram.

- I jak się czujesz? - spytał cicho.

Wiedziała, o co mu chodzi, i uśmiechnęła się, w jednej chwili spokojna.

- Wszystko w porządku.

- To dobrze. Tak bardzo się bałem, że będę musiał...

Urwał. Nie chciał powiedzieć wprost, że wie, jak wiele dla niej znaczy.

Lilja powiedziała miękko:

- Uważam, że jesteś taki wspaniały, Goramie.

Jakie to dziwne wymawiać na głos jego imię, w dodatku zwracając się bezpośrednio do niego. Wymawiać to imię, które szeptała niezliczoną ilość razy w samotności, potajemnie, niekiedy zanosząc się gorzkim płaczem.

Popatrzył na nią pytająco, niepewny, o co jej chodzi.

- Wspaniały? A co to ma znaczyć?

Lilja chciała coś powiedzieć, ale prędko ugryzła się w język.

- No... to nie szkodzi, że ty... Och, nie.

- Owszem, powiedz.

- Nie wypada.

- Chcę wiedzieć.

- Nie. Musiałabym być szczerą, a w tej chwili nie byłoby to wskazane.

Goram odprowadził ją trochę na bok, tak by z domu nie można było ich zobaczyć.

- Liljo, proszę cię. Ja byłem szczerą wobec ciebie, teraz twoja kolej. Muszę się

tego dowiedzieć.

Dziewczyna przełykała ślinę i kiwała głową niezliczoną ilość razy. Z doliny poderwał się lekki wiatr, powiało chłodem, Lilję przeszedł dreszcz. Nie przywykła do wiatru, w Królestwie Światła go przecież nie było.

Wreszcie uśmiechnęła się ze smutkiem i wyznała dzielnie:

- To nic nie szkodzi, że poświęciłeś się czemuś tak szlachetnemu, jak przysięga złożona Świętemu Słońcu. Z tym będę umiała żyć, będę umiała zrezygnować, dokładnie tak jak ty. To tylko takie słodkogorzkie uczucie, sądzę, że rozumiesz, o co mi chodzi. Czuję się w pewnym sensie wywyższona. Byłoby o wiele gorzej, gdyby...

Gwałtownie urwała. Tego nie mogła mu już powiedzieć. Twarz jej zapłonęła.

Goram długo na nią patrzył błyszczącymi, całkowicie czarnymi oczyma Lemuryjczyka, w których lśniła jakaś czułość.

- Nie ma nikogo takiego.

Jej drżące westchnienie powiedziało mu wszystko.

Otoczył ją ramieniem.

- Chodź, wejdziemy do środka. Zimno tutaj w tym ponurym kraju.

Poszli do niewygodnego domu, który wszyscy członkowie grupy starali się przygotować tak, by było w nim jak najprzytulniej. Czwórka dziewcząt miała położyć się w środku, mężczyźni zaś wokół nich, by je chronić.

Lilji zrobiło się ciepło na sercu, gdy otulała się lekkim, ale dobrze grzejącym wełnianym kocem. Westchnęła z uniesieniem.

Tragiczna miłość również potrafi być piękna.

21

W swoim pokoju w szpitalu w Królestwie Światła Misza nie spał, chociaż była już noc. Nie mógł zasnąć. Następnego dnia planowano zdjęcie bandażu, jeśli tylko Jaskari wróci na czas.

Chłopak odetchnął głęboko, z lękiem. Rany przestały go już swędzieć i zagoiły się, ale dręczyła go straszna niepewność. Wszyscy, których tu poznał, wyruszyli

na wyprawę, Marco, Jaskari, Berengaria i Elena. Matka i ojciec zaglądali do niego od czasu do czasu, byli jednak niemal równie bezradni jak on. Oczywiście lekarze i pielęgniarki okazywali mu wiele serdeczności, ale mimo wszystko traktowali go jak pacjenta.

Miał teraz oczy. Wiedział, czym są oczy, bo kiedy był mały, kikutami rąk dotykał oczu matki i ojca. Oni różnili się od niego, tak mówili, ale on wtedy do swojej twarzy nie sięgał. Teraz zdołał już ją poznać przed operacją i zrozumiał, jak bardzo się od nich różnił.

Owszem, wiedział, czym są oczy, lecz znaczenie słowa „widzieć” jeszcze do niego nie docierało.

Dlatego tak się teraz bał. Myślał nawet, że to może być niebezpieczne.

Niekiedy wracał myślą do owego epizodu, kiedy tamta obca osoba weszła do jego pokoju i zrobiła to. Wyczuwał, że ojcu i matce by się to nie podobało, a jednak nie mógł wymazać tego zdarzenia z pamięci.

Chodzenie wciąż sprawiało mu trud, nie bardzo umiał też poruszać rękami i dłońmi tak jak chciał, ale mógł teraz dotykać własnego ciała, wiedział, jak jest zbudowany, lubił gładzić się po tych nowych rękach i nogach, czuć, jak poruszają się zgodnie z jego wolą.

Będzie musiał wrócić do łóżka. Ale nie miał ochoty wymacywać drogi, potykać się, może nawet upaść. Dostał laskę, którą mógł się podpierać, ale nie znalazł jej, kiedy wstawał. Po omacku jakoś dotarł do krzesła, wiedział, gdzie stoi. Wreszcie zrozumiał, że znalazł krzesło, ale inne, i teraz z kolei nie wiedział, gdzie stoi łóżko. Będzie musiał iść, przytrzymując się ścian.

Znów się o coś obijał. W pewnej chwili narobił mnóstwo hałasu i już był przekonany, że zaraz wpadnie nocna pielęgniarka. Strasznie się też namęczył, żeby pozbiierać wszystko, co pospadało. Nikt nie powinien przecież się zorientować, że wstawał.

Nie mając pewności, czy wszystko podniósł, bo coś przypadkiem mogło się potoczyć pod nocny stolik, musiał wreszcie poddać się i skoncentrować na

poszukiwaniu łóżka. Rozpacz rozsadzała mi piersi. Na cóż mu ręce i nogi, skoro nie umie się nimi posługiwać we właściwy sposób?

Cudownie bosko było wyciągnąć się w łóżku, gdy wreszcie je odnalazł. Nie tęsknił wcale za powrotem do swej małej izdebki w rodzinnej osadzie. Tam na pewno znów odżyłby strach przed niebezpieczeństwem grożącym mu ze strony ludzi. Ale tutaj czuł się ogromnie samotny, wszystko było takie obce, tak długo przebywał tylko z własnym lękiem. Nie ma nawet z kim porozmawiać o dręczącej go niepewności...

Teraz leżał już w łóżku, lecz zasnąć i tak nie zdołał. Czuł otaczające go niezwykle łagodne powietrze Królestwa Światła i zastanawiał się, gdzie też może być Berengaria, ta dziewczyna o wesołym głosie.

Jaskari zmarzł i owinął się mocniej w wełniany koc. Wszyscy mieli podobne przykrycia, które zajmowały bardzo mało miejsca w bagażu, a mimo to doskonale grzały.

Czuwał już przez godzinę. Wiedział, że Dolg też nie śpi, ustalili jednak, że nie będą rozmawiać, żeby nie zakłócać snu innym. Dolg tkwił jak mroczny cień pod jedną ścianą, Jaskari pod drugą. Miał widok na tylną ścianę domu, która po części się rozpadła. Dolg pilnował drzwi.

Jaskari gorąco pragnął, by ich warta wkrótce dobiegła końca. Czuł się nieswojo wśród tej wielkiej ciszy w obcym kraju.

Nagle spostrzegł, że Dolg wstaje, sprężysto, zwinnie i bezszelestnie jak kot. Jaskari wyostrzył zmysły, w ruchu Dolga było coś innego, co go wystraszyło.

Dolg podszedł do , zmusił, by nie ruszał się z miejsca, sam też usiadł, tak by stali się niewidzialni na tle ściany.

I wówczas Jaskari również to usłyszał: coś poruszało się przed domem.

To może być jakieś zwierzę, pomyślał. Jest niebezpieczne czy też niegroźne?

Zdrętwiał. Wszystko jedno, co to było, istot pojawiło się więcej. Miękkie, stłumione dźwięki dochodziły z różnych stron. Jaskari usłyszał niemal bezgłośny szept

Dolga:

- Marco.

Przyjaciel zaraz się obudził, ostrożnie uniósł tylko głowę. No tak, ci dwaj kontaktują się ze sobą telepatycznie, pomyślał Jaskari nie bez goryczy.

W następnej chwili znów rozległ się leciwie słyszalny głos Dolga:

- Móri!

Nie nazywał go ojcem, przynajmniej nie tym razem.

Również Móri natychmiast się przebudził, nie czyniąc przy tym żadnego hałasu, jak gdyby obaj doskonale wiedzieli, że trzeba zachować spokój.

Marco delikatnie położył dłoń na piersi Rama. Móri tak samo postąpił z Goramem, dziewczętom pozwolono spać jeszcze przez chwilę.

Żaden z mężczyzn nie wstawał, ale wszyscy byli przytomni, czujni.

Móri szepnął coś tak cicho, że Jaskari sądził, iż niemożliwe jest usłyszenie czegokolwiek. Ale słowa wyraźnie dotarły mu do ucha:

- Nie róbcie nic, dopóki nie będzie chodziło o życie.

Jaskari odruchowo kiwnął głową. Zrozumiał. Przybyli tu w przyjacielskich zamiarach, nie mieli prawa napadać na mieszkańców osady bez względu na to, czy byli nimi ludzie czy zwierzęta.

Siedział nieruchomo jak skamieniały, z kolanami podciągniętymi pod brodę, owinięty swoim ciemnym kocem. Nie słyszał nawet oddechu siedzącego przy nim Dolga.

Płynęły minuty. Dźwięki dobiegające z zewnątrz były bardzo słabe. Ktoś, kto tam krążył, poruszał się niesłychanie powoli. Przybysze musieli znajdować się tuż w pobliżu nędznej chatyny, ale dotarcie do niej wymagało widać czasu.

Wreszcie w drzwiach dostrzegli jakiś cień, a wkrótce dwa kolejne w dziurze po zawalonej ścianie z przeciwnej strony. Potem w obu wejściach pojawiło się ich jeszcze więcej.

Jaskari nie zdołałby zaprzeczyć, że się boi. To jakieś dwunożne istoty, wcale nie zwierzęta, lecz na wpół się czołgały, najwyraźniej niepewne, co mają przed sobą.

Zmrużył oczy tak, że zmieniły się w szparki, i domyślił się, że inni postąpili podobnie. Jeśli bowiem zjawili się mieszkańcy tej krainy, to na pewno świetnie widzieli w ciemności, choć nie tak dobrze jak tamte istoty o wylupiastych oczach, tu bowiem mrok nie panował aż tak skondensowany, choć nie dało się też powiedzieć, że jest jasno.

Nie dostrzegł noży ani żadnej innej broni, stworzenia wydawały się nie uzbrojone. Dzięki Bogu, pomyślał. Nie miał wręcz odwagi oddychać, ale zaraz uświadomił sobie, że wstrzymywanie tchu mogło się wydać nienaturalne, miał wszak udawać śpiącego.

Nieznanych istot pojawiło się wiele, a były tak czarne, że zlewałyby się w jedno z mrokiem, gdyby nie odrobina jasności, sączącej się do wnętrza domu, jaką dawała poświata z Królestwa Światła.

Dwie pierwsze istoty prześlizgnęły się między markującymi głęboki sen mężczyznami. Czołgały się na kolanach, lekko dotknęły Rama, który dalej udawał, że spokojnie śpi. Wyraźnie jednak nim się nie zainteresowały, ruszyły dalej w stronę dziewcząt, leżących pośrodku. Byle tylko Elena nie obudziła się i nie uderzyła w krzyk, pomyślał Jaskari. Ważne też, by nie padło na Indrę, ona bowiem odruchowo wymierzała ciosy, gdy tylko znalazła się w jakiejś nieprzyjemnej sytuacji. Najbliżej jednak leżała Berengaria i najwidoczniej na niej właśnie postanowiły się skoncentrować.

Jaskari napiął mięśnie. Jeśli zrobią jej jakąś krzywdę... będą próbowały uprowadzić albo...

Przestraszony patrzył, jak stwory pochylają się i obwąchują dziewczynę. Ona zaraz się poderwie, pomyślał.

Ale Berengaria spała dalej.

Istoty uniosły głowy i rozejrzały się dokoła.

Czy nie możemy ich teraz zaatakować? pomyślał Jaskari. Przecież i tak chcemy je złapać.

Ale nikt nie wiedział, z iloma przybyszami mają do czynienia, a coś w zachowaniu

Dolga mówiło mu, że nie powinni się włączać.

Istoty popatrzyły po sobie. Jedna z nich potrząsnęła głową.

Powoli zaczęły się wycofywać.

Dlaczego tak zrobiły? zastanawiał się Jaskari. Co teraz będzie?

Ale nic się nie stało. Słyszeli, jak obce istoty wycofują się, wkrótce umilkły wszelkie dźwięki. Oczekali jeszcze kilka minut. Nagle Berengaria nieoczekiwanie uniosła się na łokciu i westchnęła cicho:

- Uf! Ależ to było obrzydliwe!

- Nie spałaś? - zdziwiło się jednocześnie sześciu mężczyzn.

- Nie, ale nie śmiałam poruszyć nawet palcem.

Ze zdumienia odjęło im mowę, a wreszcie Marco oświadczył:

- Za to powinnaś dostać medal.

- Dziękuję, chętnie - odparła Berengaria. - Jeszcze ci o tym przypomnę. Co to za podejrzane typy?

- Wydaje mi się, że Dolg wie - odparł Jaskari.

Syn czarnoksiężnika uśmiechnął się lekko.

- Wie to chyba za dużo powiedziane, ale mam swoje przeczucia, wewnętrzne przekonanie.

- Podziel się nimi - poprosił Ram, który ogromnie sobie cenił młodego Dolga.

Dlaczego Dolga nazywano młodym, nietrudno było zrozumieć. Pomimo iż liczył sobie kilkaset lat i doświadczył wielu strasznych przeżyć, to zdołał zachować swoją pełną spokoju czystość i niewinność, zaś jego rysy były rysami bardzo młodego człowieka. Na twarzy zawsze malował mu się jakiś cień smutku, jak gdyby Dolg nosił żałobę po kimś albo po czymś.

Trzy pozostałe dziewczęta również się przebudziły i opowiedziano im, co się właśnie stało. Indra przyjęła wszystko spokojnie, raz tylko westchnęła „o rany”, Lilja posłała Goramowi spojrzenie, mówiące „dziękuję, że nas strzegłeś”, Elena natomiast piskliwym głosem wygłosiła długą tyradę o tym, że przecież napastnicy mogli ją zamordować, dlatego więc jej nie zbudzono.

- Och, zamknij się wreszcie! - ostro złajęła ją Indra. - Nie słyszysz, że nawet się do ciebie nie zbliżyły? To Berengaria wzbudziła ich zainteresowanie. To ona wśród nas wszystkich jest celem bombardowania.

Ostatnie zdanie wygłosiła wyłącznie po to, by podrażnić się z Elena, i osiągnęła cel. Zdołali jednak jakoś uspokoić rozgniewaną dziewczynę.

- Czy możemy wreszcie usłyszeć, jakie podejrzenia ma Dolg? - spytał Marco cierpliwie.

- Tak - odparł Dolg. - Wydaje mi się, że naszymi gośćmi byli ci, którzy kiedyś tu mieszkali.

- Chcesz powiedzieć, że to były... upiory? - spytała Elena, szeroko otwierając oczy. ;

Dolg zwlekał z odpowiedzią.

- Nie, chyba nie, wydaje mi się raczej, że reprezentowały one tę samą formę egzystencji co tamte miękkie istoty, które spotkaliśmy wcześniej.

- Ależ one nie były do nich ani trochę podobne - wtrąciła Berengaria. - Wcale nie takie gąbczaste, nie miały też takich okrągłych oczu. Te tutaj były strasznie wielkie, czarne i niesamowite.

- To prawda - odparł Dolg. - Ale też nie chodzi mi o to, że to stworzenia tego samego rodzaju. Wydaje mi się, że one były... ale nie, to brzmi głupio.

- Powiedz - zachęcał go Ram.

- No cóż, wydawały mi się zaprogramowane... Oba te ludy, w taki sam sposób.

- Ludy? - zawołała Elena. - Nazywasz ich ludźmi? Lepiej stąd uciekajmy, i to natychmiast!

- Uspokój się wreszcie! - zirytował się Móri. - Nie powinienem był wcale cię zabierać. Nie powinnaś uczestniczyć w tak poważnej ekspedycji.

Słowa czarnoksiężnika podziałały. Elena gwałtownie umilkła, zamknęła usta i popadła w ostentacyjne milczenie. Doprawdy, jeszcze im pokaże, że potrafi działać co najmniej równie skutecznie jak Berengaria. Lilja się nie liczy, to osoba z zewnątrz, która podstępem dostała się do grupy. Omamiła ich wszystkich, jeszcze

się przekonają, że ona do niczego się nie nadaje.

Z wolna zaczynał powracać spokój. Ponieważ w okolicach, w których się znaleźli, nie było zbyt wielkich różnic pomiędzy nocą a dniem, postanowili, że teraz Ram z Goramem będą pełnić wartę przez parę godzin. Potem, gdy wszyscy już wypoczną, z nowymi siłami ruszą dalej.

Nielatwo było zapaść w sen po tak niezwyklej wizycie i zapewne nie wszyscy też usnęli. Gdy jednak Ram zrobił pobudkę, zapowiadając kolejny dzień wyprawy, stawili się wszyscy bez wyjątku, nawet Elena, która ogromnie wzięła sobie do serca fakt, że Móri tak ją złażał w obecności innych, przede wszystkim, rzecz jasna, Jaskariego i Berengarii.

Nastał więc ten dzień, kiedy wszystko potoczyło się źle, i to z powodu miłosnych kłopotów.

22

- Musimy odnaleźć źródło - stwierdził zamyślony Ram. Cała grupa stała, patrząc na wielki obszar ciągnący się na południe od Królestwa Światła.

Wciąż znajdowali się w osadzie. Zjedli skromne śniadanie i udawali wypoczętych, gotowych stawić czoło nowym przygodom.

W rzeczywistości jednak niejeden z nich czuł się nieswojo. To była straszna kraina, nic dziwnego, że Obcy i Strażnicy na tak długi czas zostawili ją w spokoju.

- Mam trochę wyrzutów sumienia - ciągnął Ram, gdy nikt mu nie odpowiedział. - Powinniśmy byli zbadać te obszary wcześniej. Mieszkańcy tej osady muszą cierpieć od dawna. Zarówno oni, jak i ci gumowi mężczyźni.

- No, wreszcie powiedziałaś coś do rzeczy - wtrąciła się Berengaria. - Czy nie uderzyło was, że nigdzie nie natknęliśmy się na żadne kobiety?

- Masz rację - poparła ją Indra. - Oni wszyscy są najwyraźniej męskiego rodzaju, chociaż potencja im szwankuje.

Jaskari kiwnął głową.

- Te czarne postaci tutaj to również mężczyźni, golów jestem przysięc, ale to jeszcze nie musi nic znaczyć.. Prymitywne plemiona, zresztą nie tylko one, na

wojenną ścieżkę najczęściej wysyłają mężczyźni.

- Kobiety siedzą w domu i czekają, aż będą mogły przygotować zwycięską ucztę - pokiwała głową Indra. - Zapewne tak właśnie jest.

- Mam ochotę zobaczyć, co znajduje się za tą górą - oświadczył nagle Jaskari. - Chyba wybiorę się na rekonesans.

Nie, nikogo nie chce ze sobą zabierać, dodał prędko, bo Elena natychmiast zaofiarowała się, że z nim pójdzie. A żeby jej nie urazić, musiał odmówić i innym.

Gdyby tylko mógł pożyczyć obezwładniający pistolet Rama...

Ram się zgodził.

Móri nie był zachwycony pomysłem Jaskariego, postanowili jednak, że będą utrzymywać stałą łączność przez system komunikacyjny. Zresztą Jaskari nie zamierzał zapuszczać się daleko, chciał wejść najwyżej na sąsiednie wzgórze.

- A więc dobrze - powiedział Marco. - My w tym czasie spróbujemy przygotować jakiś bitewny plan.

Mężczyźni usiedli na zboczu i zaczęli się naradzać, dziewczęta natomiast zajęły się sprzątaniami w miejscu noclegu. Należało zostawić po sobie porządek.

- Większy niż przed przybyciem - złośliwie zauważyła Indra.

Nie wszystkie dziewczyny jednak miały tyle samo zapasu do sprzątaniami. Jedna wymknęła się tylnym wyjściem. Elena.

Wiem, że on chce zostać ze mną sam na sam, to dlatego odszedł, myślała, przekradając się w górę prawie niewidzialną ścieżką. Ledwie rozpoznawała miejsca, w których trawa była tu i ówdzie zdeptana stopami Jaskariego. On po prostu nie chciał pokazać tego przy innych, bał się, że jeszcze ktoś się z nim wybierze, na przykład Berengaria. Już idę, Jaskari, idę.

Uf, jak tu strasznie na tej przełęczy, tak ponuro, tak cicho. Jakby coś czekało. Czyżby wszystkie te okropne stwory, o których oni mówili, pochowały się po krzakach? No nie, Jaskari przecież dopiero tędy szedł. Na pewno je odstraszył.

Od wspinaczki pod górę bardzo się zdyszała. Daleko zaszedł, dlaczego na mnie nie czeka?

Ostrożnie szepnęła:

- Jaskari?

Bała się wołać, nie chciała, by ktoś w dole, w osadzie, ją usłyszał.

Wkrótce już będę na górze. On na pewno tam na mnie czeka, pomyślała Elena.

A więc to Berengaria jest niby głównym obiektem zainteresowania nieznanymi istot? Nie, wszak uroda to jeszcze nie wszystko, i iluż to wielbicieli miała Berengaria? Oko Nocy wybrał inną, Armas nie chciał jej znać. Elena natomiast przez wszystkie te lata miała Jaskariego, był jej wiernym rycerzem. Z początku wcale nie zwracała na niego uwagi, potem przez krótki okres była mu przychylna, tylko po to, by znów zacząć trzymać go na dystans. Tak właśnie należało traktować mężczyzn.

Oczywiście Berengaria ani trochę go nie obchodzi, sam przecież mówił jej o tym.

Są tylko kolegami. A więc doskonale, da teraz Jaskariemu szansę,

Nadszedł wreszcie czas, by wybaczyć mu tę zdradę z czarownicą Griseldą.

Biedny Jaskari, dość już wycierpiał!

Zatrzymała się, dotarła do samej przełęczy.

Zdumiewające, nigdzie nie widać Jaskariego.

Rozejrzała się dokoła, drzewa przesłaniały jej widok, nie mogła zajrzeć w sąsiednią dolinę. Co on mówił? Że wejdzie na jedno ze wzgórz? Ale wzgórze są po obu stronach przełęczy! W którym kierunku on poszedł?

Jak tu strasznie samotnie! Blade, ponure drzewa trochę jaśniały wśród ciemności, ale nie widziała stąd nawet Królestwa Światła, bo zasłaniały je wzgórza. Elenę ogarnęło nieprzyjemne wrażenie, że ktoś się za nią czai. Miała ochotę biegiem powrócić do osady, ale osada jest daleko, Jaskari musi być bliżej.

Pochyliła się nad ziemią i w bardzo słabym świetle usiłowała przyjrzeć się trawie. Chodziła tam i z powrotem, z boku na bok i wzdłuż nie istniejącej ścieżki.

Tam! W tym miejscu jego buty podeptały trawę! Trzeba iść w górę, na prawo, bo to znaczy, że on poszedł właśnie tędy.

Świetnie! A więc już go mam! Och, nie, to złe wyrażenie, to on ma mnie,

oczywiście, tak właśnie chciałam pomyśleć. Zostawił te ślady specjalnie po to, żebym go odnalazła.

Elena zeszła ze ścieżki i zaczęła piąć się w górę po uparcie stromym, mało gościnnym zboczcu. Posuwała się, pomagając sobie rękami, nogami i kolanami, zdecydowana, świadoma celu. Zapomniała o strachu, przekonana, że Jaskari znajduje się gdzieś tam na górze i tylko czeka, by wyznać jej miłość. On na pewno nigdy nie miał nic złego na myśli i nie chciał wypowiedzieć tych nieprzyjemnych słów, które padły w szpitalu. To była z jego strony jedynie zemsta za to, że tak długo trzymała go w niepewności, że wy - krzyczała, iż nigdy w życiu się z nim nie zwiąże i nigdy, przenigdy nie pójdzie z nim do łóżka. Niemądrze postąpiła, przyznawała to teraz, ale wciąż jeszcze nie było za późno. Wyjaśni mu, że to wszystko dlatego, by go ukarać za zdradę.

Jakież trudny do przebycia teren, wszystkie te drzewa i krzaki, które przesłaniają widok! Czyż ona nigdy nie dotrze na samą górę? Może zawołać? Nie, nie warto.

Zdecydowanie parła naprzód, zdyszana, w płucach aż jej świszczą.

Na nieszczęście Jaskari rzeczywiście w pierwszej chwili wybrał tę drogę, gdy jednak zorientował się, jak ciężka czeka go wspinaczka, zmienił decyzję. Wszedł zamiast tego na wzgórze z lewej strony, lecz Elena, zobaczywszy jego ślady na prawo, nie szukała więcej i nie zauważyła, że po drugiej stronie trawa również jest podeptana.

Jaskari dotarł na swój szczyt tylko po to, by przekonać się, że stamtąd nic nie widać. Drzewa były za wysokie i rosły zbyt gęsto, pod nimi zaś ciągnęła się prawdziwa plątanina zarośli.

Zaczął schodzić z powrotem w dół.

Elena wreszcie również dotarła na swoje wzgórze i dokonała podobnego odkrycia, z jedną tylko różnicą: spodziewała się czyjejś obecności, lecz tu nie było nikogo.

Zdeprymowana stała wśród zarośli, cicho przeklinając w duchu. A ona podarła ubranie, zniszczyła buty i połamała paznokcie tylko po to, by się z nim spotkać! Musiała coś przeoczyć.

Nieprzyjemne uczucie znów zaczęło powracać, nie miała odwagi, by zostać tu choćby przez sekundę dłużej. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak strasznie jest sama i na co się naraża. Była taka pewna, że odnajdzie Jaskariego, iż nie pomyślała nawet o tych strasznych istotach, o których opowiadali tamci.

Może ją tylko okłamali? Może chcieli tylko ją wystraszyć? To by jej nie zdziwiło, Berengaria jest zdolna do czegoś podobnego. Elena zignorowała fakt, że mężczyźni również widzieli te stwory. Tak robić nie powinna. Skoro nawet łagodny, wyrozumiały Dolg twierdził, że je widział, powinna pojąć, że wszystko było prawdą.

Czując, jak ogarnia ją coraz większa panika, zaczęła z oszalamiającą prędkością, oślepiona strachem, schodzić w dół. Szlochała przy tym, użalając się nad sobą i nad swą samotnością.

Podrapana i przerażona stanęła wreszcie na ścieżce.

Z której strony przyszła? Znajdowała się teraz w gęstym lesie i nie mogła liczyć na żadne podpowiedzi. Pragnąc dogonić Jaskariego, tak długo kręciła się w kółko, że zgubiła kierunek.

Elena zaczęła krzyczeć, lecz jej głos odbił się od muru gęstej roślinności. Głos nie miał prawie żadnego dźwięku, żadnej siły, czekała, lecz odpowiedziała jej tylko cisza.

Blask z Królestwa Światła?

Wszelkie światło tutaj docierało z góry, przeświecało między koronami drzew. To nie jest żadna wskazówka.

Zaczęła szukać śladów na ziemi. Na ścieżce nie było nic widać, znalazła natomiast wydeptaną trawę po drugiej stronie drogi, ale nie, nie miała sił wspinać się na kolejną górę, była wycieńczona i zrozpaczona. I pragnęła tylko jednego: wrócić.

No tak, osada musi leżeć gdzieś w tym kierunku.

Im dłużej myślała, tym mniej miała wątpliwości. Tędy! O, tak, z pewnością.

Zaczęła iść. Kulą, lecz posuwała się szybko.

Ścieżka ostro opadała w dół. Czy naprawdę od strony osady miała tak strome podejście? Nie mogła sobie tego przypomnieć. Tak strasznie wtedy chciała dogonić oczekującego ją Jaskariego, że wcale się nie zastanawiała, którędy idzie. To na pewno właściwy szlak, ścieżka bowiem te - ; raz się rozszerza, przechodzi wręcz w drogę... Ach, jak tu ciemno!

Elena zeszła już dość nisko. W każdej chwili może dostrzec osadę. Cudownie będzie znów zobaczyć ludzi! Nic nie szkodzi, że jest wśród nich kilka niemiłych indywiduali jak Berengaria czy Lilja, ale są też przyjemne osoby. Wuj Móri i kuzyn Dolg, Marco, Indra... No i może Jaskari już wrócił. Zmartwi się, że tak ją zwiódł, choć oczywiście wcale tego nie chciał.

Nie, Indra już nie zaliczała się do miłych. Przecież tak na nią nakrzyczała, a wuj Móri również powiedział jej kilka słów do słuchu. Twierdził, że niepotrzebnie ją zabrał na tę wyprawę, bo to zadanie wyłącznie dla dzielnych, czujnych uczestników.

Cóż, w każdym razie teraz wykazała się prawdziwą odwagą, chyba będą musieli to przyznać? Ale czy w osadzie doprawdy było tak ciemno jak tutaj?

Rama i Gorama w ogóle nie brała pod uwagę, byli wszak Lemuryjczykami, a z takimi można mieć do czynienia jedynie wówczas, kiedy człowiek znajdzie się w prawdziwej potrzebie.

Jaskari... Jakże on się ucieszy, gdy ją znów zobaczy!

Ach, nie... Te wielkie, białe jak kreda kwiaty, skąd one się tu wzięły?

Elena stanęła jak wryta. Co to ma znaczyć?

Powinna już dawno dojść do osady, tymczasem w głowie kołatała jej jedna myśl: wybrała niewłaściwą drogę.

W pierwszej chwili szok zmroził ją lodowatym uderzeniem, samotność otoczyła jej ciało niby mróz, potem zaś uświadomiła sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, znalazła się w niesłychanie pięknej, choć niewielkiej dolinie, przez którą wiodła ścieżka. Elenę przepełniła ciekawość. Co też może znajdować się za szczytem? Po drugie zaś, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ktoś ją przyzywa. Nie słychać było

wprawdzie żadnych głosów, lecz wołanie rozlegało się w jej głowie.

„Czekam na ciebie”.

Czyżby to telepaci z osady? Nie, milczące wołanie dobiegało gdzieś z przodu, z drugiej strony pasma wzgórz.

Znów dosięgła ją fala strachu. Wracaj biegiem do tamtych, prędko, jak najprędzej, podpowiadał jej instynkt samozachowawczy, coś jednak ją powstrzymywało.

Nie powodowała nią sama tylko ciekawość.

Nie, to raczej coś prymitywnego w niej samej, co odpowiadało na owo niezwykle niesłyszalne wabienie. Ogarnęła ją świadomość, że oto stoi w obliczu czegoś tak pierwotnego, że człowiek w zetknięciu z tym czymś jest zaledwie pyłkiem.

Skąd ta ciemność? Góra, z której właśnie zeszła, przesłaniała oczywiście światło dochodzące z rodzinnej krainy, lecz mimo wszystko...

I te potworne białe kwiaty. Przez pamięć przeleciało jej wspomnienie pewnego dzieła sztuki, z którym się kiedyś zetknęła. Artysta namalował swą niedawno zmarłą córeczkę, kiedy chodziła po lesie. Na tym obrazie dziecko zatrzymało się przed wielkim białym kwiatem. Dziewczynka bacznie mu się przyglądała. Obraz nazywał się „Kwiat śmierci”.

Elena gwałtownie zadrżała. Wracaj, wracaj czym prędzej!

Ale ścieżka ciągnęła.

Nie mogąc się oprzeć, ruszyła w górę ku pasmom niewielkich wzgórz. Ciemność otoczyła ją niby czarnym płaszczem, mimo to jednak widziała dość wyraźnie zarówno ścieżkę, jak i otaczające ją drzewa. Białe kwiaty oświetlały drogę niczym latarnie na ruchomych schodach.

Gdy była już prawie na samej górze, ogarnęło ją takie uniesienie, że dech zaparło jej w piersiach. Płytko łapała powietrze, słyszała niespokojne uderzenia własnego serca.

Przez cały czas walczyła w niej niezłomna chęć ucieczki i pragnienie, by iść dalej.

Przyzywający ją w milczeniu głos zwyciężył.

Była już na górze i z podziwem jęknęła. Ach!

Pierwsze, co zobaczyła, to niewielkie jeziorko na samym dnie doliny. Odbijało się w nim łagodne żółte światło nieba, tak że powierzchnia wody lśniła niczym złoto. Wokół rosły setki kredowobiałych kwiatów.

Gdyby Elena uczestniczyła w ekspedycji w Góry Czarne i poznała Dolinę Róż, cofnęłaby się natychmiast na widok białych jak lilie kwiatów, chociaż te nie ruszyły do ataku. Elena jednak nie wiedziała nic, nie chciało jej się bowiem słuchać opowieści o wyprawie.

Za białym dywanem kwiatów rozciągał się pas bladozielonej trawy, a dalej las stał niczym mur. Wielki, bardzo czarny mur. Tam panowała coraz gęstsza ciemność.

Znów przeniosła wzrok na jeziorko i jego otoczenie. To cudowne miejsce, musi przyprzewodzić tu innych. Tym razem to ja coś znalazłam, pomyślała triumfalnie. O tym miejscu nie wiedział nikt inny, to jej własne odkrycie.

Nie wiedziała dlaczego na widok tego idyllicznego widoku tak mocno ścisnęło ją za serce, że miała wręcz ochotę zapłakać. Tkwiła w tym wszystkim tak wielka samotność, jakaś tragedia i tajemnica, że dech zaparło jej w piersiach. Co to właściwie jest?

Ten niezwykły mrok rozjaśniany jedynie złocistym jeziorkiem i bielą kwiatów, które wśród tej ciemności wydawały się lekko szare. Co tu się kryło? I jak to możliwe, żeby akurat w tym miejscu było tak strasznie ciemno? Owszem, góra i pasmo wzgórz przesłaniały Królestwo Światła, ale to jeszcze nie tłumaczy wszystkiego.

Nagle Elena poczuła, że ciarki przechodzą jej po plecach. Między pniami w najmroczniejszej okolicy coś zaczęło się poruszać.

23

Mniej więcej w tym samym czasie Jaskari wrócił do osady i podszedł do innych mężczyzn, siedzących na zboczu i zajętych dyskusją.

- I jak? - spytał Ram.

Jaskari wzruszył swymi imponująco szerokimi ramionami.

- Nic, absolutnie nic nie widziałem. Zmarnowany wysiłek.

- Szkoda - zmartwił się Marco. - Sam las?

- To taka gęstwina jak te roje komarów wokół Mývatn na Islandii. Powołuję się tu na dramatyczny opis Indry. No, a do czego wy doszliście?

Wyglądali na dość zrezygnowanych.

- Musimy się dowiedzieć, kto zaprogramował te istoty - stwierdził Móri. - Musimy przekonać się, kto to zrobił.

- „Zaprogramował” to dobre określenie - pokiwał głową Jaskari. - Może trochę zbyt nowoczesne jak na tutejsze okoliczności, lecz absolutnie na miejscu. Od czego zaczynamy?

- Oczywiście musimy wykorzystać gondolę orzekł Ram bez entuzjazmu. - I nic nie poradzimy na to, że wystraszymy w ten sposób ludzi, zwierzęta i wszystkie inne stwory. Musimy wreszcie zacząć po suwać się naprzód.

- Czy poprosimy o posiłki? - spytał Goram.

- Na razie jeszcze nie - odparł Ram po namyśle. - Alinie jest wykluczone, że będziemy do tego zmuszeni.

Dziewczęta wyszły z chaty.

- Wygląda jak wychuchana - pochwaliła się Indra. - Zostawiłyśmy nawet bukietik niepozornych zwiędłożółtych kwiatków. Niech te paskudy się ucieszą, jak wrócą ze swoimi żonami, które czort wie gdzie pochowali.

- A gdzie Elena? - rzuciła nagle Berengaria.

- Nie ma jej z wami? - zdziwił się Dolg. - Myśleliśmy, że właśnie tak jest.

- A my myślałyśmy, że jest przy was - oświadczyła Indra.

Zapadła cisza.

- Kiedy widziałyście ją ostatnio? - zaniepokoił się Ram.

Wszystkie zaczęły z całych sił myśleć.

- Wkrótce potem, jak Jaskari odszedł - odpowiedziała w końcu Lilja. - Ale nie widziałam, żeby gdzieś szła. Po prostu nagle jej nie było. Pomyślałyśmy, że wyszła do was.

- Ona nie wybrała się z tobą, Jaskari? - spytał Marco. W jego oczach pojawił się wyraźny niepokój.

- Ależ skąd! Przecież na to nie pozwoliłem.

Znów zapadła cisza, a potem zaczęli wołać. Ich głosy bezdźwięcznie niosły się po lasach.

- Elena ostatnio zachowywała się tak dziwnie - zamyślił się Goram.

- Ach, tak? A więc ty również to zauważyłeś? - odezwał się Móri.

- Zupełnie zwariowała - cierpko dodała Indra. - Nikt z nas nie rozumie, co w nią wstąpiło.

- Nie powinna się tak zachowywać - stwierdził Goram. - Przecież teraz, kiedy wszyscy wypili eliksir Madragów...

- Chwileczkę - przerwała mu Indra wzburzona. - Czy Elena tak naprawdę go wypila?

Umilkli. Nikt nie potrafił odpowiedzieć, bo przecież w momencie picia eliksiru żadne z nich mogło akurat nie być przy Elenie.

- Pytam, ponieważ ona przed kilkoma dniami oświadczyła, że nam nie potrzebny jest chyba żaden czarnoksięski wywar, bo przecież wszyscy i tak jesteśmy tacy dobrzy.

- Z tego, co mówisz, wynika, że nie zażyła eliksiru Madragów - oznajmił Marco.

- Ojej! - westchnęła Berengaria.

- Tak, ale to jeszcze nie wszystko - wtrąciła Indra. - Elena zrobiła się nieprzyjemna, jeszcze zanim o tej zupie Madragów w ogóle zaczęła być mowa. Zawsze była trochę tchórzliwa i wpatrzona w siebie, ale nie taka zła jak ostatnio. Za tym musi się kryć coś więcej.

Znów zaczęli się zastanawiać.

- Bez względu na to, co się dzieje, musimy zaaplikować jej wywar, gdy tylko się pojawi.

Nastrój w grupie natychmiast się pogorszył. Co będzie, jeśli Elena nie pojawi się ogóle?

Jaskari wyglądał, jakby nagle doznał objawienia.

- Zaczekajcie chwilę, zaczekajcie!

- Przecież czekamy - przypomniała mu Berengaria. - Wypluj wreszcie to, co masz na języku, drogi krewniaku.

- No, to na pewno nic takiego.

- Pozwól nam to ocenić - zachęcił go Ram. - Słuchamy.

Potężny blondyn Jaskari miał dziwną minę.

- Wiecie, to takie niejasne wspomnienie, może jedynie coś, co sobie wmówiłem.

- Och, mówże wreszcie, bo inaczej... - zniecierpliwiła się Indra, ale Jaskari nie miał ochoty wysłuchać do końca jej groźby. Przerwał jej.

- No więc dobrze, to było wtedy, kiedy siedziałem razem z Elena w restauracji, a Griselda musiała być gdzieś w pobliżu. Nie widziałem wtedy tej wiedźmy, ale coś jakby objawia mi się w pamięci. Mam wrażenie, że widziałem czyjąś rękę po drugiej stronie balustrady. Dłoń z dwoma palcami skierowanymi ku Elenie. Wtedy nie zastanawiałem się, co to może znaczyć.

- Czy to było coś takiego? - zapytał Móri, wyciągając w stronę Jaskariego dłoń z palcami wskazującym i małym skierowanymi w jego stronę tak, jakby miały to być rogi.

- O, tak, właśnie tak! - odparł Jaskari, który na ten widok aż się trochę cofnął.

Móri uśmiechnął się.

- Nie bój się, nie rzuciłem na ciebie żadnego przekleństwa. Ale Griselda musiała tak postąpić z Elena, wydaje mi się, że masz rację.

Indra jęknęła.

- Czy nigdy nie pozbędziemy się Griseldy? Czy ta czarownica będzie żyła już przez całą wieczność? Nawet po tej swojej ostatecznej śmierci?

- To zapewne jej ostatnie śmiertelne podrygi - cierpko stwierdził Marco. - No cóż, to może wyjaśnić paskudne humory Eleny. Griselda najprawdopodobniej rzuciła na nią urok, przez który Elena nigdy nie zazna szczęścia albo na przykład straci wszystkich przyjaciół.

- Albo... dała jej diabelską duszę - uzupełniła Indra.

Bez względu na wszystko faktem pozostawało jedno: Elena zniknęła, i to już jakiś

czas temu. I w jaki sposób zdołają ją odnaleźć?

- Gondola! - przypomniał sobie ktoś.

- Mamy do niej daleko - stwierdził Ram. - Ale, Goramie, ty wraz z Lilją natychmiast się do niej udacie i przylecicie za nami. My zaś zaczniemy szukać najbardziej naturalną drogą...

Jaskari pokiwał głową, głęboko przy tym wzdychając.

- Ona musiała iść za mną, bo przecież zauważylibyście ją, gdyby ruszyła tędy w dół.

- Właśnie - przyznał Ram z ponurą miną. - Musiała iść za tobą i prawdopodobnie zgubiła się, kiedy wspiąłeś się na wzgórze.

Zostawili bagaż w chacie i wyruszyli na poszukiwania.

Przez krótki moment Elenie wydawało się, że to Jaskari wychodzi z mrocznego lasu.

Prędko jednak się przekonała, że tak nie jest.

Zdrętwiała na całym ciele. Zaczęła ciężko oddychać.

Ktoś czy też coś, co nadchodziło w jej stronę przez pas trawy, było czarne jak sama noc. Mężczyzna tak niezwyklej urody, że Elena nie wierzyła własnym oczom.

Spowity był w długą do ziemi opończę, równie czarną jak reszta jego staromodnego stroju i włosy sięgające niemal do ziemi. Czarne miał również oczy, różniące się jednak od oczu Lemuryjczyków, widoczne były bowiem białka. Jedynie one wraz z białym uśmiechem rozjaśniały jego niezwykle potężną majestatyczną postać.

Ta twarz była niesamowicie fascynująca, nieco przerażająca w swej zarazem pogodnej i dzikiej piękności. Elena pojęła teraz, skąd wzięło się owo uczucie, że ma do czynienia z czymś tak pierwotnym, Zrozumiała też owo nieme wabienie. Oto miała do czynienia z istotą natury, z najwyższą mocą.

Nawet gdyby chciała uciec, i tak by nie mogła, stała bowiem jak przykuta, nie

będąc w stanie się ruszyć. Znalazła wreszcie kogoś w swej samotności, istotę podobną sobie w swym głodzie erotycznej bliskości, mężczyznę, który jej pragnął i który chciał się nią zaopiekować.

Dalej jej świadomość nie była w stanie się posunąć, jak gdyby myśli natrafiały na jakieś przeszkody. Liczyło się tylko tu i teraz, to on o wszystkim decydował.

„Nareszcie”, mówiły jego myśli, mieszające się z jej myślami. „Czekałem, czekałem przez tysiąc lat”.

To nie była prawda, Elenie podpowiadała to intuicja, nie wiedziała także, na kogo czy też na co on czekał, była również świadoma, że nie poprzestał na samym tylko oczekiwaniu.

„To prawda”, odpowiedziały jego myśli, mógł bowiem czytać myśli Eleny. „Miałem wiele kobiet, lecz to były tylko żalodne kobiety moich niewolników, nie było żadnej z tego wielkiego jasnego królestwa. Teraz nadeszła chwila mego triumfu!”

O dziwo, Elena nie obraziła się za te słowa. Wypełniło ją poczucie dumy, że została wybrana.

Szkoda, że inne dziewczęta tego nie widzą, pomyślała. Ale i nie zobaczą. On jest mój!

„Chodź”, powiedziały jego myśli.

Delikatnie objął ją za ramiona i poprowadził ku ciemności pod drzewami. Elena szła za nim przepelniona uniesieniem, jakie wywoływał już sam tylko ciężar jego dłoni. Zalewały ją fale pożądania, czuła, jak nogi się pod nią uginają.

- Kim jesteś? - spytała ochrypłym głosem. „Jestem Ciemnością”, rozległa się odpowiedź w jej głowie.

„Jestem Sercem Ciemności, jej duszą, duchem, twarzą, istotą, czym tylko chcesz. Pójdź ze mną teraz, bo tak długo na ciebie czekałem”.

Jego ręka wciąż opiekuńczo spoczywała na ramieniu dziewczyny, ciemność bowiem chroni, skrywa przerażonych przed groźnym wrogiem, a jego spojrzenie było miękkie, tak samo miękkie, jak miękka i potrafi być ciemność.

Elena popatrzyła w bok na jeziorko, które mijali. „To Oko Ciemności”, wyjaśnił.

„Podobają ci się moje kwiaty?”

- O, tak - odszepnęła Elena, przytłoczona, ciemność bowiem często bywa przytłaczająca. - Co to za kwiaty?

Nie odpowiedział, może nie zrozumiał jej pytania.

Z leciutkim, ledwie wyczuwalnym ukłuciem w sercu przypomniała sobie jakąś opowieść z kronik Ludzi Lodu. Ogród Shamy, śmierci, ogród pełen kwiatów, które były wybranymi przez niego ludźmi. Ale tamte kwiaty były czarne, te zaś białe, a to zupełnie co innego. Mimo to wyczuwała bijący od nich smutek, tęsknotę...

Przez moment zawahała się na widok ogłuszającej ciemności, ku której ją prowadził. Ciemność bowiem to lęk przed cieniami, które poruszają się albo nieruchomieją w jakimś kącie. On jednak pochylił się do niej uspokajającym gestem i popatrzył w oczy, tak że zobaczyła, jak bardzo jest samotny. Ciemność bowiem niekiedy może oznaczać również samotność i smutek.

Dookoła robiło się coraz mroczniej. Jezioro zmieniło się najpierw w złociste przebliski wśród drzew, wreszcie zniknęło całkiem.

Elena nie zadawała sobie już pytania, czy tego chce. Ogarnęło ją takie poczucie bezpieczeństwa, jakiego potrafi przydać ciemność, wstąpiła w swe własne tajemnicze sny, bo przecież ciemność to również sny i marzenia. Często zakazane.

Ciemność potrafi skryć tak wiele. Bezgraniczne szczęście, potajemne łzy. Być w ciemności to tak jakby znaleźć się w bezpiecznym schronieniu, które zamyka się wokół człowieka i przynosi pociechę. Ciemność to sen, w którym przyjemnie się ukryć, schować swój strach i nieczyste sumienie.

Elena się nie bała, przy nim czuła się nieskończenie bezpieczna, pozwoliła mu, by dotykał jej twarzy, szyi, przesuwając rękę po ramionach. Cieszyła się, że tak ładnie i lekko się ubrała. Zrobiła to chyba z jakiegoś powodu, żeby kogoś odzyskać, ale teraz już nic pamiętała, kto to mógł być. Istniało tylko to, co działo się teraz.

Była naga, nie miała nawet butów, miękkie mech pieścił jej stopy. Nie czuła już chłodu, jej ciało było jak ogień, a może raczej jak żar.

Jego pewne siebie dłonie wiedziały, w jaki sposób obudzić wibracje, lecz ona nawet tego nie potrzebowała, była gotowa, by wreszcie zostać kobietą jakiegoś mężczyzny. Ona także długo czekała, a on był taki piękny, tak niezmiernie pociągający, olśniewająco zmysłowy, choć przecież w tej ciemności niczego nie widziała. Pamiętała jedynie jego rysy, oczy, cudownie piękne ciało. Gorące dłonie pieściły ją w miejscach, które uważała za niemal święte, lecz pozwalała mu na to bez żadnych sprzeciwów. Pragnęła tego, życzyła sobie z całego serca.

Mech układał się tak miękko wokół jej ciała. Jego chłód nie był wcale nieprzyjemny, łagodził tylko pożar namiętności. Z zamkniętymi oczyma przyjmowała jego pieszczoty, wysublimowane, przeciągane zbliżenie. Niedługo, już niedługo będę gotowa, mój panie i mistrzu.

To niezdolne, nie zdołam już dłużej wytrzymać. Przyjdź do mnie i weź mnie jako swą kobietę, niczego innego nie pragnę.

Jego ręce były takie łagodne, dokładnie tak, jak łagodna i ciepła potrafi być ciemność. I tajemnicze, on był tak tajemniczy, jak tajemnicza potrafi być noc. Elena westchnęła z rozkoszy, lecz również z pożądania, bo on tak dręczył ją swoją delikatnością.

Nagle zauważyła dokonującą się w nim jakąś przemianę, wyczula twarde zdecydowanie. Teraz, pomyślała, to stanie się właśnie teraz!

Ale było coś jeszcze. Zmienił się nie tylko jego stosunek do niej. Czyżby... czyżby on sam się zmienił?

Elena szeroko otworzyła oczy, lecz nic nie mogła zobaczyć. Gorączkowo obmacywała jego twarz, gdy on już przygotowywał się, by w nią wtargnąć. Powiodła dłońmi po jego dopiero co jedwabście miękkich ramionach i krzyknęła ze strachu.

Ciemność bowiem nie jest jedynie bezpieczna, bywa groźna, przerażająca, pełna koszmarów dręczących dzieci i dorosłych.

Ciemność to również strach.

- Cóż to, u diaska, może być? - zdziwił się Jaskari.

Stali na szczycie niewielkiego pasma wzgórz, skąd mieli widok na dolinę ze złotym jeziorem, otoczonym białymi kwiatami.

W górze na przełęczy odnaleźli ślady Eleny. Wyczytali z nich, że wspięła się na jedno ze wzgórz, prędko jednak stwierdzili, że zaraz też z niego zeszła. Najwyraźniej nie próbowała wchodzić na sąsiednie wzgórze, na to, które pokonał Jaskari, bo za pomocą reflektorów odkryli ślady dziewczyny dalej na ścieżce.

- Biedaczka - mruknął Jaskari. - Usiłowała mnie znaleźć i poszła wprost na zatracenie.

Jeszcze nie wiedzieli, do jakiego stopnia miał rację.

A teraz oglądali sielankowe otoczenie jeziora. Urokliwe, zakłęte miejsce, zakłęte na wiele więcej sposobów, niż im się to wydawało.

- Spójrzcie na ten czarny las - mruknęła Berengaria. - Na jego widok ciarki przechodzą mi po plecach.

- Bardzo mi się tu nie podoba - stwierdziła Indra.

Przekłęcie tu pięknie, widok wprost jak ze snu, a mimo to ani trochę mi się tu nie podoba.

- Łagodnie mówiąc - wpadł jej w słowo Móri. A fakt, że nawet on w tym miejscu czuł się nieswojo, sprawił, że i innym ciarki przeszły po plecach.

- Te kwiaty tam - cicho powiedział Marco, a nikt nie zareagował na to, że ściszył głos. - Coś z nimi jest nie tak.

- Ja też o tym pomyślałem - przyznał Dolg. - Mam ochotę wyjąć mój błękitny szafir.

Szafir, ów kamień, umiejący leczyć, dający życie, przynoszący pociechę. Indra obserwowała Dolga, usiłując wyczytać z jego twarzy, co ma na myśli, lecz jej się to nie udało.

- To miejsce jest szczególne - stwierdził Marco. - Tak jakby... jakby było jądrem czegoś. Jakby było Sercem Ciemności?

Indra po omacku poszukała dłoni Rama, wszyscy tkwili jak skamieniali, nie

wiedzieli, co robić, mieli problemy z napawaniem się cudownym widokiem rozpościerającym się przed ich oczami.

- Mieliśmy przecież szukać Eleny - przypomniał nagle Ram, prostując się.

Nikomu nie wpadło do głowy, by ją wołać. Tu nie wypadało tak robić, byłoby to świętokradztwem.

Wolnym krokiem zaczęli schodzić w stronę jeziora. Gdy doszli do trawy, łatwo było iść dalej śladami Eleny.

- Ona obeszła to jezioro - skonstratował Jaskaria.

- To do niej podobne - powiedziała cierpko Indra.

Mieli teraz okazję z bliska przyjrzeć się kwiatom. Dolg przykucnął przed jednym, ale go nie dotykał. Być może wspomnienie z Doliny Róż było zbyt świeże. Kiedy znów się podniósł, miał smutną minę.

I wtedy usłyszeli krzyk. Krzyk śmiertelnie przerażonej Eleny.

- Wiedziałem! - rzucił Marco spomiędzy zaciśniętych zębów. I

Bez wahania wszyscy pobiegli w czarny jak noc las.

- Reflektory! - zawołał Ram. - Prędko, zanim stracimy się nawzajem z oczu i jeszcze się pogubimy! Eleno, gdzie jesteś?

Ostre światło zalało niezwykły prastary las, którym nikt, zdawałoby się, nie chodził od tysięcy lat. Pnie, z początku proste i grube, wkrótce zmieniły się w stare, odarte z kory, pełne pogiętych, wijących się gałęzi, które splatały się ze sobą albo pełzły po ziemi, przybierając najbardziej groteskowe formy.

- Elena nie mogła iść tędy sama - trzeźwo zauważyła Indra. Wypowiedziała na głos to, o czym myśleli wszyscy inni. - Sama nigdy nie zdołałaby odnaleźć drogi bez światła. 1

Nie miała przy sobie nawet latarki, nie wzięła też telefonu - stwierdził Ram z irytacją i podtekstem: na jak niemądre zachowanie można sobie pozwolić.

- Elena! - zawołał jeszcze raz Móri.

W odpowiedzi rozległ się zduszony jęk. Dobiegał gdzieś z bardzo niedaleka. Przyspieszyli kroku, reflektorami omiatając przypominające prastare smoli

stuletnie drzewa i jeszcze starsze wywrócone pnie.

Istota nazywająca się Ciemnością usłyszała wołanie Rama i ujrzała światło wdzierające się w jej tajemniczy świat. Wtedy Elena poczuła, jak uścisk niezwykłego mężczyzny rozluźnia się. Rozległ się jedynie wściekły syk i jej kochanek rozplątał się bezszelestnie, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Jej towarzysze? Szlochając, chciała już biec im na spotkanie, ale przypomniała sobie swoją kłopotliwą sytuację i zaczęła po omacku szukać ubrania. Znalazła sukienkę, majtki wsunęła do kieszeni, ale buty gdzieś przepadły i obmacywanie ziemi nie przyniosło żadnego rezultatu.

Potem rozległo się wołanie Móriego. Odpowiedziała mu zrozpaczona:

- Tutaj! Tu jestem!

Ostre światło zalało upiorny las. Ach, mój Boże, czy ona naprawdę tu weszła?

Przerażona rozejrzała się dokoła. Czy on tu był? Czy patrzył na nią ukryty za którymś z makabrycznych, zaklętych drzew?

Gdyby tylko znalazła jeden but, przynajmniej jeden, mogłaby powiedzieć, że drugi gdzieś zgubiła, ale obu butów przecież nie da się zgubić równocześnie, chyba że wpadnie się w bagno albo nosi buty wielkie jak kajaki. A Elena przecież bardzo dbała o to, by ładnie się ubierać, uwodzicielsko, najchętniej nosiła leciutkie sandaalki, właśnie tak jak dzisiaj. Nie miała też skarpet ani pończoch, chciała ułatwić sprawę Jaskariemu...

Ach, Boże!

Co by było, gdyby oni nie nadeszli?

Co by się wtedy stało? Nigdy w życiu nie wyrwałaby się z tego upiornego...

Dzięki ci, Boże, są tutaj!

Elena pozostawała pod dość silnym wpływem religii swej babki Teresy, zwracała się do Boga, gdy znalazła się w potrzebie, w innych sytuacjach, wstyd! przyznać, rzadko.

Teraz odczuwała nieprzeparte pragnienie, by od - j mówić jakąś gorącą modlitwę,

która oczyściłaby ten las z wszelkiego diabelstwa. Wiedziała jednak, że to nie na wiele by się zdało.

Tamci znów zaczęli wołać, ich głosy rozlegały się gdzieś w pobliżu. Blask reflektorów padł na Elenę, nieubłaganie obnażając jej kłopotliwą sytuację, gdy pełzła po ziemi w poszukiwaniu butów.

Podniosła głowę i musiała zasłonić oczy przed światłem, wtedy dopiero poczuła, że całą twarz ma moką od łez. A przecież kiedy płakała, zawsze wyglądała tak brzydko.

To wszystko wina Jaskariego, mógł przecież na nią zaczekać.

A niech tam, dobrze, że już są. Była ocalona!

Rozszlochana padła mu w ramiona. Inni próbowali wypytywać, co się stało, ale w odpowiedzi usłyszeli tylko niewyraźne dźwięki. Jedynym rozsądnym zdaniem, jakie udało im się od niej wyciągnąć, było „nie mogę znaleźć butów”.

Indra z całym spokojem podniosła je z ziemi i podała Elenie. Ta wzięła je i szybko włożyła na nogi.

- Chodźcie, wyjdziemy na światło - zarządził Ram.

Kiedy znów znaleźli się na polanie wokół jeziora, Móri zwrócił się do dziewczyny:

- Eleno, jesteś śmiertelnie wystraszona, musisz nam opowiedzieć, co się stało.

Elena zdołała jakoś się pozbierać.

- Nie, nic takiego... Po prostu zablądziłam, samo to już chyba wystarczy?

Popatrzyli na siebie.

Marco rzekł spokojnie:

- Nie, to nie jest wystarczający powód. Nie byłaś tu sama, Eleno. Po pierwsze, nigdy nie weszłabyś do tak niesłychanie odpychającego lasu na własną rękę, jesteś na to z natury zbyt strachliwa, a po drugie, przy twoich śladach były inne. Znaleźliśmy je w miejscu, gdzie polana jest najbardziej podmokła. Siady dużych stóp.

- Naprawdę? - Elena przerażona popatrzyła na ziemię. - Ale przecież mówię wam... - zaczęła urażonym tonem.

- Dość już tego! - ostro przerwał jej Móri. - Nie traktuj nas jak swoich wrogów, jesteśmy tu, żeby ci pomóc. Jak więc było?

Widzieli, jak dziewczyna walczy ze sobą, wreszcie zawołała:

- W porządku, dowiedcie się, skoro tego chcecie! Rzeczywiście był tu ktoś, mówił, że jest Ciemnością. Czy teraz już możemy stąd odejść?

Patrzyli na nią z niedowierzaniem, wszyscy z wyjątkiem Dolga, Móriego i Marca. Ci trzej jedynie kiwali głowami, jakby właśnie czegoś takiego się spodziewali.

Elena mówiła na odczepnego, rozgniewana:

- To jezioro tutaj on nazwał Okiem Ciemności o całym tym miejscu albo o sobie samym, nie wiem mówił, że jest Sercem Ciemności. On sam był Duszą Ciemności, twarzą, istotą albo duchem, mogłam sobie wybrać takie określenie, jakie mi się podoba. Czy jesteście już zadowoleni? Czy możemy stąd odejść? To miejsce przyprawia mnie o szaleństwo!

- Nie, odejść nie możemy - spokojnie odparł Dolg. - Na razie jeszcze nie, ale, Eleno, tobie całkiem zaschło w ustach. Tak to już bywa, kiedy się człowiek zdenerwuje. Nie masz ochoty na coś do picia?

Móri zrozumiał intencje syna i wyjął z kieszeni butelkę. Na szczęście Elena nie wiedziała, jak przechowywany jest eliksir Madragów, i napiła się, z wdzięcznością. Skutek nie dał na siebie długo czekać. Nie był jednak taki, jak się spodziewali. Twarz dziewczyny, zamiast rozjaśnić się w zrozumieniu, ściągnęła się i Elena zdjęta panicznym lękiem popatrzyła na Móriego

- Coś ty zrobił? Ja cała płonę!

- To przekleństwo Griseldy - natychmiast zorientował się Marco. - Dolgu, pomóż mi!

Wspólnymi siłami rzucili Elenę na trawę i choć desperacko się opierała, Indrze udało się w końcu unieruchomić jakoś jej nogi. Marco przyłożył swe gorące dłonie do głowy Eleny, Dolg zaś wyjął szafir i przycisnął go do jej brzucha.

- Farangil także! - Marco usiłował przekrzyknąć wrzaski rzucającej się dziewczyny. Dolg posłał mu zdumione spojrzenie.

- Farangil? Niebezpieczny kamień, przynoszący śmierć?

- Musisz - zdecydował Marco.

Dolg natychmiast wyciągnął płomienny czerwony kamień, szepnął mu coś, Indra jako jedyna wychwyciła kilka słów wśród całego tego zamieszania.

Brzmiało to jak „oddziel zło i zniszcz je”, ale pewna nie była.

Usłyszała, że Móri odmawia zaklęcie nad Elena.

Walka była zacięta, lecz trwała krótko. Na skutek oddziaływania białej magii ostatni złośliwy wybryk czarownicy Griseldy wreszcie został zatarty.

Elena się uspokoiła. Indra z lękiem pomyślała, że może farangil wyrządził krzywdę dziewczynie, ale Marco powiedział:

- Nic złego się nie stało, ona zaraz dojdzie do siebie.

Elena popatrzyła na nich zdumiona, jakby przebudziła się ze złego snu. Potem usiadła, zasłoniła twarz rękami i zaczęła cicho szlochać.

Pozwolili jej się wypłakać.

Indra siedziała zasłuchana w niezwykłą, wprost szumiącą w uszach ciszę. Przestała już uważać to miejsce za baśniowo piękne. Przeciwnie, ogarnęły ją mdłości. Białe kwiaty wydzielaly z siebie dziwny zapach, którego wcześniej nie zauważyła, a otaczający ich las był czarny i zwarty niczym mur czujnej, groźnej wrogości. Indra zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd i zapewne nie ona jedna miała takie życzenie.

Elena zaszlochała jeszcze drżąc, próbowała zebrać siły.

- Czuję się teraz jakoś inaczej, jakbym stała się łagodniejsza, lepsza i prawie zadowolona, ale tylko prawie. Mam wrażenie, że od wielu tygodni nic mnie nie cieszyło...

Jaskari powiedział jej o uroku rzuconym przez Griseldę. Elena tylko pokiwała głową, jakby z wielu rzeczy nagle zdała sobie sprawę.

- Cóż to za przeklęta baba! Powinna się smażyć w piekle!

Znów odetchnęła głęboko, ze szlochaniem.

- Nie pojmuję, jak mogliście ze mną wytrzymać - załkała, wycierając nos. - Po

tysiącroc błągam was wszystkich o wybaczenie. Chyba nie byłam sobą.

- Masz zupełną rację - powiedział Móri życzliwie, gładząc ją po włosach. - To nie była twoja wina, nie musimy ci więc niczego wybaczać.

Indra pomyślała, że niezdecydowana Elena musiała być dla Griseldy niezwykle łatwym łupem, ale głośno tego nie powtórzyła. Dziewczynie potrzeba teraz wszelkiego wsparcia z ich strony.

- Możesz nam już chyba opowiedzieć coś więcej o tym mężczyźnie, którego spotkałaś, i o tym, jak przebiegło to spotkanie - poprosił Ram, nie pojmując, dlaczego Indra tak mocno szturcha go w bok.

Elena schyliła głowę.

- O tym akurat bardzo nie chciałabym mówić, to było zbyt straszne - wyznała cicho. - Wiem jedynie, że on był Duszą Ciemności i że nic z tego nie pojmuję.

- To rozumiemy - rzekł Móri. - Bo ciemność może znaczyć tak wiele, w rzeczywistości jakby nie ma dna, jest niezgłębiona.

- Dziękuję ci - szepnęła Elena. - Takich słów właśnie potrzebowałam. I, na miłość boską, odejźmy stąd czym prędzej!

25

Zamyślali wysłać dziewczęta z Jaskarim do osady, by pilnowały bagażu i oczywiście po to, by znalazły się w bezpiecznym miejscu, nikt bowiem nie wiedział, co może wydarzyć się przy jeziorze.

Najpierw jednak Ram telefonicznie skontaktował się z Goramem.

- Kiedy dotrzesz do gondoli, nawiąż łączność przez system komunikacyjny ze Strażnikiem, przebywającym przy wejściu!

Ponieważ ze względu na mur nie dawało się nawiązać bezpośredniego kontaktu z Królestwem Światła, przy jednym z nielicznych wejść postawiono człowieka. Jego zadaniem było przyjmowanie informacji i przekazywanie raportów Rokowi w kwaterze głównej.

Ram dalej mówił do Gorama:

- Poproś, by przybyli z posiłkami. Muszą także już teraz wziąć ze sobą Święte

Słońce, które ma tu zapłonąć. Trzeba jak najprędzej wprowadzić światło, ale niech nie zapalają Słońca, dopóki nie damy im znać. Porozmawiam z nimi, gdy tylko znajdą się poza murem.

Goram obiecał przekazać informacje.

- A teraz - mówił dalej Ram - ty i Lilja polecicie do osady i zabierzecie stamtąd dziewczęta. One wrócą już do domu.

Goram zaprotestował. Nie chciał wracać. Czy nie lepiej by było, gdyby on wraz z pasażerkami przelecieli szybko ponad całą okolicą? Może znajdą więcej takich opuszczonych osad?

Ram. ustąpił pod warunkiem, że Goram nawet na chwilę nie wypuści Jaskariego ani dziewcząt z gondoli. I nie wolno mu lądować.

Goram przyrzekł, że tak właśnie będzie.

Ram przerwał połączenie.

Jaskari popatrzył na niego zdziwiony.

- Dlaczego posiłki?

Zamiast szefa Strażników odezwał się Marco:

- Ram ma rację, możemy mieć tu wielkie problemy.

Jaskari przez chwilę zastanawiał się, jakiego rodzaju mogą to być trudności, lecz nie chciał o nic więcej pytać. Posłusznie zabrał ze sobą chętną Elenę i opierającą się Berengarię i Indrę, by przez przełęcz wrócić do osady. Indra uważała za wielką niesprawiedliwość fakt, iż nie będą mogły obejrzeć zakończenia akcji, a Berengaria najzupełniej się z nią zgadzała.

- Na pewno najlepiej zrobimy, odchodząc stąd - oświadczyła jednak Elena. - To może być naprawdę nieprzyjemne, a nasza obecność może tylko wszystko skomplikować.

- Mądrze pomyślane, Eleno - pochwalił ją Marco. - Pamiętajcie, że mamy do czynienia z pierwotną siłą przyrody.

Dziewczyna rozjaśniła się jak nigdy przedtem. Doprawdy, ktoś pochwalił ją za mądrość!

Indra trochę obrażona dreptała wraz z innymi przez przełęcz. Gdyby nie Elena, zarówno ona, jak i Berengaria, no i oczywiście Jaskari, mogliby być świadkami niezwykle interesujących wydarzeń.

A może mimo wszystko nie? Nie podobał jej się wyraz twarzy trzech potężnych magów. Zbyt wielkie malowało się na nich napięcie i czujność, zbyt duża niepewność.

Móri i Dolg nie powinni być tak niepewni, a przede wszystkim nie Marco.

Berengaria i Jaskari parli naprzód, lecz Elena nie mogła maszerować tak prędko, była bowiem i psychicznie, i fizycznie wycieńczona. Indra postanowiła więc dotrzymać jej towarzystwa.

- Eleno... co właściwie stało się tam, w tym lesie? spytała delikatnie.

Elena zadrżała.

- Nie chcę o tym mówić - oświadczyła żałośnie.

- Przypuszczam, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś się komuś zwierzyła. A ja uważam się za twoją najlepszą przyjaciółkę. Wiesz doskonale, że jeśli chodzi o zwierzenia, potrafię milczeć jak grób.

- Wiem, Indro, ale to takie trudne.

- Eleno, nie miałaś na sobie majtek - powiedziała cicho Indra.

Przyjaciółka drgnęła gwałtownie i wsunęła rękę do kieszeni.

- Czy oni to widzieli?

- Tylko ja, kiedy przytrzymałam ci te wierzgające nogi.

- Ach, Boże - szepnęła Elena. - Boże, co mam zrobić?

- Czy do czegoś doszło?

Dlaczego zawsze wiadomo, o co chodzi, gdy ktoś zadaje takie pytanie? Elena odparła czym prędzej:

- Nie, nie, w porę się wywinęłam. Ale mogło skończyć się bardzo źle, gdybyście się nie pojawili.

- Jak on wyglądał?

Elena nagle odwróciła się do niej z prawdziwą rozpaczą w oczach.

- Ach, on był taki piękny, Indro! Wprost fantastyczny, nieodparty. Nie tak przystojny jak Marco, Dolg czy Jaskari, lecz tak niesamowicie pociągający, że słowami nie da się tego opisać.

- Chyba na tym właśnie polega czyjaś uroda - zamyśliła się Indra. - Na sile przyciągania. Tak naprawdę można być brzydkim jak sam troll, lecz ta druga osoba i tak tego nie widzi.

- No właśnie. Ale Duch Ciemności nie był wcale brzydki, tylko naprawdę przystojny, na początku, chociaż trudno go nazwać Adoniszem. Taki niezwykle, dziki, tajemniczy.

Indra podchwyciła wtrącone mimochodem przez Elenę słowa.

- Na początku? Czy się nie przesłyszałam? Elena szła wolno, ciągnąc nogę za nogą, teraz skuliła się w sobie.

- Czy muszę opowiedzieć ci wszystko?

- Tak chyba byłoby najlepiej - odparła Indra z powagą.

Elena westchnęła tak ciężko, jakby serce zaraz miało jej pęknąć.

- Byłam nad jeziorem. On wyszedł z lasu i przywabił mnie do siebie, tak jak wąż wabi ptaka. Objął mnie, a ja nigdy w życiu nie czułam takiego... takiego...

- Dobrze, mów dalej - prędko wtrąciła się Indra. - Rozumiem.

- Poszłam razem z nim, Indro. Nie stawiałam żadnego oporu. Wydaje mi się, że rzucił na mnie jakiś czar.

- Na pewno tak właśnie było - pocieszyła ją przyjaciółka.

- A w lesie... On chciał mnie uwieść, a ja na to pozwoliłam, sama tego chciałam!

- Sądzę, że przekleństwo Griseldy miało w tym swój udział.

- Och, dziękuję ci, że to mówisz, ja też tak sądzą. Nie mam takiego fioła na punkcie mężczyzn, jakiego przejawiałam ostatnio. To nie byłam ja.

- Wiem o tym. A potem przybyliśmy my i uratowaliśmy cię od „losu gorszego od śmierci”. Ale co w tym wszystkim było takie straszne? Na razie cała twoja opowieść brzmi bardzo romantycznie.

- Och, nie masz pojęcia, co było potem! - jęknęła Elena drżącym głosem. - On się zmienił.

Teraz ciarki przeszły Indrze po plecach.

- Jak to?

Elena przełknęła ślinę.

- Akurat wtedy, kiedy już miał „wziąć mnie w posiadanie”... Ach, Boże, co to za wyrażenie! Właśnie wtedy pokazał swe prawdziwe oblicze. Ja nic nie widziałam, bo w lesie było ciemno jak w grobie, ale poczułam. Jego twarz, ręce, całe ciało zmieniły się w coś potwornego, czułam, jak wyrastają mu kły, jak usta wykrzywiają się pod kościstymi policzkami, palce przemieniają w szpony niczym u drapieżnego ptaka, czułam każdą kostkę w jego ciele... To było straszne, nie potrafię tego opisać, nie mam siły.

- I wcale nie musisz. Tak, tak, Jaskari, idziemy! Przestań już marudzić.

Przyspieszyły nieco kroku, Indra nie wypuszczała ręki Eleny. To była dobra pociecha.

Nad straszliwie pięknym jeziorem zostali trzej reprezentanci białej magii. Las jakby chciał zawładnąć nimi czarodziejską mocą, czuli presję jakiejś siły, która chciała rzucić ich na kolana, a przynajmniej stąd odgonić. Ram pozostawał bierny, to nie była jego walka.

- Usiłuję znaleźć jakieś skuteczne zaklęcie - mruknął Móri.

- To będzie trudne - odparł jego syn. - Ciemność nie tak łatwo jest zwalczyć.

- To prawda - przyznał Marco zamyślony. - Nie mogę przestać myśleć o tych ludach, z których on uczynił swoich niewolników. Jak zdołał tego dokonać? Wątpię, by opuszczał to miejsce.

- Masz rację. W jaki sposób ulegli jego wpływowi?

- Jeśli o mnie chodzi, najbardziej interesują mnie te białe kwiaty - stwierdził Dolg.

- Wiesz już, czym one są? - spytał Marco.

- Mam swoje podejrzenia, ale nie chcę nic robić, dopóki zła moc nie zostanie

unieszkodliwiona.

- Właściwie to niesłuszne określać Ciemność mianem złej - zaprotestował Móri. -
Choć w istocie może być.

- Wydaje mi się, że tutaj przekroczyła swoje prawa - powiedział Marco. -
Ciemność ma wiele twarzy, tym razem pokazała o jedną za dużo.

- Nie o jedną, o kilka - odparł Móri cierpko. - Elena była bliska szaleństwa ze
strachu, podejrzewam, że miała okazję oglądać oblicze Ciemności od najgorszej
strony.

- Podobnie jak te białe kwiaty - rzekł Dolg, najbardziej przejęty właśnie nimi. - One
są przesycone tęsknotą, smutkiem i żalem.

Podszedł do jednego z kwiatów i lekko dotknął go ręką. Kwiat niczym w podzięce
pochylił się w jego stronę, jakby z oddaniem i nadzieją.

- Uczynię, co w mojej mocy - szepnął. - Zaczekajcie jeszcze trochę.

Marco i Móri wciąż dyskutowali.

- Nie ma żadnego sensu pytać tych niewolników o radę - oświadczył Marco. - Im
wszystkim, używając współczesnego określenia, wyprano mózgi. Pytaniem
pozostaje jedno: w jaki sposób on do nich wszystkich dotarł?

Akurat w tej chwili wylądowała gondola, wysiedli z niej Goram, Lilja i Berengaria.

- Prędko wam poszło - zauważył Móri.

- Bo to był błyskawiczny wypad - wyjaśnił Goram. - Znaleźliśmy jeszcze trzy
podobne osady, to wszystko.

- Dobrze, a gdzie tamci?

- Wysadziłem Elenę przy wejściu do Królestwa Światła. Za nic nie chciała puścić
ręki Indry, Jaskari został z nimi jako lekarz, bo Elena nie mogła odzyskać
równowagi. Posiłki są już w drodze. Rok wysłał niemal cały korpus Strażników.

- Ojoj! - zdumiał się Ram. - No cóż, może będą potrzebni, nie wiem. W każdym
razie cieszę się, że Indra jest w bezpiecznym miejscu.

Goram uśmiechnął się lekko.

- Ona nie jest tym szczególnie zachwycona. Wolałaby być tutaj.

- O tym wiem - roześmiał się Ram z czułością. - Ale trudno przewidzieć, co się teraz zdarzy.

Goram, szlachetny i cnotliwy rycerz, spytał:

- A co poczniemy z Lilja i Berengarią? Ich nie zdołałem się pozbyć.

- Niech siedzą w gondoli, jakiegokolwiek inne rozwiązanie jest nie do przyjęcia. No, są dodatkowe oddziały.

Rój gondoli wylądował na trawie wokół jeziora i na drodze. Dolg bardzo pilnował, by nikt nie zbliżał się do kwiatów. Dziewczęta bezlitośnie wepchnięto z powrotem do pojazdu, chociaż bardzo się opierały.

Marco spytał Gorama:

- Zdążyłeś się przypatrzeć temu ciemnemu lasowi tutaj?

Odpowiedział mu jakiś inny Strażnik:

- Przelatywaliśmy nad nim. To nieopisana plątanina i gąszcz koron drzew, a pod nimi wydaje się panować kompletna ciemność. To straszne - dodał, wzdygając się mocno.

- Czy to jest duży obszar?

- Duży. Mniej więcej pięćset arów.

- A więc to jest dopiero skraj?

- Oczywiście, ten teren rozciąga się aż do ciemnej doliny za pasmem gór.

Sięga do krainy gumowych stworów! Popatrzeli na siebie, nic nie mówiąc.

- To wyjaśnia, w jaki sposób on zdołał ich dopaść - powiedział Móri. - Tamte okolice są dostatecznie ciemne, by się poruszać niepostrzeżenie.

- Owszem - przyznał Marco. - Ale w jaki sposób zdobył kontrolę nad innymi?

Goramie, jak daleko leżą te trzy inne osady, które widzieliście?

- Wcale nie tak daleko. Bardziej w stronę Gór Czarnych, choć one tu na południu tak daleko nie sięgają. Ale leżą mniej więcej na tej samej szerokości, jeśli rozumiesz, o czym mówię.

Marco kiwnął głową.

- Czy możemy założyć, że najpierw zdobył władzę nad tymi gumowymi stworami,

a potem nakazał im zaatakować okoliczne osady i sprowadzić ich mężczyzn tutaj?

- Nie tylko mężczyzn - cicho powiedział Dolg.

- To bardzo prawdopodobna teoria - przyznał Móri. - No cóż, czy plan ataku jest już przygotowany? Macie ze sobą narzędzia, chłopcy?

Strażnicy byli gotowi. Wznosili już wysokie rusztowanie dla Świętego Słońca. Inni trzymali w rękach piły.

- Pięćset arów to dużo do ścięcia - zauważył Móri niepewnie.

- Oni tylko trochę przerzedzą ten las - wyjaśnił Ram.

- Ale w jaki sposób zdołają rozdzielić splątane korony drzew?

- I co się stanie, jeśli on zacznie się bronić? Wydaje mi się, że powinieneś działać bardzo ostrożnie, Ramie - przestrzegł go Marco.

- Wiem o tym, wydałem rozkaz, by wycofali się, gdy tylko natrafiają na jakiś opór.

- To dobrze. Czy światło tego Słońca dotrze aż do owej ciemnej krainy? Do terenów gumowych stworów z kulistymi oczami?

- Owszem, obejmie również tę część. Marco rzekł z wahaniem:

- Zamierzaliśmy wejść we trzech do lasu, Móri, Dolg i ja, sądzę jednak, że nie możemy się zmierzyć z tak prastarą siłą natury, jaką jest Ciemność sama w sobie.

Ale nagle Rok, który również brał udział w akcji, zawołał:

- Straciliśmy pięciu ludzi!

- Co to znaczy „straciliśmy”?

- Nie ma ich, zniknęli! Oznaczali drzewa, które należałoby powalić, i teraz po prostu już ich nie ma!

Ram wymruczał przez zęby jakieś przekleństwo. Przez krótką chwilę stali bezradni. Gdy ujrzeli, jak kolejny Strażnik kieruje się do wnętrza lasu, Ram zawołał:

- Zatrzymajcie go!

Odezwał się Marco:

- Pamiętajcie, żadnemu z was nie wolno patrzeć w stronę lasu, odwróćcie się, nie ścinajcie żadnych drzew! Pracować mogą jedynie ci, którzy stawiają rusztowanie

dla Świętego Słońca, ale muszą działać szybko!

Ram wraz z trzema magami pobiegł ku człowiekowi zagłębiającemu się między drzewa. Dwóch Strażników zdołało go przewrócić, walczył zaciekle, chcąc się uwolnić.

- Taka piękna! - jęknął. - I pragnie mnie, muszę...

- Ona? - zdumiał się Ram, podczas gdy inni pomagali mężczyźnie stanąć na nogi.

- Czyżby było ich dwoje?

- Nie, to ta sama istota - odparł Marco. - Ciemność jest androgyniczna, dwupłciowa. Ależ puść to drzewo, człowieku, próbujemy cię uratować!

Nieszczęsny z całych sił uchwycił się pnia.

- Muszę tam iść, muszę!

Odczepili go wreszcie i odciągnęli. Marco nakazał Ramowi, Rokowi i wszystkim pozostałym Strażnikom trzymać się z daleka od drzew. Do lasu miała wejść trójka czarnoksiężników, innego wyjścia już nie było. Należało też przyspieszyć prace przy budowie rusztowania dla Słońca. Jeśli inaczej się nie da, część robót można wykonać prowizorycznie.

Dolg wahał się.

- A te kwiaty...

Nagle Marco się zatrzymał.

- Móri, wiem, że będzie ci teraz przykro, lecz sądzę, że ty również powinieneś trzymać się z dala.

Twarz czarnoksiężnika pozostawała nieprzenikniona.

- Oczywiście, posłucham cię, Marco, ale muszę spytać, dlaczego.

- O, tak, to zrozumiałe. Dlatego, że możesz ulec wpływom tej istoty, co nie grozi ani mnie, ani Dolgowi.

- Rozumiem. No cóż, użyję swoich galdrów, stojąc na zewnątrz. Uważajcie na siebie!

Obiecali, że będą ostrożni. Marco i Dolg ruszyli więc naprzód sami, a Móri podjął się, że przypilnuje, by nikt z obecnych nawet nie zerknął w stronę lasu.

Marco i Dolg nie zdążyli posunąć się zbyt daleko, gdy znaleźli dwóch Strażników leżących na ziemi. Ciała obydwu dziwnie poczerniały.

- Nie dotykaj ich! - przestrzegł Marco. - Zajmiemy się nimi później.

Dolg popatrzył na nich uważnie, lecz usłuchał. Powiedział tylko:

- Ale, Marco, byliśmy tu przecież po to, by ratować Elenę, i nie widzieliśmy nawet cienia tego ducha, który włada okolicą.

- Wiem o tym. On trzyma się teraz z daleka, może zaczął się w jakiejś jamie. Spójrz, jeszcze dwaj Strażnicy, to wygląda naprawdę nieprzyjemnie.

- Ale on chyba ich potrzebuje?

- Tak, dlatego myślę, że nie są martwi. Podejrzewam, że powstaną w takiej samej formie egzystencji jak ci czarni mężczyźni, którzy zjawili się nocą w tamtej chacie.

- Zatrzymaj się - szepnął Marco. - To on.

Właściwie widzieli „ją”, lecz nie dali się omamić. Istota starała się właśnie uwieść kolejnego ze Strażników. Marco głośno krzyknął, Dusza Ciemności odwróciła się, a Strażnik bez życia padł na ziemię. Jego ciało z wolna zaczęło ciemnieć, aż przybrało szaroczną barwę.

Dolg usłyszał, jak Marco głęboko i przeciągle wzdycha, on sam wpatrywał się niby zauroczony w najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek miał okazję spotkać. Miała długie czarne włosy, które niemal się za nią ciągnęły, ubrana była w czarne przezroczyste szaty, miała całkowicie czarną skórę i przecudną twarz.

Najbardziej jednak zdumiała go reakcja Marca.

Dolg wyczuł, że szlachetny książę toczy wewnętrzną walkę.

- Musisz radzić sobie z tym sam, Dolgu. Wybacz mi! - rzekł nieoczekiwanie Marco zduszonym głosem. - Muszę natychmiast stąd odejść, ale nie wiem, czy starczy mi sił.

Dolg wychwycił niezmiernie zdumienie w głosie przyjaciela. Zrozumiał, co się stało.

To nie wydarzyło się teraz, to miało miejsce o wiele wcześniej.

Shira już wcześniej pojęła, w czym rzecz. Po wypiciu niczym nie rozcieńczonej

jasnej wody Marco się zmienił.

Potrafił teraz kochać.

26

- Biegnij! - ponaglił go Dolg. - Biegnij z powrotem i poproś, żeby pospieszyli się ze Świętym Słońcem!

Widział, że Marco musi się zmagać z siłą przyciągania bijącą od fatalnej kobiety. Patrzył, jak przyjaciel walczy, przesuwając się od drzewa do drzewa, wyłącznie dzięki niezwyklej sile woli. Nikt inny poza Markiem nie byłby w stanie zdobyć się na taki wysiłek.

Dolg został sam. Z lękiem popatrzył na kobietę. Zbliżała się w jego stronę, tak tajemnicza, tak zagadkowo piękna, że poczuł, jak nogi gną mu się w kolanach.

- Możesz sobie tego oszczędzić - rzekł spokojnie. - Ja ci nie ulegnę.

Dusza Ciemności przez moment popatrzyła na niego uważniej, potem odwróciła się, jakby coś zrozumiała, a gdy znów pokazała twarz Dolgowi, była już mężczyzną. Mężczyzną, który musiał być nieodparcie pociągający dla nieszczęsnej Eleny.

Dolg pokręcił głową.

- Mylisz się. Teraz też mnie nie interesujesz.

Istota Ciemności na moment znieruchomiła, jak gdyby to, co się działo, było dla niej niepojęte. Potem zaś na oczach Dolga zmieniła się w najobrzydliwszą postać, jaką tylko można sobie wyobrazić. Pewnie dlatego Elena tak strasznie krzyczała.

Dolg, podobnie jak inni, otrzymał przesłany przez Roka raport Indry o tym, co Elena opowiadała o Duszy Ciemności. Ale ten stwór nie miał nic wspólnego z erotyką, budził jedynie przerażenie i strach.

- Mógłbym cię unieścić - oświadczył Dolg, starając się, by głos mu nie drżał. - Ale nie zrobię tego, ciemność bowiem ma prawo istnieć, chociaż ty trafiłeś na bezdroża. Wiem, że ciemność oznacza również strach i okazję do zakazanych zabaw, ale nie jest to twoje właściwe zadanie. Jesteś tu po to, by chronić, przynosić pociechę i poczucie bezpieczeństwa. Co sprowadziło cię na takie

błędne ścieżki?

Ciemność nie odpowiadała. Z agresywnym sykiem rzuciła się na Dolga.

Syn czarnoksiężnika usunął się, lecz nie za daleko. Do jego mózgu dotarła pełna pogardy myśl: „Ty nie zdołasz mnie unicestwić, nędzny ludzki robaku”.

Dolga ogarniało coraz większe obrzydzenie, gdy patrzył na ohydne monstrum w mrocznej głębi lasu. Dla wielu ludzi ciemność bywa potworem - dla dzieci, które muszą same zostawać w swoich pokojach, bo rodzice chcą mieć spokój wieczorami, dla tych, którzy bez powodu boją się ciemności i nie mają przy kim się schronić, dla innych, obawiających się samotności w nocy, kiedy wstyd i żal dręczy ich niczym senna mara. Dolg jednak wiedział, że ciemność potrafi oznaczać również coś innego, coś dobrego, do tego właśnie pragnął dotrzeć. Dlatego nie mógł ustąpić z placu boju, choć ogarnął go wielki lęk.

Pomóżcie mi, drodzy przyjaciele, prosił niemo, , ściskając kamienie, które nosił w skórzanej sakiewce. Miał tam też coś jeszcze...

Marco wiedział, że dłużej nie będzie się w stanie opierać niezwykle pociągającej zjawie. Przedzierał się od pnia do pnia, pragnąc od niej uciec, chociaż wszystko w nim protestowało.

Na pomoc, na pomoc, błagał w duchu, ona jest tylko omamem! Ale nie było nikogo, kto mógłby przyjść mu na ratunek.

I nagle pożądanie opadło. Nastąpiło to wtedy, gdy zjawa przeobraziła się na oczach Dolga. Marco o tym nie wiedział, pobiegł tylko przez gąszcz do przyjaciół.

- Móri - wydyszał ciężko. - Przywiąż mnie do drzewa, prędko! O, tak, naprawdę, zrób to! I wybac, że zostawiłem twego syna samego, ale uwierz mi, nie miałem wyboru!

- A gdybym tak zamknął cię w gondoli?

- To nie pomoże, mogę się stamtąd wydostać. Przywiąż mnie mocno do drzewa.

Na razie jest spokój, ale nigdy nie wiadomo, co może się stać.

Nie zadając kolejnych pytań, Móri i Ram zrobili to, o co prosił przyjaciel.

- Ta istota jest androgyniczna - rzekł Marco, już unieruchomiony. - I przez to śmiertelnie niebezpieczna. Dolg jako jedyny być może zdoła jej się oprzeć, ona nie miała na niego wpływu.

- Ale na ciebie miała? - zdumiał się Móri.

- Jasna woda - odparł Marco.

- Ojej! - westchnął czarnoksiężnik.

Duch Ciemności ponownie ruszył do ataku.

- Zatrzymaj się! - zawołał Dolg i wyciągnął czerwony farangil.

Ciemność cofnęła się, ohydnyimi rękami zasłaniając twarz.

- Znasz go - skonstatował Dolg. - Ty, który znasz wszystkie ciemne kąty, wszystkie jamy w ziemi, znasz też jego i jego moc.

„Skąd go wzięłeś? „, dotarło do głowy Dolga nieme pytanie.

- Dostałem od dobrych mocy. Czy teraz wierzysz, że mogę cię unicestwić? Twoje miejsce jest głęboko pod ziemią, nie tutaj. Wracaj tam, gdzie twój właściwy dom.

Już w momencie, gdy to mówił, uświadomił sobie, że przecież znajdują się pod powierzchnią Ziemi, i to tak głęboko, że głębiej zejść się już nie da. I że do czasu nastania Królestwa Światła włądała tu niepodzielnie wieczna Ciemność.

Ten duch jednak znalazł sobie miejsce, w którym mógł wykonywać przyjemne dla siebie zajęcia, i tu zbudował swą siedzibę, swą twierdzę, do której nawet reflektory gondoli nie zdołały przedrzeć się przez listowie.

Nie powinno mu się na to pozwolić, naprawdę przekroczył swoje uprawnienia.

Dolg schował farangil, lecz ukradkiem wyciągnął coś innego.

Chciał teraz rozdrażnić go albo ją, nie wiadomo, czym teraz był Duch Ciemności. I sprawić, by podszedł jak najbliżej.

Nie wiedział tylko, jak do tego doprowadzić.

Czuł się jak Dawid stojący twarzą w twarz z Goliatem.

W tym samym momencie zapłonęło Święte Słońce i między drzewami zaczęły się sączyć smugi światła, docierając także tam, gdzie oni dwaj toczyli za - ciętą niemą

walkę.

To rozdrażniło Ciemność. Potwór syknął, czarny jęzor wysunął się w stronę Dolga i bestia rzuciła się w przód.

On rozerwie mnie na kawałeczki, zdążył pomyśleć syn czarnoksiężnika, a potem potworne ramiona otoczyły go, a ohydna twarz z długimi, ostrymi jak szydło kłami znalazła się tuż przy nim. Dolg z całych sił starał się uwolnić jedną rękę i wreszcie mu się to udało, choć była paskudnie okaleczona.

Ach, otwórz tę swoją wstrętną paszczę! myślał. Otwórz ją, zanim połamiesz mi wszystkie kości!

Przez płataninę gałęzi zdołał się przedrzeć jeszcze jeden promień Słońca, to wystarczyło, by bardziej rozwścieczyć bestię. Paszcza rozchyliła się do ryku.

I wtedy Dolg chlusnął mu w nią zawartością małej buteleczki, ciecz spłynęła potworowi prosto do gardła.

Eliksir dobroci Madragów.

Duch Ciemności zakrztusił się i puścił Dolga, który czuł, że mocno krwawi z wielu ran.

Ale eliksir już zaczął działać. Bestia osunęła się na kolana, zasłaniając twarz rękami. Dolg patrzył, jak zmienia się w spowitą w czerń, lecz wcale nie odrażającą istotę. Oto stał przed nim ktoś, kto potrafi uspokoić dzieci i zesać dobre sny zbłąkanym dorosłym.

„Dziękuję”, rozległo się w głowie Dolga.

- Co sprawiło, że stałeś się złą istotą? - spytał cicho Dolg ze współczuciem.

Duch Ciemności opuścił ręce. Na jego twarzy malowała się udręka.

- Nienawiść - wyznał. - Nienawiść zrodzona z poczucia niesprawiedliwości, gdy odebrano mi jedyne, co miało dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Po tysiącach lat oczekiwania moja tęsknota przeobraziła się w nienawiść i pragnąłem się zemścić, jedynie zemścić.

- A kogo tak kochałeś?

Twarz Ducha Ciemności wykrzywiła się w gorzkim uśmiechu.

- Noc. Ale nigdy jej nie odnalazłem.

- A gdzie ją zgubiłeś?

- Na Islandii. Pewnego dnia nagle zniknęła. Dlatego przybyłem tu, do wnętrza Ziemi. Sądziłem, że tu ją znajdę.

Dolg westchnął.

- Musieliście być na Islandii latem, tam wtedy nie ma nocy, jest tylko światło. Później zaś... Wiesz już chyba teraz, że tu nocy nie znajdziesz, w Królestwie Światła panuje wieczny dzień, na zewnątrz zaś wieczna ciemność. Zanadto się pospieszyles, mój przyjacielu. Wróć na powierzchnię Ziemi, unikaj okolic arktycznych, a na pewno odnajdziesz noc.

- Mówisz prawdę?

- Jestem o tym przekonany - uśmiechnął się Dolg.

- Zyskasz moją dozgonną wdzięczność, mój niezwykły przyjacielu, który masz tak wiele dobrych cech. Już samo to, że wolno ci sprawować opiekę nad tym kamieniem, mówi wszystko.

Wtedy Dolg pokazał mu również niebieski szafir. Duch Ciemności westchnął głęboko z podziwem i szacunkiem.

- Chylę przed tobą głęboko głowę. Ustucham twej rady i podążę na powierzchnię Ziemi. Teraz żegnaj, odchodzę.

Zanim Dolg zdążył powiedzieć coś jeszcze, Duch Ciemności zniknął w jakiejś jamie w ziemi.

- Ale... - zawołał Dolg. - A twoi niewolnicy? Nie oswobodzisz ich?

Nie otrzymał odpowiedzi. Nie znał już myśli Ciemności.

Zatroskany i poraniony Dolg wrócił do przyjaciół. Pocięchą mu było Słońce świecące nad tą urokliwą krainą.

Przyjęli go pełni troski. Marco został uwolniony, a Dolg opowiedział, czego dokonał.

- Co zrobimy z niewolnikami? - spytał w końcu nieszczęśliwy syn czarnoksiężnika.

- Odnajdziemy ich - obiecał Ram. - Teraz, gdy zła moc została pokonana, nie

będzie to chyba trudne.

Dolg wstał.

- Mam tu jeszcze jedno zadanie.

Podszedł do białych kwiatów, wyjął szafir, pozwolił, by padły na nie jego promienie i smutek zaczął znikać znad łąki.

W końcu zniknęły i kwiaty, a zamiast nich zaroilo się od kobiet, w większości młodych. Niektóre wyglądały jak ludzie, inne były drobniejsze, miały długie czarne jedwabiste włosy i osobiwie miękkie członki, a także olbrzymie oczy dostosowane do tego, by widzieć w ciemności.

W pierwszej chwili światło oślepiło je i przestraszyło. Lęk wzbudziła też obecność obcych ludzi, ale serdecznie się nimi zajęto, wszyscy pragnęli im pomóc, a Móriemu z kilkoma udało się nawiązać rozmowę. Ich historia była dokładnie taka, jak przypuszczali. Pan Ciemności zwabił je do siebie i uwiódł, a potem stworzył sobie z nich przecudną łąkę. Potrafiły też wskazać Móriemu, gdzie należy szukać ich mężczyzn.

- Pomyślcie tylko, że Elena mogła zostać takim właśnie kwiatem - westchnęła Berengaria.

I jej, i Lilji pozwolono wyjść z gondoli.

Pięciu rannych Strażników z pomocą towarzyszy wyszło z lasu, który miał zostać teraz ścięty albo przynajmniej przeredzony. Gondolami przewieziono ich do Królestwa Światła; już wcześniej Dolg poddał ich działaniu szafiru i wiadomo było, że wkrótce dojdą do siebie.

I kiedy wielka gromada miała już się rozchodzić, nadciągnęli przerażeni niewolnicy. Ich pojawienie się przyjęto z wielką ulgą, nie trzeba było bowiem tracić czasu na poszukiwania. Niebieski szafir zajął się również nimi, przywracając im ich dawne, naprawdę piękne kształty, a potem wszyscy, i mężczyźni, i kobiety, wypili eliksir Madragów.

- Ale gdzie są dzieci? - zdziwiła się Lilja.

Odpowiedzi udzieliła jedna z kobiet, okazało się, że wszystkie dzieci dorosły i

zmieniły się albo w kwiaty, albo w niewolników, a nowe nie przychodziły już na świat.

- No, to bierzcie się do roboty - zachęciła Berengaria, a oswobodzeni uśmiechali się z radością, przyrzekając, że na pewno to zrobią.

Ram obiecał, że mogą liczyć na wszelką możliwą pomoc w budowaniu nowych osad, wyposażonych nowocześnie, lecz w taki sposób, by nie straciły swych charakterystycznych cech. Wielu Strażników jeszcze tu zostało, mieli przed sobą mnóstwo pracy.

Wszyscy inni odjechali.

Zadanie zostało wykonane. Święte Słońca zapłonęły w wielu miejscach w Ciemności, nieprzerwanie trwały uczty i zabawy.

Ciągle jeszcze brakowało jednak tego jednego wielkiego Słońca, tego, które miało być głównym punktem całego wnętrza Ziemi i które również miało oświetlić Góry Czarne w momencie, gdy runą mury Królestwa Światła.

Wysiedli z gondoli na rynku w Sadze, zmęczeni, ale bardzo zadowoleni z siebie.

Na spotkanie wyszło im wielu mieszkańców miasta.

Przez rynek dreptała w stronę gondoli mała Gwiazdeczka, trzymając za rękę swą najlepszą przyjaciółkę, małe Madrażątko, córeczkę Misy, Katę. Również Kata rozwijała się niesłychanie szybko; doszło tu do głosu jej dziedzictwo ze strony zwierząt. Potrzeba jej będzie zaledwie dwóch lat, by dorosnąć, podczas gdy synek Mirandy trzymał się wyraźnie z tyłu i wciąż leżał w wózek. Kata na szeroko rozstawionych nogach maszerowała obok Gwiazdeczki, obie bacznie strzeżone przez Siskę i Misę, które szły za nimi.

- Maku - pisnęła Gwiazdeczka. - Cześć, Maku.

Marco rozjaśnił się, dziewczynka rzuciła mu się w objęcia, podniósł ją do góry. Była leciutka jak piórko, z Katą natomiast sprawa przedstawiała się gorzej. Marco niemal zgiął się wpół, taka była ciężka, ale przecież i ją musiał wziąć na ręce, inaczej być nie mogło.

- Mas blezent, Maku? - dopytywała się Gwiazdeczka.

- Zobaczymy - odparł Marco z powagą. - Ale czy ty naprawdę musisz przekreślać wszystkie słowa?

Trudno było zachować powagę, gdy miało się do czynienia z Gwiazdeczką.

- Stańcie teraz na ziemi, dziewczynki, poszukam czegoś w swojej torbie... Tak, myślę, że coś tu znajdę. To się nazywa prezent, Gwiazdeczko.

Wyciągnął parę maleńkich kieszonkowych latarek, nie większych od długopisów. Niebieską dla Gwiazdeczki, a czerwoną dla Katy. Obie uszczęśliwione pobiegły do matek pokazać podarunki.

Marco uśmiechnął się z czułością.

W swoim pałacu Marco leżał wyciągnięty na łóżku, rękami zasłonił oczy i rozmyślał o nieco przerażającym odkryciu, jakiego dokonał w tamtym mrocznym lesie. W jakiś dziwny sposób czuł się winny wobec Dolga, w pewnym sensie uważał, że zdradził przyjaciela, Dolg był bowiem teraz jedynym, któremu niedostępna była ziemską miłość i erotyzm.

Marco nie był przygotowany na taką odmianę. Nie miał ochoty na żadne romanse. Dobrze mu było tak, jak jest.

Elena płakała w swoim pokoju. Uczyniła tyle zła, choć przecież wcale tego nie chciała. Czy oni kiedykolwiek będą mogli jej to wybaczyć?

Wiedziała, że utraciła Jaskariego, wyczytała to dzisiaj w jego oczach. Nic na to nie powiedziała, zdawała sobie sprawę, jak strasznie go potraktowała. Teraz jej spragniona miłości dusza czuła się pusta.

Biedna Lilja wróciła do domu i dzielnie starała się zapomnieć o swym ukochanym Goramie. On chciał, żeby zostali przyjaciółmi, kolegami, niczym więcej. Musiał myśleć o swym przyrzeczeniu dochowania czystości.

I, prawdę powiedziawszy, wcale tak strasznie się nią nie interesował. Owszem,

polubił ją, dobrze im się razem pracowało, był dla niej miły...

Ale serce Lilji marzyło o czymś więcej, nie chciało na tym poprzestać. Jak wiele czasu upłynie, zanim będzie mogła uważać go jedynie za przyjaciela?

Mieli teraz wyruszyć na powierzchnię Ziemi, czekało ich to największe zadanie. Wiedziała, że Goram wyjedzie, nikt jednak nawet słowem nie wspomniał, że i ona, Lilja, również jest brana pod uwagę.

Mało prawdopodobne, by ją zabrali, a to oznacza, że nie zobaczy go przez długi czas.

Jak ona zdoła to znieść?

Rozweselona pielęgniarka weszła do pokoju Miszy.

- No, wreszcie wrócił twój lekarz, Jaskari.

- Naprawdę? - Miszy aż dech zaparło w piersiach. - Pozostali także?

- Wszyscy wrócili.

Drżący wypuścił powietrze z płuc.

- Dzisiaj zdejmujemy więc bandaż. Zobaczymy, jak będzie.

Misza zacisnął ręce na poręczach fotela. Ktoś powiedział, że to będzie najważniejszy dzień w jego życiu.

A on nie bardzo zdawał sobie sprawę, co to może znaczyć.